

**WOKÓŁ PRAWNEJ OCHRONY
DZIECKA POCZĘTEGO**

Dyskusja 2 II 1991 r. w KUL z udziałem Senatorów

Dyskusja, której zapis poniżej przedstawiamy, miała miejsce w salonach rektorskich KUL dn. 2 II 1991 r. Wzięli w niej udział: wicemarszałkowie Senatu Rzeczypospolitej: prof. dr med. Zofia Kuratowska, redaktor Andrzej Wielowieyski, senator Jan Józef Lipski, rektor KUL, doc. dr hab. Stanisław Kiczuk – logik, z ramienia Instytutu Jana Pawła II: prof. dr hab. Tadeusz Styczeń SDS – etyk, doc. dr hab. Andrzej Szostek MIC – etyk, dr Karol Klauza – teolog, dr Stanisław Majdański – semiotyk, oraz mgr Marek Czachorowski – etyk, mgr Janusz Gula – etyk, mgr Kazimierz Krajewski – etyk, dr Jacek Mazurkiewicz – prawnik, dr med. Wanda Póltawska – psychiatra, dr hab. Marek Safjan – prawnik, prof. dr med. Michał Troszyński.

Rektor KUL, doc. dr hab. Stanisław K i c z u k: Najserdeczniej witam Panią Marszałek, Pana Marszałka, Pana Senatora i wszystkich obecnych. Człowiek – czemukolwiek by służył – chce wierzyć, że służy zawsze czemuś wielkiemu, wiecznemu. Niewątpliwie poszukiwanie prawdy dotyczącej człowieka jest zawsze rzeczą wielką. Bardzo się cieszę z tego powodu, że właśnie dociekanie podstawowych prawd dotyczących bytu ludzkiego odbywa się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, który jest i nadal chce być uniwersytetem przede wszystkim humanistycznym. Życzę Państwu owocnych obrad.

Ks. prof. Tadeusz S t y c z e ń: Wielce Szanowni Państwo! Pani Marszałek, Panie Marszałku, Panie Senatorze, wszyscy nasi mili obecni!

Co właściwie sprawiło, że się dzisiaj tu w Lublinie, w Katolickim Uniwersytecie spotykamy? Warto to sobie zaraz na początku naszego spotkania uświadomić. Nie byłoby zapewne tego zaproszenia z naszej strony, nie byłoby także jego przyjęcia ze strony Państwa, gdyby nas wszystkich już nie łączyła ta sama troska: troska o to dobro, jakim jest człowiek, i wypływająca z niej troska o kształt naszego państwa, skoro jedyną racją jego bytu jest ministerium wobec człowieka. Tej wspólnej nam troski, potwierdzonej faktem tego spotkania, możemy sobie i winniśmy już na samym jego progu wzajemnie pogratulować. Zaufajmy tej trosce i pozwólmy się jej prowadzić! Niech ona bez reszty wypełni czas i przestrzeń tego spotkania!

Dlaczego jednak odważamy się dziś angażować czas osób z politycznego areopagu *Rei Publicae Polonorum*?

Czynimy to w przeświadczeniu, że – dla Państwa tak samo jak i dla nas na tym małym lubelskim areopagu – nie ma w tej chwili sprawy ważniejszej od tej, w jakim stosunku ta nasza troska o człowieka ma się do troski o człowieka poczętego. Czynimy to także w przeświadczeniu, że w związku z tą troską nie ma – w godzinie dokonywanego przez nas antytotalitarnego przełomu – sprawy społecznie ważniejszej od takiej reorganizacji całej struktury prawnej naszego państwa, w wyniku której troska ta znajdzie dla siebie należyty wyraz i pełne pokrycie.

Chodzi o wyciągnięcie do końca wszystkich wniosków z lekcji totalitaryzmu, jakiej nam w tym miejscu Europy udzieliła okrutna historia. Doświadczaliśmy, czym jest gwałt zadawany człowiekowi bezsilnemu przez człowieka silnego. Poznaliśmy całkiem z bliska jego wewnętrzną logikę: zobaczyliśmy, iż ofiarą gwałtu nieporównanie większą od tego, kto go doznaje, jest ten, kto go zadaje. Poznaliśmy też, kim się staje ten, kto będąc świadkiem zadawanego gwałtu, nie broni ofiary, kto w tej sprawie milczy, nie protestuje, godzi się na kompromis, stosuje unik.

Co więcej, doświadczaliśmy, czym jest gwałt zadawany człowiekowi bezsilnemu na poczet autorytetu państwa i prawa. Zobaczyliśmy, iż także w tym przypadku pierwszą ofiarą gwałtu zadanego przez państwo – z powołaniem się na swój autorytet i autorytet swego prawa – jest ono samo i jego prawo. Państwo staje się upiorem państwa, jego totalitarną karykaturą, jego prawo zaś bezprawiem w masce prawa. Doświadczaliśmy też, kim się staje ten, kto w obliczu aktów przemocy totalitarnego państwa zachowuje się biernie bądź potulnie. Zazналиśmy gorzkiego smaku słów „zniewolony umysł” i „hańba domowa”. Dlatego powiedzieliśmy „dość!” I poniekąd samych siebie – mocą tego wyzwającego protestu – na nowo zrodzili; wyzwolili jako ludzie solidarności z człowiekiem, solidarności z każdym człowiekiem jako człowiekiem.

Protest ten nie był bowiem skierowany przeciw komukolwiek z ludzi. Był on sprzeciwem wobec przemocy, sprzeciwem wychodzącym z troski o człowieka, a zarazem z troski o państwo dla człowieka. Był sprzeciwem rodzącym się z solidarności z każdym człowiekiem w imię jego człowieczeństwa, zarówno z człowiekiem doznającym gwałtu, jak i z człowiekiem, który gwałt zadaje. Z solidarności z tym pierwszym, by go obronić przed zadaniem mu gwałtu. Aby był przez każdego drugiego respektowany jako „rzecz święta”: *Homo homini res sacra!* Ale i z solidarności z tym drugim, aby go ocalić przed tragedią dla człowieka największą z możliwych: przed moralnym samobójstwem, które jest nieuchronnym następstwem zadania gwałtu komukolwiek. Aby pozostał dla każdego człowieka – człowiekiem: *Homo homini homo.*

A zatem także w wymiarze społeczno-politycznym valet: Homo homini res sacra – dopełnione przez: Homo homini homo – w charakterze jedynie możliwej do przyjęcia przez ludzi zasady organizującej ich zbiorowość we wspólnotę, w państwo dla ludzi. Państwo w tym układzie to nic innego jak ministerium, czyli służba sprawowana przez wszystkich – za pośrednictwem odnośnych ciał przedstawicielskich – wobec wszystkich, z pozycji troski każdego o dobro każdego z osobna (res publica to „zbiorowy obowiązek”): aby zagwarantowane było każdemu od każdego to, co mu należy, *sum cuique*; aby każdy mógł pozostać sobą, rozwijać się i tak spełnić się w swym człowieczeństwie.

Najbardziej oczywistym jednak i nieodzownym fundamentem tego jest, aby człowiek – zaistniawszy – mógł żyć! Aby – przede wszystkim – żył! Życie bowiem to dobro wobec wszystkich innych dóbr człowieka fundamentalne. Stąd i prawo do życia to fundament wszelkich innych praw człowieka. *Sum cuique* ma zatem swą absolutnie nienaruszalną podstawę w *primum vivere*. Oto także nienaruszalne ramy dla państwa jako państwa dla ludzi, państwa jako wspólnej ich sprawy, ich „Pospolitej Rzeczy” – ramy poniekąd na nowo przez nas odkryte w „solidarnościowym” doświadczeniu człowieka gwałconego przez państwo totalitarnej przemocy.

I oto teraz nadeszła dziejowa godzina ostatecznego egzaminu z naszej solidarności. Chodzi o test prawdy. O postawienie kropki nad „i”, o danie świadectwa naszej solidarności z człowiekiem w miejscu, które staje się sprawdzianem całego naszego solidarnościowego doświadczenia i konfrontacji z totalitaryzmem. Tą kropką nad „i”, a zarazem kryterium prawdy naszej konsekwentnej solidarnościowej postawy i antytotalitarnej opcji staje się w tym momencie stosunek każdego z nas – jako ludzi „Solidarności” – oraz stosunek budowanego przez nas w sposób suwerenny państwa do człowieka najslabszego wśród ludzi, a więc do życia człowieka poczętego. W imię naszej troski o człowieka i w imię solidarności z człowiekiem trzeba nam zatem dziś objąć naszą solidarnością i troską, oraz troską i solidarnością budowanego przez nas państwa, przede wszystkim człowieka nienarodzonego jako człowieka najbardziej bezsilnego, najbardziej bezbronnego, człowieka przez to najbardziej narażonego na gwałt ze strony silnych, najbardziej też z tej jeszcze racji upośledzonego, gdyż do pokusy odebrania mu życia szczególnie łatwo dołącza się pokusa uwierzenia, iż nie jest on wcale człowiekiem. Kto w tej sprawie domaga się państwa neutralnego ten – czy zdaje sobie z tego sprawę czy nie – domaga się państwa totalitarnego.

Jeśli w obecnym momencie antytotalitarnego przełomu tej kropki nad „i” nie postawimy, przekreślimy wszystko, cośmy dotąd zbudowali w imię solidarności z człowiekiem i wrócimy na pozycje totalitaryzmu. Dodajmy, totalitaryzmu najbardziej groźnego, bo zawoalowanego pozorami wolności, wolności, która usiłuje sobie poddać prawdę i o niej decydować. Nie wolnością jednak, lecz samowolą jest wolność gwałcąca prawdę. Gwałt zadawany

prawdzie jest gwałtem na wolności. Oto dlaczego powiedzieliśmy: „Żeby Polska była Polską, 2 + 2 musi być zawsze cztery”. Nie jest w szczególności wolnością wolność zadająca gwałt prawdzie o człowieku jako o tym, kto mocą samego faktu, iż jest, jest po prostu tym, kim jest: człowiekiem.

Swe człowieczeństwo w sobie: siebie i swą wolność – ocalimy więc tylko, jeśli ocalimy prawdę o człowieczeństwie każdego drugiego człowieka, z nie-narodzonym włącznie.

Konsekwentnie do tego naszą Rzeczpospolitą jako obywatelskie państwo prawa ocalimy tylko, jeśli a limine wykluczmy przypadek, by w jej majestacie i na poczet jej prawa mógł być pozbawiony życia człowiek zupełnie bezbronny i przy tym zupełnie niewinny, gdyż absolutnie niezdolny do aktu agresji.

Z tych właśnie pozycji zostały sformułowane te dwa pytania w liście skierowanym przez nas do Szanownych Państwa za pośrednictwem pani marszałek Zofii Kuratowskiej oraz pana marszałka Andrzeja Stelmachowskiego w dniu 5 I 1991 r.:

1. Czy możliwy jest do pomyślenia taki układ okoliczności, w którym byłoby rzeczą moralnie godziwą dla ocalenia jakiegokolwiek dobra innych osób (nawet wszystkich pozostałych członków danego społeczeństwa) wyrażenie przez nich zgody na odebranie życia człowiekowi bezbronnemu i niewinnemu?

2. Czy państwo jako prawodawca, który zdecydował się chronić jakiegokolwiek inne dobro swych obywateli poprzez wprowadzenie sankcji prawno-karnej, może bez popadnięcia w sprzeczność z przyjętą zasadą wyjąć spod tejże ochrony życie, skoro właśnie ono stanowi absolutny fundament wszystkich pozostałych dóbr, i to – na dodatek – w odniesieniu do tych swoich członków, którzy są najbardziej bezbronni i całkowicie niewinni?

Są to pytania retoryczne, a więc nie tyle pytania, ile tezy podsumowujące i streszczające rezultat naszego doświadczenia moralno-społecznego epoki totalitaryzmu, tegoż doświadczenia antropologiczne i etyczno-polityczne oczywistości. Dlatego mogą one stanowić – jak sądzimy i w Państwa, i w naszym przekonaniu – rzetelną podstawę i klucz do rozwiązywania wszystkich innych problemów i trudności wylaniających się w kontekście sprawy nasciturusa.

Odnosi się to w pierwszym rzędzie do problemów dotyczących matki poczętego dziecka. Nie ma ich rozwiązania – podobnie zresztą jak nie ma rozwiązania wszystkich innych problemów w tej dziedzinie – bez solidarności z matką poczętego dziecka. Ale i nie ma solidarności z matką dziecka bez solidarności z jej dzieckiem. Bez solidarności z dzieckiem poczętym, stanowiącej „kamień probierczy” opcji antytalitarnej, wszystkie inne podejmowane w tym kontekście – choćby w jak najlepszej wierze – problemy, pozostaną nie tylko nie rozwiązane, ale po prostu nierozwiązywalne.

Z tej perspektywy metodologicznej, dla której nie widzimy prawomocnej alternatywy (chyba żeby porzucić etykę i przyjąć z powrotem utylitarystyczną opcję totalitaryzmu), chcielibyśmy w nawiązaniu do treści niektórych Państwa wypowiedzi z senackiej debaty nad sprawą ochrony dziecka poczętego zadać Państwu kilka bardziej szczegółowych pytań, które jak sądzimy, zasługują na wspólną naszą uwagę i wspólną refleksję.

1. W związku z propozycją pana senatora Andrzeja Szczypiorskiego uzależnienia sprawy rozstrzygnięcia pytania: „Karać czy nie karać za aborcję?”, od wyniku referendum – pozwalamy sobie zapytać Pana Senatora:

Czy zdaje sobie Pan Senator sprawę z tego, z jakiego sensu słowa „prawo” Pan z góry rezygnuje, więcej, na jaki sens słowa „prawo” Pan z góry się zgadza w przypadku, gdy wynik głosowania wypadnie na „nie karać”, zważywszy że „nie karać za aborcję” znaczy ni mniej, ni więcej tylko dokładnie tyle co: „chronić aktem stanowionego prawa przed karą tego, kto z premedytacją morduje bezbronno i niewinno człowieka, wyjmując tym samym aktem spod ochrony prawa tego, który jest przezeń mordowany”?

Czy Pan Senator zauważa, iż przyznając z góry taką rangę wynikowi głosowania uznaje tym samym z góry za prawomocne takie ujęcie prawa, które czyni je narzędziem dyskryminowania jednych (aż po ich eksterminację) na rzecz drugich?

Czy zauważa dalej, iż uważając z góry taki wynik głosowania za prawomocny musi przyjąć jako logiczną tego konsekwencję: albo że nie jest prawdą, iż wszyscy ludzie są równi wobec prawa, albo że nie jest prawdą, iż wszyscy ludzie są na równi ludźmi?

Co byśmy wreszcie zyskali dla dyskutowanej przez nas sprawy, gdyby pytanie: „Czy człowiek poczęty jest człowiekiem?”, zostało rozstrzygnięte – zgodnie z proponowanym przez pana senatora Szczypiorskiego sposobem rozstrzygania spraw spornych – w drodze referendum i gdyby wynik tego referendum przeważał szalę na rzecz tezy: „Człowiek poczęty człowiekiem nie jest”, skoro z tego, iż większość uważa, iż człowiek poczęty nie jest człowiekiem, logicznie wcale nie wynika, że nie jest on człowiekiem i że wolno go tak traktować, jakby on był nie-człowiekiem? (Jest to błąd logiczny określany w metaetyce mianem „złudzenia naturalistycznego” – tu w socjologicznej odmianie – G. E. Moore).

Czy zauważa, że godząc się na taką wizję prawa pozbawia każdego z ludzi podstawy podnoszenia roszczeń do czegokolwiek (z własnym życiem włącznie) z tej racji, że jest człowiekiem?

Jaki jest stosunek Pana Senatora do tezy metodologii: „Fakty się stwierdza i wyjaśnia, nad faktami się nie głosuje”?

Co pan senator Szczypiorski sądzi o wypowiedzi prof. J. Lejeune: „Z chwilą zapłodnienia człowieka w probówce sprawa początku życia człowieka nie jest już więcej sprawą poglądu naukowca, lecz sprawą faktu naukowego”?

2. Pan senator Jan Józef Lipski przypisuje wynikom dyskusji nad sprawą dwojaczków (chodzi o pierwsze czternaście dni embrionalnego rozwoju) doniosłość, która z punktu widzenia moralnej oceny dopuszczalności aborcji wykracza znacznie poza to, co na ten temat twierdzi sam przywołany przez niego filozof moralista ksiądz Tadeusz Ślipko. Czy można wiedzieć, na jakiej podstawie, albowiem nie podjął dyskusji z racjami podanymi przez księdza Ślipkę?

Ogólniej wyrażając sprawę podjętą przez obu wymienionych Senatorów: Czy można w oparciu o domniemanie, iż mamy do czynienia z człowiekiem, lub o wątpliwość, czy mamy do czynienia z człowiekiem, postępować tak, jakbyśmy wiedzieli z całą pewnością, iż mamy do czynienia z nie-człowiekiem? Czy jest tu zasadna inna odpowiedź aniżeli: któż może nas – dato non concessio, iż istnieje tylko domniemanie lub wątpliwość co do tego – uprawnić, by w tej sytuacji rozstrzygać przeciw życiu, a nie za życiem? (Ronald Reagan).

3. Sprawa – podniesiona przez pana senatora Zbigniewa Romaszewskiego – zgodności lub niezgodności polskiego projektu ustawy o ochronie poczętego dziecka z odnośnymi konwencjami międzynarodowymi jest sprawą faktu. I znowu: fakty – jak wiadomo – stwierdza się lub sprawdza, a następnie przyjmuje je do wiadomości, faktów się nie dyskutuje, nad ich faktycznością nikt rozumny nie głośuje. Jeśli jednak sformułowana przez nas wyżej antytotalitarna opcja na rzecz (dyskryminowanego przez prawo!) dziecka poczętego zachowuje swą absolutną moc w każdych okolicznościach, to samo powołanie do istnienia konwencji zawierających klauzule odmawiające dziecku poczętemu ochrony prawnej jest skandalem i wystarczającą racją, by założyć przeciw nim protest. Natomiast uzgadnianie z nimi przez suwerenne państwo podejmowanego przez nie aktu prawnego jest czynem hańbiącego samoponiżenia. Pionierski przykład właściwej w tej sprawie postawy dał jesienią 1990 roku w ONZ Prezydent USA George Bush, zakładając wobec podjętej tam uchwały w sprawie dziecka – jako jedyny spośród 71 obecnych na sesji przywódców państw świata – swe veto, uzasadniając to tym, iż uchwała ta nie potępia aborcji („Gazeta Wyborcza” z 8 XI 1990). Polskę reprezentował tam Premier Tadeusz Mazowiecki. Czy pan senator Romaszewski uważa, że działanie Prezydenta Busha było niesłuszne, gdyż niezgodne z dotąd podpisanymi przez USA konwencjami w tej sprawie? Czy nie widzi tu miejsca dla: „Biada konwencjom!”?

4. Wielu PT Senatorów (panowie: Szczypiorski, Romaszewski, Lipski) sądzi, iż wprowadzenie zakazu aborcji zwiększy liczbę sztucznych poronień. Założywszy prawdziwość tej przesłanki (znowu kwestia rzetelności w stwierdzeniu bądź sprawdzeniu faktu), czy Panowie uważają, iż jest to dostateczna racja dla wyjęcia życia nienarodzonych spod ochrony prawnej? Czy zauważają, iż wówczas żaden (!) człowiek poczęty nie jest prawem chroniony (każdy wyjęty spod prawa!), a wśród nich ci wszyscy – wciąż przecież jeszcze liczni –

którzy są zabijani? Czy jeden jedyny człowiek zamordowany bez ochrony prawa nie starcza, by został definitywnie skompromitowany prawodawca? Czy tu w ogóle można (wolno) liczyć?

Już na sam koniec jeszcze jedna istotna uwaga:

Kolejność powyższych pytań nie jest przypadkowa. Pytania te stanowią pewną hierarchię. Na jej szczycie znajduje się pytanie: Czy nasciturus jest czy też nie jest człowiekiem?

Dlaczego taka właśnie hierarchia? Dlatego, że jeśli człowiek poczęty człowiekiem nie jest, wówczas wszystkie inne poruszone wyżej sprawy stają się bezprzedmiotowe. Jeśli jednak człowiek poczęty jest człowiekiem lub jeśli szukanie początku człowieka poza jego początkiem do niczego nie prowadzi, wówczas jesteśmy w matni logiki międzyludzkiej solidarności.

Dziękuję za uwagę i przekazuję prowadzenie dyskusji w ręce ks. doc. Andrzeja Szostka.

Ks. Andrzej Szostek: Przypadł mi w udziale zaszczyt prowadzenia rozpoczętej głosem księdza profesora Tadeusza Stycznia dyskusji. Chciałbym móc w niej także uczestniczyć i mam nadzieję, że nie naruszy to „reguł gry” obowiązujących mnie jako prowadzącego ten etap naszego spotkania.

Instytut specjalnie zaprosił przede wszystkim tych senatorów, którzy – w imię wspólnej nam troski o Polskę, o człowieka, a także podzielając przekonanie, że sam fakt aborcji jest zły – nie uważają jednak, aby słuszną rzeczą było wprowadzenie ustawy nakładającej sankcje prawno-karne na tych, którzy się dopuszczają aktów aborcji. Byłoby więc dobrze, gdybyśmy – zwłaszcza na początku – rozmawiali niejako stronami. Grzeczność by nakazywała, aby najpierw poprosić o zabranie głosu naszych miłych gości. Z drugiej jednak strony dzisiejsza rozmowa, chociaż po raz pierwszy się tu spotykamy, jest raczej dalszym ciągiem dyskusji, która zaczęła się znacznie wcześniej. My zaznajomiliśmy się z głosami Państwa, które zostały już opublikowane. W nawiązaniu do tych głosów powstał zarówno głos wstępny księdza profesora Stycznia, jak i – na jego przedłużeniu – cztery dalsze, także pisemne (przez to krótsze i precyzyjniejsze) głosy. Ich autorami są ludzie związani z Instytutem Jana Pawła II. Poproszę więc najpierw o odczytanie tych czterech tekstów, potem zaproszę Państwa – Panią Marszałek, Pana Marszałka i Pana Senatora Lipskiego – o wypowiedzi w związku z postawionymi w tych głosach pytaniami. Następnie będziemy prowadzili dyskusję luźniejszą, niekoniecznie prowadzoną „stronami”, prosząc jednak wszystkich o wypowiedzi związane. Jest nas wielu i z pewnością każdy ma coś ważnego w swoim mniemaniu do powiedzenia, chodzi więc o to, żebyśmy zdążyli w ciągu tego czasu jak najwięcej się od siebie nawzajem dowiedzieć.

Jako prowadzący dyskusję chciałbym zarezerwować sobie prawo do dwójakiego typu interwencji, obiecuję zarazem, że postaram się prawa tego nie

nadużywać. Po pierwsze, jeśli nasze głosy będą zanadto się przedłużały, będę – najuprzejmiej jak umiem – prosił o zachowanie zaplanowanego porządku. Po drugie – a jest to kwestia delikatniejsza – gdyby padły pewne pytania i przez dłuższy czas nie znalazły odpowiedzi, to może trzeba będzie o nie się upomnieć, żebyśmy się z sobą w swych wypowiedziach zanadto nie rozmijali. Być może na pewnych etapach tej dyskusji trzeba będzie próbować wprowadzić częściowe podsumowanie, żebyśmy widzieli, w którym miejscu jesteśmy.

I na koniec jeszcze jedna prośba. Łączy nas, jak powiedział ksiądz profesor Styczeń, wspólna troska. Myślę, że łączy nas jeszcze jedna rzecz – jesteśmy naprawdę wzajemnie sojusznikami. Nikt z nas nie widzi prawdy w pełni, a każdy chciałby ją zobaczyć jak najtrafniej. Nie tylko ją zobaczyć, ale się nią jak najgłębiej przejąć. Spotykamy się jakby z różnych stron wrażliwości na prawdę o człowieku i dlatego tak bardzo ważne jest, żebyśmy uważnie siebie nawzajem słuchali, a jednocześnie żebyśmy mieli odwagę wypowiadać swoje tezy możliwie dobitnie; żeby nie było tak, że najważniejszych rzeczy publicznie się nie mówi – czy to z uprzejmości, czy z innych względów merytorycznie nieistotnych. *Clara pacta faciunt amicos* – szczerść zaprowadzi nas do rzetelniejszej przyjaźni, niż czysto zewnętrzna uprzejmość. Bardzo proszę więc o tego rodzaju szczerść, a jednocześnie o to, żebyśmy się nie dali ponieść emocjom w tej trudnej, a tak bardzo łatwo emocjom poddającej się sprawie. I jeszcze jedna prośba: jest rzeczą zrozumiałą, że na pewnym etapie człowiek się po prostu zastanawia, nie trzeba więc próbować wymuszać na sobie deklaracji, do których człowiek musi dojrzeć. Dzisiejsze spotkanie jest tylko etapem naszej dyskusji. Nie planowaliśmy tego, ale podejmujemy tu postulat Sejmu, aby dokonać konsultacji społecznych nad sprawą prawnej ochrony poczętego dziecka. Tyle uwag wstępnych, po których bardzo proszę pana magistra Gulę o przedstawienie swojego tekstu.

Janusz G u l a: Swoje uwagi zatytułowałem *O antropologiczno-prawnych konsekwencjach zakwestionowania człowieczeństwa dziecka poczętego*.

Sporu o moralną i prawną dopuszczalność przerywania ciąży nie sposób racjonalnie rozstrzygnąć, nie rozstrzygając najpierw kwestii stricte antropologicznej, czyli kwestii człowieczeństwa dziecka poczętego. Jeżeli bowiem przyjmie się, że dziecko poczęte jeszcze człowiekiem nie jest, to ani moralność, ani prawo nie powinny stanowić żadnej bariery dla praktyki aborcji. Jeżeli natomiast przyjmie się, że dziecko poczęte człowiekiem jest, to zrozumiałe, iż kwestia moralności i prawa będzie tu wyglądać zgoła odmiennie.

Ci, którzy występują w obronie prawa nie narodzonego dziecka do życia, utrzymują, że jest ono człowiekiem od chwili poczęcia. Rozstrzyga o tym w ich przekonaniu fakt połączenia się rodzicielskich gamet w nową żywą istotę. Łącząc owe gamety w probówce, namacalnie wręcz fakt ten udokumentowano. Cały rozwój prenatalny człowieka został już drobiazgowo opisany i sfilmowany. Że jest to rozwój ciągły, bez jakichś szczególnych progów, nie ma

dziś żadnych wątpliwości. Jak zresztą wyznaczyć nie budzące kontrowersji stopnie w rozwoju przebiegającym miliony razy bardziej dynamicznie od tego, który rozpoczyna się po narodzeniu człowieka i w którym człowieczeństwa ludzkiej istoty nie stopniujemy? Ta istotna niemożność ugruntowuje postawę sprzeciwu wobec sztucznych poronień.

Z kolei ci, którzy opowiadają się na przykład za niekrępowaniem kobiety w jej decyzji co do urodzenia poczętego dziecka, przecież także przyjmują – aczkolwiek milcząco – określony pogląd w sprawie statusu człowieka przed urodzeniem. Pogląd ów stanowi najczęściej odzwierciedlenie istniejących ustaleń prawnych. Nasze prawo zaś – jak wiadomo – status osoby nadaje dopiero temu, kto się urodził. Co to w praktyce oznacza?

Oznacza na przykład to, że uśmiercenie dziecka nawet w przeddzień porodu nie jest z istoty swej czynem karalnym. Za dokonanie takiego czynu nie może być w świetle naszego prawa obarczona odpowiedzialnością ani matka, ani jakakolwiek osoba postronna. Ktoś inny niż matka mógłby oczywiście w pewnych okolicznościach ponosić odpowiedzialność karną, ale nie za to, że pozbawił dane dziecko (płód) życia, że dokonał jego zabójstwa – zabójstwa człowieka.

Takie między innymi są praktyczno-prawne konsekwencje przyjęcia narodzin jako kryterium człowieczeństwa. Trzeba zatem jasno sobie uświadomić, za czym się opowiadamy, opowiadając się za narodzinami jako prawnie wiążącym początkiem osobowego życia człowieka.

Nie każdy jednak musi respektować oficjalne ustalenia prawa. Nie każdy musi godzić się z jego niedorzecznymi normami, które nie widzą człowieka krzyczącego w macicy, a widzą go w chwilę potem, gdy robi to samo, tyle że na zewnątrz macicy. (By nie być posądzonym w tym miejscu o tanią demagogię i szermowanie wydumanymi argumentami, chciałbym dodać, że *vagitus uterinus* został w literaturze medycznej opisany już wiele razy.)

Cóż zatem pozostaje temu, komu nie odpowiada oficjalne kryterium człowieczeństwa? Co powinien zrobić, nie chcąc stracić poczucia, że jest istotą racjonalną, że za dokonywanymi przez niego wyborami nie stoją emocje, lecz rozumowe racje? – Powinien zrobić dokładnie to samo, co ten, kto odrzuca poczęcie jako początek naszego człowieczeństwa: powinien wskazać granicę, od której liczy człowieczeństwo istoty ludzkiej. Granica owa winna być przy tym teoretycznie niepodważalna, a zarazem taka, by mogła stanowić dogodny i jednoznaczny klucz do wszelkich prawnych kodyfikacji.

Przedurodzeniowych kryteriów człowieczeństwa wymyślono dotychczas sporo. Kto więc nie chce lub nie jest w stanie skonstruować własnego, ma – by tak rzec – w czym wybierać. Opowiedzieć się za jakimś kryterium znaczy tyle, co wykazać jego, i to właśnie jego, słuszność. A nie jest to sprawa prosta. I nie ułatwia jej wbrew pozorom przyjęcie tezy o potencjalności ludzkiego bytu. Twierdzenie bowiem, że dziecko poczęte jest wprawdzie człowiekiem, ale tylko człowiekiem potencjalnym, zmusza od razu do postawienia

pytania o ... kryterium potencjalności, czyli o to: od kiedy embriion lub płód przestaje być człowiekiem potencjalnym, a zaczyna być już „pełnym”, „ukończonym” człowiekiem? Wątpliwe na przykład, by tych, których nie zadowolą uznanie za człowieka dopiero dziecka urodzonego, mogło zadowolić nazywanie jedynie człowiekiem potencjalnym – z wszystkimi tego stanu rzeczy prawnymi konsekwencjami – kogoś, kto za moment dosłownie opuści organizm swej matki. Jak widać, postawiony problem nadal pozostaje problemem.

Tak więc zakwestionowawszy człowieczeństwo dziecka poczętego, należy – nie chcąc rezygnować z racjonalnej postawy – określić wyraźnie przedurodzeniową granicę jego człowieczeństwa. Lecz gdyby się mimo wszystko chciało z jakichś względów zachować w tej mierze sceptycyzm, wypadałoby wówczas domagać się, ażeby sceptycyzm ten legł także u podstaw rozstrzygnięć w sferze prawa, by stał się przesłanką jego kodeksowych unormowań. W sferze prywatnych poglądów bowiem można sobie pozwolić na luksus żywienia wątpliwości, prawo jednak jest dziedziną, która reguluje społeczne życie ludzi i dlatego wymaga jednoznacznych rozstrzygnięć. Co w takim razie powinno uczynić prawo? Odpowiedź może być tylko jedna – uczynić przynajmniej tyle, ile czyni dla tego, któremu nie udowodniono winy: chronić go – wszak *in dubio pro reo*.

Ks. A. Szostek: Dziękuję bardzo i proszę z kolei o zabranie głosu pana magistra Kazimierza Krajewskiego.

Kazimierz Krajewski: Tekst swój zatytułowałem *Ład w myśleniu*.

1. Problem aborcji należy niewątpliwie do problemów złożonych, mających różnorakie odniesienia do wielu dziedzin życia. Skupia on w sobie wiele wątków natury psychologicznej, społecznej, ekonomicznej, a także demograficznej, państwowej i ekologicznej. Złożoność kontekstu, w którym występuje zjawisko aborcji, zmusza nas do szczególnej – proporcjonalnej do wagi problemu – czujności metodologicznej, wyrażającej się przede wszystkim w odróżnianiu tego, co podstawowe, od tego, co wtórne. Wśród wypowiedzi wielu senatorów optujących za oddaleniem projektu ustawy o ochronie prawnej dziecka poczętego, np. w głosach pani senator Kuratowskiej, pana senatora Wilka czy pana senatora Romaszewskiego, można by się dopatrzeć przekonania, że aspekty drugorzędne mają moc rozstrzygania czy choćby neutralizowania tego, co podstawowe. I tak uważa się, że ewentualne konsekwencje wprowadzenia ustawy byłyby tak niepożądane, że to – w sposób oczywisty – uzasadnia jej odrzucenie. Wyraża się także opinię, że właściwym miejscem rozstrzygania trudnej sprawy aborcji nie jest płaszczyzna moralno-prawna, ale oświatowo-wychowawcza i opiekuńczo-socjalna. Sądzi się bowiem, że działalność uświadamiająca, a także właściwa opieka nad kobietą w ciąży niejako automatycznie zmarginalizują, czy nawet zlikwidują zjawisko aborcji.

Podnosi się także fakt, że uwikłanie aborcji w sferę psychologiczną i społeczną jest tak szczególne, iż wydestylowanie jej z tego kontekstu upraszcza i zniekształca cały ten problem.

2. Sądzę, że takie podejście do sprawy bardziej zaciemnia niż rozjaśnia dyskutowane zagadnienie. Jedną z podstawowych zasad myślenia racjonalnego jest respektowanie różnicy między aspektem podstawowym a aspektami wtórnymi, niezastępowanie pierwszego drugimi i przestrzeganie kompetencji, tak w jednej, jak i w drugiej płaszczyźnie. Świadomość tych różnic, a co za tym idzie specyfiki rozwiązań, jest elementarnym wyrazem ładu w myśleniu w ogóle, a w myśleniu na tematy moralne w szczególności.

Dlatego trzeba wyraźnie odróżnić między życiem człowieka jako dobrem podstawowym a jego psychologicznym i społecznym odbiciem (wyrazem). Z tego, co tak czy inaczej przeżywane oraz społecznie oceniane, nie można rozstrzygać o przedmiocie tego przeżywania i oceniania. Prawo do życia każdego człowieka opiera się na oczywistości najzupełniej elementarnej, stwierdzającej fundamentalność wartości życia dla osoby ludzkiej. Można by ten oczywisty fakt nazwać prawem naturalnym. Na mocy tego faktu prawo do życia nie może być ograniczane ani z powodu konsekwencji, do jakich prowadzi jego przestrzeganie, ani z powodu jakichkolwiek względów psycho-społecznych. Prawo do życia każdego człowieka jest podstawą całego porządku moralnego jako porządku swoiście ludzkiego. Dlatego też jest ono niezależne od jakichkolwiek opcji: światopoglądowych, ideologicznych czy religijnych. Bez respektu dla tego prawa upada racjonalność (choćby tylko domniemana) porządku moralnego. Prawo to ma moc kształtowania prawa stanowionego i przesądza o jego moralnym – a więc i humanitarnym – charakterze. Respekt dla niego jest podstawą kształtowania i wychowania ludzkiego sumienia. Obowiązująca ustawa, która daje matce prawo decydowania o życiu lub śmierci dziecka, niszczy ją moralnie, a przez to niszczy rodzinę i społeczeństwo.

3. Świadomość tego, czym jest dla każdego człowieka prawo do życia, pozwala we właściwej perspektywie widzieć ową wtórną płaszczyznę oświato-wo-opiekuńczą.

Działania wychowawcze bowiem nie mają sensu bez uznania prawdy o koniecznym związku respektu dla osoby (każdej bez wyjątku) z respektem dla życia. Oddziaływanie wychowawcze wtedy tylko ma szansę stworzenia prawidłowego psychologicznie i społecznie obrazu szacunku dla życia ludzkiego, gdy respektuje tę prawdę. Bez tego jest działaniem pozornym.

Także opieka socjalna nie wywoła sama z siebie respektu dla życia nienarodzonych. Zawsze bowiem można znaleźć motywy proaborcyjne przy nawet bardzo dobrych warunkach socjalno-ekonomicznych. Opieka socjalna jest ważna psychologicznie i społecznie, ale nie jest ostatecznym rozstrzygnięciem problemu aborcji.

Wreszcie budowania państwa prawa nie można zaczynać od odmówienia tego prawa nienarodzonym, gdyż wówczas upada sens postulatu wychowywania do szacunku dla tego państwa.

Ks. A. Szostek: Dziękuję bardzo. Z kolei chciałbym udzielić głosu sobie. Przykro mi, że nie ma pana senatora Szczypiorskiego, ponieważ w szczególny sposób do jego opinii chcę się odnieść, ale ponieważ on wyraża te opinie nie tylko w swoim własnym imieniu, pozwolę sobie jednak swój tekst odczytać. Jego tytuł brzmi: *Pogląd – sumienie – prawo*.

W swej wypowiedzi pan senator Andrzej Szczypiorski, a i inni uczestnicy senackiej debaty parokrotnie podkreślali, że stosunek do prawnej ochrony poczętego życia ludzkiego jest wyrazem indywidualnych i subiektywnych poglądów moralnych poszczególnych ludzi, jest sprawą ich sumienia. Poglądy te są różne, nie można więc narzucać całemu społeczeństwu poglądów pewnej grupy ludzi – i to w formie ustawy prawnej. Oznaczałoby to nawrót upiorów totalitarnego myślenia, stanowiłoby akt uzurpowania sobie przez parlament prawa do bycia sędzią ludzkich sumień.

W związku z tą opinią chciałbym zwrócić uwagę na trzy sprawy:

- a) racjonalną naturę wszelkich – w tym także moralnych – poglądów;
- b) społeczny charakter problemu ochrony nasciturusa;
- c) moralne aspekty dyskusji na temat prawnej ochrony życia człowieka.

1. Pan Senator proponuje ogólnonarodowe referendum w tej sprawie. Czy jednak zadowoli nas świadomość, że jego wynik wyrażać będzie pogląd większości polskiego społeczeństwa? Wątpię. Jakakolwiek by zapadła decyzja – czy to w wyniku debat sejmowych, czy drogą referendum – nie zamilkną ci, których poglądy znajdą się w statystycznej mniejszości. Będą próbowali raz jeszcze i jeszcze wyraźniej ukazać powody, dla których nie mogą się z werdyktem głosowania pogodzić. Reakcja taka nie tylko jest łatwa do przewidzenia, ale i prawidłowa. Pogląd moralny bowiem o tyle tylko nazwać można poglądem, o ile – przynajmniej domyślnie – odwołuje się do racji go uzasadniających. Dotyczy to zarówno oceny aktu aborcji, jak i prawnej ochrony poczętego życia ludzkiego, dlatego głosowanie – czy to w Sejmie, czy w całym społeczeństwie – poprzedzone być winno możliwie obiektywnym, wszechstronnym i dogłębnym przedstawieniem argumentów związanych z tą sprawą. Jest to tak oczywiste, że aż banalne. Ale wynika stąd, że nie można zamknąć dyskusji o przerywaniu ciąży stwierdzeniem, iż problem ten „dotyczy poglądów moralnych” i „jest sprawą sumienia każdego obywatela”. Właśnie dlatego, że tak jest, trzeba rozważyć, który pogląd jest słuszny i dlaczego – tym bardziej że jakiś wyraz prawny poglądy nasze w tej materii muszą znaleźć. Ustawa z 1956 r. stanowi taką regulację prawną, dziś już raczej nikogo nie zadowalającą. Postulat przeprowadzenia referendum także zmierza do tego rodzaju regulacji, tyle że dokonanej przez cały naród, nie przez Sejm. Oznaczałoby to jednak oddanie z powrotem w ręce wyborców

tego mandatu, który członkowie parlamentu otrzymali w nadziei, że lepiej niż całe społeczeństwo będą umieli rozwiązywać jego trudne problemy.

Powiada się, co prawda, że w tym przypadku chodzi o dziedzinę nie tylko trudną, ale i osobistą, intymną nawet, za którą każdy sam ponosić musi odpowiedzialność: przed Bogiem, jeśli kto w Boga wierzy, a w każdym razie przed sobą.

2. Ale cóż to znaczy, że decyzja w sprawie ochrony dziecka poczętego ma charakter osobisty, że jest sprawą sumienia jego matki, lekarza, często innych jeszcze osób? Czy decyzja o losie człowieka urodzonego (jego zabiciu lub nie) nie ma takiego charakteru? Problem w tym właśnie, że w grę wchodzi nie tylko wąsko lub szeroko pojęta korzyść najbliższego otoczenia poczętego dziecka (zwłaszcza jego matki), ale także – a nawet przede wszystkim – dobro samego dziecka, i to jego dobro fundamentalne: życie. Treść więc projektu omawianej ustawy decyduje o jej istotnie społecznym charakterze, co nie znaczy, że nie jest to także, a nawet w pierwszym rzędzie, sprawa sumienia tych, którzy o losie poczętego dziecka decydują. Zabicie człowieka urodzonego także podlega trybunałowi sumienia, co wszak nie znosi odpowiedzialności prawno-karnej zabójcy i innych osób zamieszanych w zabójstwo. To samo dotyczy wszystkich czynów określonych w prawie mianem przestępstwa lub wykroczenia. Społeczeństwo uznało, że wobec winnych ich popełnienia należy zastosować sankcje karne, niezależnie od ewentualnie przeżywanych przez nich tzw. sankcji moralnych (sankcji sumienia). Czym różni się sprawa ochrony poczętych istnień ludzkich od ochrony prawnej narodzonych?

Różni się tym, że nie wszyscy w równym stopniu uznają człowieczeństwo nie narodzonego płodu ludzkiego. Ale ta rozbieżność poglądów domaga się – właśnie w imię ich racjonalności – rozważenia zasadności owych wątpliwości. Rozważań takich i decyzji stanowiącej ich konkluzję nie można zastąpić powołaniem się na praktykę legislacyjną innych państw czy protesty wielu obywateli naszej ojczyzny. Jak referendum nie usunie wątpliwości co do słuszności decyzji w jej wyniku podjętej, tak nie usunie ich naśladowanie rozwiązań przyjętych w innych krajach. Są to zresztą rozwiązania różne i ciągle poddawane korektom, bo ciągle niezadowolające. Znamienne jest potęgowanie się w ostatnich latach opinii antyaborcyjnych: ich przykładem są m.in. przytaczane tu już wypowiedzi dwóch ostatnich prezydentów USA.

Przypominam o tym, ponieważ dojrzewanie moralne w tej dziedzinie nie przebiega wedle uproszczonego modelu: „od zakazów prawnych do perswazji” jako właściwej metody rozwiązywania problemów moralnych. Sądzę, że niemały wpływ na odradzający się ruch antyaborcyjny mają osiągnięcia nauk biologiczno-medycznych. Wyniki tych nauk nie pozostawiają dziś wątpliwości, że od momentu poczęcia mamy do czynienia z nową ludzką istotą. Dzięki nim jej człowieczeństwo stało się sprawą nie tyle poglądu, zawierającego domniemanie prawdy, ile raczej wglądu w tę prawdę. Podkreślam: jest to p r a -

w d a, którą się o d k r y w a, nie zaś dowolna opcja, którą równie dobrze można przyjąć, co odrzucić. Nie znam powodów, które pozwoliłyby mi odmówić człowieczeństwa poczętemu dziecku. A musiałyby to być powody silne, ponieważ wystarczy uzasadnione domniemanie, że ma się do czynienia z człowiekiem, by obowiązywała zasada: *in dubio pro reo*. Czy musiał nam o tym przypominać R. Reagan? Nie potrafię też zrozumieć, dlaczego prawo do życia, stanowiące podstawowy warunek możliwości rozwinięcia wszelkich innych ludzkich cech, miałoby przysługiwać człowiekowi dopiero na pewnym etapie jego rozwoju. I tu muszą zostać podane odpowiednio silne racje kierujące naszymi poglądami. Tylko przy założeniu tej „moralnie zobowiązującej” roli racji (prawdy) mają w ogóle sens takie dyskusje, jak nasza. Inaczej miejsce siły argumentów zajmie „argument siły” (a jej nierzadko stosowaną odmianą jest presja środków masowego przekazu). Utrzymanie w mocy obecnie obowiązującej lub podobnej ustawy oznacza dla mnie aprobatę opcji – właśnie m o r a l n i e niemożliwej do zaaprobowania – zgodnie z którą prawo nie musi chronić życia wszystkich niewinnych ludzi.

3. Rzecz bowiem dotyczy nie tylko ochrony poczętego życia ludzkiego: chodzi o m o r a l n y c h a r a k t e r p r a w a. U podstaw poszczególnych przepisów prawnych leży idea praworządności. Ich korekta dokonuje się właśnie w jej imię. Otóż decyzja w sprawie ochrony poczętego życia ludzkiego istotnie decyduje o kształcie naszego prawa – i ma ona naturalnie także charakter moralny. Chodzi o to, czy funkcją prawa będzie ochrona interesów niektórych obywateli (ich większości), czy też każdego człowieka; ochrona tym bardziej stanowcza, im o ważniejsze jego dobro chodzi. Wyjęcie spod niej kogośkolwiek – bez jego winy – oznacza nadanie prawu charakteru narzędzia do dyskryminowania niektórych członków społeczeństwa przez innych (nb. tak właśnie pojmował rolę prawa K. Marks). Jest już tylko kwestią czasu wyrowadzenie innych konsekwencji z tak pojętego prawa, a więc rewizja prawodawstwa dotyczącego eutanazji, uznanych za nieuleczalne chorób psychicznych itp.

Powołanie się na przykład innych krajów, gdzie procent dokonywanych aktów aborcji jest podobno bardzo mały, a gdzie zamiast ustaw antyaborcyjnych wprowadzono szereg innych działań zachęcających do urodzenia poczętych dzieci, jest argumentem ważnym, ale wobec przedstawionego wyżej drugorzędny. Nie tylko można, ale koniecznie trzeba podjąć wiele kroków mających na celu zmniejszenie liczby aktów aborcji, dokonywanych czy to legalnie, czy nielegalnie. Podobnie trzeba próbować rozwiązywać związane z tą sprawą liczne problemy społeczne i ekonomiczne, niezależnie od tego, jaka decyzja zapadnie w Sejmie Rzeczypospolitej. Ale żadne z tych kroków i wysiłków nie zastąpią rozstrzygnięcia co do moralnego charakteru prawa. To znaczy, w jakiejś mierze co do moralnej pozycji nas, członków tego społeczeństwa.

Dziękuję za uwagę i poproszę jeszcze o ostatni tekst pana doktora Karola Klauzę.

Karol Klauza: Pozwolę sobie przedstawić Państwu kilka uwag odnośnie do teologicznego kontekstu dyskusji wokół człowieczeństwa nienarodzonych.

1. Istotnym problemem w dyskusji nad prawną dozwolonością aborcji jest stwierdzenie człowieczeństwa poczętej, a jeszcze nie narodzonej osoby ludzkiej. Teologia wnosi w tym zakresie nową interpretację przesłanek przygotowanych przez nauki biologiczne, rozwiniętych przez filozofię i będących podstawą dla kodyfikacji prawnych. Obiektywnie chodzi przecież ciągle o tę samą rzeczywistość, opisywaną tylko z pozycji różnych analiz naukowych, dających człowiekowi pewność poznania.

2. W przypadku teologii, jej siła argumentacji wiąże przede wszystkim poznającego człowieka, który uprzednio aktem wiary opowiedział się za uwzględnianiem w swym poznaniu przesłanek religijnych. Jednakże byłoby wielką tragedią współczesnego pokolenia, gdyby to Kościół był jedynym obrońcą prawa do życia nienarodzonych. Sprawa ta bowiem nie rodzi się wyłącznie z przesłanek religijnych, chociaż rzeczywiście Kościół stał się niejako ostatnim bastionem walki o prawa tych, którzy sami nie mogą się o nie upomnieć – ich głos bowiem zostaje zdławiony, zanim jeszcze zabrzmiał w społeczności ludzkiej. W ich imieniu rzeczywiście opowiedzieć się musi autorytet Stwórcy, zgodnie z Izajaszowym tekstem: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 49, 15). W jakże tragiczny sposób współczesna cywilizacja konsumpcyjna aktualizuje domniemanie cytowanego tekstu!

3. W interesującej nas kwestii teologia odwołuje się przede wszystkim do źródeł wiary – Pisma św. i Tradycji. Zgodnie z nimi wypada stwierdzić, że u podstaw rozumowania teologicznego leży prawda o stworzeniu każdego człowieka przez Boga. Z tej prawdy wyprowadza się wniosek o równości wszystkich ludzi między sobą i wobec Boga. Równość ta znajduje swój społeczny wyraz w zasadzie demokracji, gwarantującej sprawiedliwe traktowanie innych, by samemu móc być sprawiedliwie traktowanym w ramach ludzkiej społeczności. Prawdę tę wyraża się zwykle zasadą *sum cuique*. Nie ma zaś, zarówno z filozoficznego, jak i teologicznego punktu widzenia, bardziej podstawowej wartości dla demokratycznie traktowanej jednostki ludzkiej, jak życie – *primum vivere*!

Na tym poziomie współ-posiadania wartości życia, mocą zasady sprawiedliwości rodzi się solidarność z każdym – zwłaszcza ze słabszymi, wyklucza zaś wykorzystanie obiektywnie istniejącej przewagi dla ograniczenia, podporządkowania lub decydowania o losie drugiego. Wspomniana słabość może mieć różne postaci: może być wynikiem odmienności w płaszczyźnie zarówno

duchowej, jak i cielesnej. Najśłabszy zaś w społeczeństwie jest podejrzany o to, że wcale człowiekiem nie jest. Jego jedynym głosem jest głos istnienia. Stosunek do niego odsłania miarę demokratycznego, sprawiedliwego i solidarnego stosunku do każdego członka ludzkiej społeczności. Odsłania też w wymiarze religijnym miarę gotowości przyjęcia od Stwórcy daru istnienia. Przyjmując tę gotowość w odniesieniu do bliźniego akceptuję tym samym jej istnienie we mnie samym. Teologiczna antropologia katolicka przypomina w związku z tym Chrystusową identyfikację z najśłabszymi: „Co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Teologia ciała, teologiczna refleksja nad śmiercią nienarodzonego i jej okolicznościami uczy, że zasadę identyfikacji Chrystusa z najśłabszymi należy odczytywać w świetle ewangelicznego opisu sądu ostatecznego: „jeśli to uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych [...] biada [...] nie znam was” (por. Mt 25, 40. 12).

4. Osobną kwestię stanowi dość często przytaczany przez dyskutantów argument z prywatnego nauczania teologów w odniesieniu do problematyki aborcyjnej. Wypada w tym miejscu przestrzec przed zbyt pochopnym utożsamianiem tego rodzaju nauczania ze stanowiskiem Kościoła. W teologii bowiem, jak wiadomo, obowiązuje hierarchia orzeczeń doktrynalnych. Po nauczaniu Soborów, urzędowym nauczaniu papieża w sprawach wiary i moralności w formie encyklik, adhortacji itp., po deklaracjach i instrukcjach kongregacji rzymskich, orzeczeniach synodów powszechnych i Międzynarodowej Komisji Teologicznej przyjmuje się nauczanie prywatne uznanych autorytetów teologicznych – tak indywidualne, jak i w formie nauczania szkół teologicznych. Siła argumentu z nauczania prywatnego jest stosunkowo niewielka w zestawieniu z nauczaniem i przekonaniem Kościoła jako takiego. Warto być świadomym tego faktu, zwłaszcza gdy (jak to miało miejsce w dyskusji na forum Senatu) myli się np. filozofów z teologami.

5. Reasumując należy stwierdzić, że powoływanie się na argumentację teologiczną w dyskusjach nad człowieczeństwem nasciturusa przenosi ją na poziom religijny. Dla człowieka, który nie kieruje się uprzedzeniami wobec wiary, argumentacja teologiczna odsłania wielkość i wspaniałość daru życia oraz niezbywalną godność każdego żyjącego. Gloria Dei vivens homo!

Powoływanie się zaś na autorytety teologiczne, jeżeli jest pozbawione poznanekowej manipulacji, winno uwzględniać stopień ich zgodności z nauką Kościoła powszechnego.

Ks. A. Szostek: Dziękuję bardzo Panu Doktorowi, dziękuję wszystkim Państwu za uważne wysłuchanie tych tekstów. Taki oto ich zestaw przygotowaliśmy Państwu na pierwszy etap naszej dyskusji. Zgodnie z zapowiedzianym planem oczekujemy z kolei, by Państwo z Senatu Rzeczypospolitej zechcieli ustosunkować się do odczytanych głosów. Bardzo proszę pana senatora Jana Józefa Lipskiego.

Jan Józef Lipski: Chcę powiedzieć, że traktowałem to spotkanie jako swego rodzaju rozmowę i w związku z tym nie sędzę, bym miał wygłosić przemówienie, które wyczerpie problematykę. W dalszej rozmowie wyczerpie się ją bądź nie. Nie sędzę też, bym miał wypowiedzieć wszystko, co bym w tej sprawie miał do powiedzenia, gdyż odbyłoby się to ze szkodą dla innych uczestników dyskusji.

Chciałbym przede wszystkim, byśmy nie stali się ofiarami jakiegoś nieporozumienia. Sprawa, o której mówimy, tyczy oczywiście podstawowych zasad etycznych, światopoglądowych, filozoficznych, być może teologicznych.

Przede wszystkim dla mnie jako senatora jest to jednak problem legislacyjny, ze wszystkimi tego konsekwencjami praktycznymi – i dlatego znalazł się pod obradami Senatu.

Muszę powiedzieć, że cały czas – zarówno podczas debaty senackiej, jak i tu – trochę dziwnie się czułem, byłem zdziwiony tym, co sędzę, gdyż wydało mi się, iż jestem traktowany jako entuzjasta aborcji bądź jako ten, dla którego jest to problem obojętny moralnie. Nie ma to żadnego uzasadnienia, poza ewentualną wygodą w „ustawianiu” uczestnika dialogu. Jak inni senatorowie uważam, że aborcja jest czymś złym, zachodzi tylko pytanie, jakimi metodami, w jakich warunkach i za jaką cenę ma być zwalczana; czy można łatwo w konkretnych przypadkach, abstrahując od przyczyn i motywacji, wyrokować o losach ludzi czy też stwarzać sztywną normę legislacyjną.

Problem nie jest więc obojętny moralnie. Co najwyżej, będąc zagadnieniem prawa i w znacznej mierze etyki, wymaga pewnej kazuistyki, która jest niezbędna, ilekroć mamy do czynienia ze sferą pograniczną, gdzie oceny nie są jasne, gdyż krzyżują się wartości.

Chciałbym przede wszystkim parę słów powiedzieć o jednym z aspektów tej sprawy, który jest właściwie marginalny, ale nieobojętny. Otóż często jest przywoływany – i równie często prostowany – argument o wadze głównie erytycznej i żadnej poza tym, w każdym razie bez wartości historycznej. Stosuje się tę argumentację – licząc na jej emocjonalno-polityczną skuteczność – jak sędzę bez wiary w jej moc dowodową. Mam na myśli przedstawianie tendencji do liberalnego traktowania aborcji jako związanej z totalizmem. A wiemy, że państwa totalitarne – Związek Sowiecki pod rządami Stalina, Niemcy pod rządami Hitlera, Włochy pod rządami Mussoliniego, Rumunia pod rządami Ceausescu itd. – miały ostre antyaborcyjne ustawy. Tak się składa, że ustawodawstwo hitlerowskie znam w związku z moimi zainteresowaniami ideologią faszystowską – studiowałem je.

Wanda Półtawska: Istniała różnica pomiędzy stosunkiem do Niemców a stosunkiem do innych narodów. Polityka w stosunku do Polski była ...

Ks. A. Szostek: Gdyby można mimo wszystko poprosić Pana Senatora o dokończenie pewnych wątków...

J. J. Lipski: Polaków traktowano jako podludzi. Natomiast ponieważ tylko Niemiec był pełnowartościowym człowiekiem, więc stosunek ustawodawstwa do Niemców jest miarodajny. I chyba Pani nie twierdzi, że stalinizm nie wprowadził ostrego ustawodawstwa antyaborcyjnego.

Totalizmy były ostro antyaborcyjne. W miarę łagodnienia totalizmu ustawodawstwo się zmieniało, tak było np. w Polsce. Nie bez powodu bardzo skądinąd krytykowana ustawa do dziś obowiązująca nosi datę 1956 rok. Jest to data kryzysu klasycznego, stalinowskiego totalizmu. Nie stosujemy więc tego argumentu, bo on nic nie daje, jest argumentem mylącym i jak widać niepotrzebnie przedłużającym dyskusję.

Jest jeszcze jedna rzecz zasadnicza dla toku tej dyskusji. Państwo w małej mierze, jak mi się wydaje, uwzględnili to, że bezpośrednim powodem tej rozmowy jest konkretna praca legislacyjna. Gdybym słuchając referatów chciał ustalić stan faktyczny, to wyobraziłbym sobie, że kolejne głosowania w Senacie dotyczyły czego innego niż dotyczyły. W kolejnych głosowaniach Senat, ustosunkowując się do proponowanej inicjatywy ustawodawczej, odpowiadał kolejno na pytania: Czy karać za naruszenie ustawy kobietę? Czy karać lekarza? I ostatnie pytanie: czy ustawę przyjąć? Jeśli ktoś był przeciwny penalizacji, to oczywiście głosował przeciwko ustawie (choć nie było tu pełnej konsekwencji). Uważał, że jest to ustawa zła. Ale proszę nie zapominać, że chodziło o konkretną sytuację ustawodawczą i że merytoryczne głosowania dotyczyły penalizacji.

Jeszcze jedno należy brać pod uwagę: czy ktoś uważa aborcję za moralnie obojętną czy za czyn etycznie negatywny – niezależnie od tego powinien brać pod uwagę fakty ze sfery życia społecznego, przede wszystkim to, że poglądy społeczne na sprawę aborcji są bardzo zróżnicowane. To nie rozstrzyga jeszcze o meritum sprawy, natomiast musi mieć znaczenie dla polityki karnej i w ogóle problemu karalności. A o czymś to świadczy, że nikt poważny nie proponuje kary śmierci za aborcję, choć taki wymiar kary (inna sprawa, że jestem przeciwny jego stosowaniu) istnieje w Polsce. To, że przedmiotem dyskusji w Senacie nie stała się kara śmierci za aborcję, przypisuję racjonalnej ocenie stanu świadomości społecznej, a nie logice stanowiska prezentowanego przez autorów projektu ustawy. Jeśli człowiek nie zdaje sobie sprawy ze zła, które czyni, jakże go karać śmiercią?

Argument ze stanu świadomości społecznej uważam za bardzo ważny z punktu widzenia penalizacji w ogóle. Warto się po prostu zastanowić nad tym, jeżeli mamy w tej dziedzinie jakieś postulaty legislacyjne. Ta sprawa stoi przed nami i jest zasadnicza, niezależnie od rozstrzygnięć w ocenie aborcji.

Ostatnio nie zawsze wiem, gdzie kończy się oficjalne stanowisko Kościoła w różnych sprawach, a gdzie zaczyna agresja zinstrumentalizowana politycznie działaczy powołujących się ostentacyjnie na katolicyzm. Jeśli uważa się aborcję za zło bezwzględne, to nie należy lekceważyć metod, dzięki którym w

wielu krajach aborcję ograniczono, gdyż nie jest obojętne, czy liczba zbrodni ulega istotnemu statystycznie ograniczeniu, choćby metody te były ze swej istoty marginalne wobec zasadniczego problemu. To chyba nie wszystko jedno, czy popełnia się tyle procentowo aborcji, co w protestanckiej i mocno zlaicyzowanej Holandii, czy też tyle, co w katolickiej Polsce. Różnica jest zapewne trzykrotna. Ciekawe, że akurat kraje niekatolickie, o liberalnych regulacjach prawnych w sprawie aborcji, przodują pod tym względem.

Obawiam się, że najgorszą drogą jest przerzucanie skutków braku sukcesów perswazji duszpasterskiej na ustawodawstwo o ostrym wyrazie karnym.

Muszę zresztą powiedzieć, że ustawa antyaborcyjna – nawet nie przewidująca kar więzienia – jest groźna dla lekarzy. Jeśli prawo ustala, że jakiś czyn jest zakazany, to nawet bez wsadzania do więzienia lekarz zagrożony jest bardzo mocno, jeśli udowodni mu się naruszenie ustawy: grozi mu utrata praktyki. Czy to zbyt małe zagrożenie? Sprawa oceny.

Są tacy, którzy z reguły szukają rozwikłania problemów społecznych i moralnych w represji. Mam inny światopogląd. Jeśli zaś trzeba karać, należy to czynić skutecznie, z dokładną świadomością skutków.

Skuteczniejsza w zwalczaniu aborcji wydaje mi się skandynawsko-holenderska droga uświadamiania seksualnego, oświaty w tej dziedzinie, antykoncepcji i – last but not least – systemu działań opiekuńczych.

Chciałbym tu jeszcze jedno powiedzieć. Powracano tu do mego cytatu z wypowiedzi księdza profesora Ślipki w moim senackim przemówieniu. Otóż cytowałem go nie ze względu na całość problematyki związanej z ustawą, lecz dlatego, że jeden z kolegów senatorów chciał wprowadzić do ustawy również zakaz stosowania środków wczesnoporonnych. Wydawało mi się, że nie należy ścigać się z księżmi katolickimi w postulowaniu obostrzeń, chociaż być może ksiądz profesor Ślipko jest w mniejszości. Nie sądzę, by tego rodzaju ustawowy zakaz był potrzebny, zwłaszcza że „dubium” ma tu znaczny margines. Tyczyło to więc pewnego aspektu obocznego, co w projekcie ustawy nie znalazło się. Tymczasem dziękuję.

Ks. A. Szostek: Dziękuję bardzo. Pani Marszałek prosiła o głos.

Zofia Kuratowska: Na początku chciałam bardzo serdecznie podziękować księdzu profesorowi Styczniowi i zespołowi Instytutu Jana Pawła II za zaproszenie nas tutaj. Wydaje mi się, że ta wymiana poglądów jest bardzo potrzebna. Przy tym ja osobiście liczę na to, że będzie to rozmowa prowadzona w zupełnie innej atmosferze, niż odbywające się w tej chwili dyskusje, czy to w parlamencie, czy w różnych innych gremiach. Myślę, że w atmosferze poważnej i mam nadzieję, że w takiej, w której będziemy chcieli się wzajemnie zrozumieć.

Ksiądz Profesor mówił właśnie o totalitaryzmie i o tym, że w tamtym systemie była uchwalona poprzednia ustawa, dotąd obowiązująca. Chcę od

razu powiedzieć, że w ogóle nie było moim celem ani w Senacie, ani w innych miejscach bronić tamtej ustawy. Tamta ustawa była jakimś przejawem braku szacunku dla istoty ludzkiej, który to brak szacunku cechuje oczywiście ustrój komunistyczny i inne ustroje totalitarne. Chyba na wstępie warto, żebyśmy sobie uświadomili, że nie tylko akty ustawodawcze, ale coś znacznie ważniejszego pozostało po totalitaryzmie. Pozostał absolutny kryzys wartości, pozostało zniszczenie poczucia odpowiedzialności. Umyślnie mówię o poczuciu odpowiedzialności, do czego jeszcze wrócę, chcąc przedstawić, co – moim zdaniem – należy zrobić, bo wśród tego braku poczucia odpowiedzialności jest nie tylko brak poczucia odpowiedzialności, na przykład, za wykonywaną pracę, co jest powszechnie znane. Jest to również brak poczucia odpowiedzialności za swoje czyny, za to, że w wyniku określonych zachowań czy chwilowych przyjemności może powstać nowe życie. Tego poczucia odpowiedzialności nie ma zarówno wśród kobiet czy dziewcząt, jak i wśród mężczyzn czy chłopców.

Jest jeszcze następna bardzo ważna sprawa, która dotyczy tego, o czym dzisiaj mówimy. Jest to absolutne, jak wynika z moich obserwacji, nieświadomienie zła. Przyjmuję, że sztuczne poronienie, czyli przerwanie ciąży, jest bezwzględny złem jako przerwanie rozpoczętego życia. Chyba się w tej kwestii rzeczywiście zgadzamy? Otóż, powszechnego poczucia tego brak. I znów odkładam całkowicie margines zupełnie zdemoralizowanych ludzi, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Będziemy mówili o przeciętnym społeczeństwie. Otóż, powiadam, nie ma tego poczucia, że przerwanie ciąży jest bezwzględny złem. Jest to bardzo niebezpieczne zjawisko. Mam przeświadczenie, że jakby wszyscy jesteśmy za to odpowiedzialni, nie tylko ustrój totalitarny. Mówiąc „wszyscy”, myślę również o duszpasterzach, bo przecież 95 procent tych kobiet, które ciążę przerywają, gdyż ciąża jest dla nich niepożądana lub niewygodna, jak i ich mężowie czy partnerzy – to katolicy chodzący do kościoła, słuchający homilii, czasem bardzo mądrych homilii. Po wyjściu z kościoła cała ta treść jak gdyby odplywa, nie pozostaje w nich. Wydaje mi się, że coś tu jest nie tak, jak powinno być. Coś nie zostało na czas zauważone przez Kościół. Nie zostało też na pewno dopatrzone od strony lekarzy. Jest dla mnie zupełnie pewne, że nie zostały wyczerpane te możliwości, które są w rękach pracowników służby zdrowia – zarówno lekarzy, jak i pielęgniarek – w stosunku do tego problemu. Nie tylko specjalistów z dziedziny położnictwa i ginekologii, ale służby zdrowia w ogóle. Zarówno ta świadomość zła, jak i poczucie odpowiedzialności za nowe życie, to jest niezbędny czynnik do tego, żeby liczba sztucznych poronień uległa rzeczywistemu i znacznemu zmniejszeniu. To jest w mojej opinii znacznie ważniejsze niż jakiegokolwiek ustawy.

Mogę powiedzieć również, że jestem przeciwnikiem przeprowadzania referendum w tej sprawie, w czym chyba się zgadzamy. Pomijam już wiarygodność wyników takiego referendum, czy to rzeczywiście oddaje opinię więk-

szości czy nie, kto pójdzie do tego referendum itd. Jestem przeciwnikiem dlatego, że uważam, że jest to sprawa ze sfery moralnej, a nie uważam za możliwe przeprowadzenie referendum w sprawach etyczno-moralnych. Ale również z tego samego powodu uważam, że przynajmniej w tej chwili regulacja ustawowa dotycząca wyłącznie sprawy przerywania ciąży jest niemożliwa. Właśnie dlatego, że dotyka tej sfery moralnej.

W wypowiedzi przedstawionej przez pana Krajewskiego była mowa o płaszczyźnie moralnej, którą uważam rzeczywiście za absolutnie najważniejszą. Chciałabym jednak polemizować z tym, co przedstawił nam pan Krajewski krytykując nasze wypowiedzi, w których stwierdzaliśmy, że można zmarginalizować zjawisko przerywania ciąży poprzez przygotowanie wychowawcze – w każdej sferze, czyli również moralnej. Przedtem powiedziałam, że czegoś tutaj nie dostrzegliśmy, że nie wykształciliśmy społecznej świadomości zła. Tak samo zaniedbaliśmy uświadamianie ludzi w zakresie współżycia seksualnego. Przecież wiedza o tych sprawach w społeczeństwie jest niebywale niska. A jest również konieczne, żeby uległa zmniejszeniu liczba sztucznych poronień. Pan senator Lipski mówił o Holandii. Można się również powołać na przykład Danii, gdzie nie ma ustawy zakazującej przerywania ciąży. Są tam najrozsądniejsze ograniczenia, które na pewno są konieczne, i liczba sztucznych poronień w tym kraju wcale się nie zwiększa. A w każdym razie jest nieporównanie mniejsza niż w Polsce. Chodzi przecież tylko o to, aby przerywanie ciąży i ogromnych tragedii, które te sytuacje tworzą, było rzeczywiście jak najmniej. Ja odczuwam sprawę projektu ustawy i te ogromne naciski na jej przyjęcie jako wielkie uspokojenie sumień. Dlaczego tak myślę? Jest to bowiem uspokojenie sumień niektórych duszpasterzy: jest ustawa – nie wolno przerywać ciąży, z punktu widzenia prawnego. A więc sprawa jest jak gdyby załatwiona. Jak również – co jest ważniejsze z punktu widzenia codziennej praktyki – jest to uspokojenie sumienia społeczeństwa. I cóż to oznacza? To oznacza tylko to, że jeżeli dziewczyna, szczególnie w małym środowisku, zajdzie w ciążę, to można ją spokojnie odrzucić, nie zajmować się nią. Ten nastrój dyskryminacji w takim środowisku się nie zmieni. Natomiast wiadomo, że można tę dziewczynę bezwzględnie potępić, gdyby ciążę przerywała, no bo jest to ustawowo ustalone. Czyli można ją w ogóle wyrzucić z życia, a sąsiad, kolega, członek rodziny ma spokojne sumienie: jeśli nie wolno, to on nie musi nic w tej sprawie robić. Natomiast ja uważam – wracam do początku swej wypowiedzi, do wytworzenia poczucia odpowiedzialności od lat najmłodszych za życie poczęte – że do zrobienia jest bardzo dużo. I to bardzo dużo w zakresie działań pozaustawowych, właśnie poza materią prawa.

Wiemy dobrze, jak np. nauczyciele są niechętni do mówienia o sprawach miłości i pożycia małżeńskiego i jak nie umieją o tym mówić. Z różnych względów, ale również z powodu pruderyjności naszego społeczeństwa. Otóż jeżeli będzie ustawa, nauczyciele poczują się absolutnie od tego zwolnieni. Po prostu nie wolno przerywać ciąży i koniec. Uspokojenie sumień za pomo-

cą ustawy niepokoi mnie bardzo. Również uspokojenie sumień działaczy ruchu na rzecz obrony życia, nie tych najbardziej oddanych sprawie, bo tych ogromnie cenię za ich działalność, ale tych, którzy są tak niezwykle agresywni, co widzimy chociażby na terenie parlamentu. Demagogicznie agresywni. Demagogia jest zawsze zła, a to, co widzimy dzisiaj, jest po prostu szkodliwe. Otóż ci właśnie, ci najwięksi bojownicy-demagodzy uspokoją się: zrobili swoje, bo jest ustawa. I sprawa nie istnieje. Tymczasem mówimy o ochronie życia nienarodzonych, ale chyba, jeżeli mówimy o obowiązkach państwa i obowiązkach społeczeństwa, to jest to obowiązek chronienia życia w ogóle.

Poruszałam w swojej wypowiedzi w czasie debaty sprawę tak częstych poronień samoistnych czy porodów niewczesnych w okolicach szczególnie dotkniętych zanieczyszczeniem środowiska. Taki Śląsk albo inne miejsca, gdzie warunki pracy również są bardzo szkodliwe dla zdrowia kobiet. Na przykład Łódź, gdzie liczba tych samoistnych poronień jest ogromna i stwarza wielkie dramaty. Otóż o tym my nie mówimy, z tym nie walczymy, a przecież to jest ludobójstwo. To jest ludobójstwo, którego dokonuje niejako państwo nie zapobiegając skutkom zanieczyszczenia środowiska. Wiemy, jak wysoka jest umieralność noworodków z powodu złych warunków na oddziałach noworodkowych, z powodu braku środków. Otóż o tym też nie możemy zapominać, bo tak samo ten narodził się ma prawo do życia. Jednym słowem, tych problemów, które powinny być wzięte pod uwagę, gdy rozpatruje się ochronę życia, jest bardzo wiele. Nie wolno liczby tych tragedii i dramatów zwiększać jeszcze wprowadzeniem ustawy. Jeżeli nawet będzie przyjęty ten projekt senacki, który ostatecznie został przegłosowany w Senacie i który nie wprowadza penalizacji kobiety, to i tak pozostawia się szerokie pole dla działań dyskryminacyjnych i w stosunku do kobiet, i w stosunku do lekarzy na podstawie tylko domniemywań czy pomówień. Bardzo łatwo powiedzieć, że dziewczyna, która z jakimś chłopakiem pokazuje się w różnych miejscach i wcale nie wiadomo, jakie ich łączą stosunki – na pewno była w ciąży i tę ciążę przerwała. I oto staje się przedmiotem społecznej infamii. Otóż nie pogłębiajmy wielkich dramatów przez akty prawne, które nie są przygotowane przez całą prawną infrastrukturę, zarówno społeczno-ekonomiczną, jak i moralną. To są te chyba najważniejsze sprawy, na które chciałabym zwrócić uwagę, które wyjaśniają mój pogląd na to trudne zagadnienie.

Może jeszcze drobne wyjaśnienie: powiedziałam o demagogii. Oczywiście dotyczy to obu stron. Jestem jak najdalej od tego, żeby przyjmować argumenty tych, którzy walczą z ustawą za pomocą obrzydliwych haseł, budzących wstręt, jak „mój brzuch należy do mnie”. To w ogóle wykracza poza poważną dyskusję.

Krótko o sprawach polityki. Ja nie chcę mówić, że ten czy inny moment jest dobry do rozważania sprawy, czy ma być ustawa, czy nie. Pewnie każdy moment w kraju takim jak nasz, dalekim od stabilizacji, różnie może być wykorzystywany przez polityków. Atmosfera, która towarzyszy dyskusjom nad

projektem, jest w ogóle dla mnie nie do przyjęcia. Nie mogę się też zgodzić na to, żeby przywoływać autorytet Reagana. To nie jest dla mnie autorytet w sprawach moralnych. Uznaję autorytet Ojca świętego lub autorytet wielkich filozofów czy teologów. Natomiast zupełnie nie jest dla mnie ważne, co Reagan myśli o przerywaniu ciąży.

A ze swoich osobistych doświadczeń nie mogę nie powiedzieć tutaj, że nie do przyjęcia jest dla mnie to, co spotyka mnie i nie tylko mnie po publicznym wyrażeniu mojego poglądu. Chyba jest rzeczą naganną moralnie, jeżeli księża na lekcjach religii zbierają podpisy przeciw senatorowi od dzieci trzeciej klasy szkoły powszechnej, dlatego że uczciwie przedstawia swój pogląd na sprawę ustawy (a nie przerywania ciąży). A może lepiej te dzieci przedtem wychować, zamiast wytwarzać nastrój społecznego potępienia i nietolerancji. Ta rzecz jest według mnie głęboko demoralizująca od początku. Nie chodzi o to, że dotknęła ona mnie, tylko jako zjawisko. Otóż widzę wielkie i niedobre skutki dla całego społeczeństwa i dla sprawy dyskusji prowadzonej w takiej atmosferze i w taki właśnie sposób.

Ks. A. Szostek: Bardzo dziękuję. Tymczasem położono nam przed oczy tekst pana marszałka Andrzeja Wielowieyskiego, i nie wiem, czy Pan Marszałek zechce ten tekst przeczytać, czy też powiedzieć, ale z całą pewnością chciałby zabrać głos.

Andrzej Wielowieyski: Nie będę dziękował, tak jak Pani Marszałek: spotkanie jest potrzebne i cenne, ale zgodnie z tym, co powiedział ksiądz Szostek, że „clara pacta faciunt amicos”, stwierdzam, że nie podoba mi się to spotkanie. Dlatego że jest to spotkanie etyków z politykami. A powinni być na przykład teologowie i przedstawiciele innych dziedzin. Po to, żebyśmy mogli coś skutecznie zrobić, zwłaszcza politycy, to tutaj potrzebni są psychologowie społeczni i pedagodzy społeczni, i wtedy moglibyśmy sensownie porozmawiać o sytuacji etycznej. A tak to ja się czuję tutaj niezbyt dobrze, bo boję się o owoce tej debaty, dlatego że jesteśmy i pozostaniemy na różnych płaszczyznach. Nie będziemy do siebie przystawać. Nie nadajemy na tych samych falach.

Nie było mojego głosu w debacie senackiej, którą wszyscy albo niektórzy z Państwa oglądali w telewizji, dlatego że byłem za granicą. Przyjechałem zgodnie z planem, ale debata rozpoczęła się o jeden dzień wcześniej, niż planowano, i przyjechałem na sam koniec. Zdążyłem tylko raz głosować, ale nie zdążyłem się wypowiedzieć. Ksiądz profesor Styczeń moje poglądy zna, ponieważ w czasie niejednej dyskusji je przedstawiałem – również w komisji senackiej, gdzie wnosilem niezbędne elementy analizy społecznej i analizy skuteczności prawnej, które pomijali autorzy projektu.

To, cośmy tu dzisiaj wysłuchali, to jest staranie się, pragnienie prezentowania spójnego systemu myślenia, spójnego systemu wartości, który mógłby

ludziom być przekazywany i jakoś by na nich oddziaływał, bez wchodzenia w skuteczność działania tego systemu. Ta spójność niewątpliwie ma jakieś znaczenie; pamiętam dobrze ten wyrzut księdza profesora Stycznia w czasie dyskusji w komisji senackiej, który zarzucał mi, że komplikuję sprawę wtedy, kiedy ona musi być jasna, prosta i przekonywająca¹. Cóż, ja nadal komplikuję tę sprawę. Komplikuję tę sprawę dlatego, że na płaszczyźnie prawnej, na płaszczyźnie polityki społecznej, jest to dużo bardziej skomplikowane niż na płaszczyźnie analizy etycznej, analizy wartości. Nie wiem, czy jesteśmy w sporze na płaszczyźnie etycznej, gdzie można mieć bardzo bliskie stanowiska i nie będzie tutaj wiele sporów. Może tylko jakieś akcenty trochę inaczej będą rozłożone. Natomiast sprawa ta stanowi wielki spór prawny: co z tym zrobić w dziedzinie prawa? Dlatego że dopiero poprzez ten etap rozumowania i działania można przechodzić do tego, o co nam chodzi, to znaczy do zmiany postaw ludzkich i do ratowania życia dzieci. Od tych postaw ludzkich zależy życie dzieci. I tak w końcu przyjmuję wypowiedź pana Guli.

Mamy chronić życie, ale krótka i z zaciśniętymi zębami powiedziana uwaga: mamy je chronić skutecznie. Skuteczność ma w końcu w ostatecznym rozrachunku znaczenie decydujące: jeżeli to będzie nieskuteczne, to „psu na budę” się zda cała nasza dyskusja. Totalitaryzm nie jest jednak tutaj czymś pierwszorzędym – jest czymś wtórnym i tylko jedną z przyczyn. Chodzi o ogólny kryzys norm moralnych, demoralizację ludzi i brak poczucia odpowiedzialności, o czym mówiła Pani Marszałek.

Kto wie, czy nie najważniejsze jest załamanie filozoficzne i etyczne społeczeństw z kręgu euroamerykańskiego, które datuje się na pewno od kilku pokoleń. Nie będziemy sięgać w historię idei, ale w skali społecznej kryzys ten trwa już długo. Niektórzy pisarze przypisują to zwłaszcza takim myślicielom-symbolom, jak Einstein, Freud, a także innym, którzy przekształcili świadomość współczesnego człowieka, „uwzględnili ją”, podważyli wartość i znaczenie pewnych kategorii podstawowych, na których tworzył się dotąd światopogląd ludzi. Wprowadzili ogólny zamęt w głowach. Systemy totalitarne: bolszewicki czy hitlerowski, na tym tle, równoległe zresztą, też działały, ale przecież debata, którą tu prowadzimy, trwa już od wielu lat w krajach w pełni parlamentarnych i demokratycznych, które nie uległy totalitaryzmowi. Istotnym zjawiskiem jest kryzys świadomości moralnej współczesnego człowieka. Natomiast problem prawowitości to problem akceptacji społecznej normy prawnej. Nie wyminie tego problemu politycznego, bo bez tego polityka karania jest zawieszona w próżni. Prawowitość jest związana z poję-

¹ Chodzi tu o wymianę myśli po ogłoszeniu przez ks. prof. Stycznia tekstu *W sprawie człowieka poczętego i nienarodzonego* wobec Senackich Komisji: Inicjatyw i Prac Ustawodawczych oraz Zdrowia i Polityki Społecznej, 1 IV 1990 r. Por. „Ethos” 2(1990), nr 11/12, s. 419-423, uzupełnionego w charakterze aneksu do ogłoszonego przedłożenia tekstem: *Nienarodzony – miarą demokracji*, opublikowanego wcześniej w kwartalniku „Ethos” 1(1989), nr 6-7, s. 241-255. Od red. „Ethosu”.

ciem feed back'u, sprzężenia zwrotnego, to jest uznania przez ludzi, zrozumienia dla jakiejś normy, zasady życia społecznego. Jeżeli dane prawo nie jest odbierane przez nas samych jako prawowite, jako akceptowane przez nas samych ojców czy przez nas samych, w wyniku sprzecznych interesów, czy jakiegoś wstrząsu moralnego, który przeszliśmy, to jego działanie jest nieskuteczne. Powoduje natomiast to, co socjologowie określiliby jako stan dezorganizacji społecznej, czyli anomii; kiedy normy przestają działać, kiedy formalnie obowiązują, ale nie funkcjonują; są ustalone, ale nie są one akceptowane lub są akceptowane, ale tylko w pewnym zakresie albo przez niektórych ludzi. Anomia, którą znamy dobrze z doświadczenia ostatnich lat, oznacza rozpad więzi społecznej, rosnący bałagan i kryzys społeczeństwa.

Przypominają mi się moje stare spory z obecnym tu Michałem Troszyńskim, kiedy zastanawialiśmy się, jak zmieniać moralność erotyczną i seksualną. Profesor Troszyński, który jest człowiekiem pełnym temperamentu, a równocześnie wielkiej wiary, powiedział: „Niech ich szlag trafi, a my przeżyjemy, bo my czegoś będziemy się trzymać, bo mamy jasne zasady”. Była w tym jakaś istotna prawda, ale było również coś straszliwie bolesnego i groźnego dla współczesnego pluralistycznego i przeżywającego jakiś bardzo głęboki kryzys społeczeństwa. W każdym razie ja nie przyjmuję tego założenia, że „my przeżyjemy, a ich niech szlag trafi”. A w naszej walce o ochronę życia nie narodzonych dzieci jesteśmy w podobnej sytuacji, bo mamy głębokie przekonanie o naszych racjach i o tym, że chodzi o życie, a więc podstawową wartość naszej kultury, ale znaczna część – być może więcej jak połowa naszego społeczeństwa – nie chce się temu podporządkować.

Przygotowałem w tej sprawie przedłożony Państwu przed chwilą tekst, który zresztą jest w szczególnej sytuacji, bo nie mogę go opublikować w katolickich czasopismach, bo się boją, a chciałbym, żeby był odbierany jako propozycja z pozycji chrześcijańskich. Omówię go ogólnie. Przyjmuję dwa punkty wyjścia: 1. że sprawa należy do najtrudniejszych z dziedziny de lege ferenda, czyli tworzenia prawa, oraz 2. że dotychczasowa ustawa w tym zakresie musi być zmieniona, a szeroko kontrowersyjna debata społeczna w tym zakresie jest nieuchronna.

W zakresie tworzenia prawa kluczowy jest problem skuteczności kar wobec niemożności ich egzekwowania. Podobnie też stoimy wobec problemu samobójstwa. Jest to w gruncie rzeczy kwadratura koła. Alternatywa jest bowiem następująca: albo utworzymy system prawny logiczny, jasny i spójny etycznie, który będzie nieskuteczny i będzie obniżał szacunek dla prawa – dodajmy, że w związku z tym będzie szkodliwy i zły, albo stworzymy system, który będzie prawdopodobnie, chciałbym być bardzo ostrożny, poprawiał sytuację, ale w którym będziemy się godzić na niekonsekwencje i na sprzeczność logiczną (potępiając zabójstwo dziecka nie narodzonego i godząc się na nie w pewnych warunkach). W moim przekonaniu nie unikniemy tej sprzeczności. Ja upraszczam sprawę, bo oczywiście są też olbrzymie problemy wy-

chowawcze, środków masowych, służby zdrowia i jej reorientacji. Absolutnie ich nie lekceważę, one muszą być podjęte w tej ustawie lub w innej, ale dziś jesteśmy przy jednym wielkim problemie, mianowicie sprawie sankcji karnych. Będziemy nad nią dyskutować długo, niezależnie od tego, czy będzie taka czy inna decyzja parlamentu, czy będzie referendum, czy go nie będzie (zresztą jestem przeciwko referendum, bo jest ono bez sensu). Po drugie, to już Pani Marszałek powiedziała, jestem zdecydowanie za konfliktowością, to znaczy sądzę, że działanie, które rozpoczęliśmy, działanie różnych grup, stowarzyszeń – które zresztą czasami uprawiają dość hałaśliwą i agresywną propagandę, czasami taką, która boleśnie wstrząsa i irytuje ludzi – jest nieuchronne. Wpadliśmy w taką demoralizację, że przyjmuję to działanie jako konieczne. Przez to trzeba przejść, inaczej się ludzi nie obudzi. Trzeba trochę tą świadomością wstrząsnąć. Jest to jeden z elementów tej naszej walki.

My, chrześcijanie, walczymy o życie. Kościół katolicki robił to od niepamiętnych czasów, pomimo wahań teologów, moralistów czy filozofów. Jestem przekonany, że jeśli potrafimy to robić mądrze, to tak jak osiągnęliśmy po stuleciach starań zasadnicze ograniczenie zjawiska zabijania niemowląt, tak samo i w tym zakresie możemy osiągnąć istotny postęp, ale nie osiągniemy go za pomocą tego działania, jakie większość ludzi Kościoła i instytucji Kościoła w tej chwili w Polsce przyjęło, mimo pewnych przyhamowań, pewnych stonowań (np. Deklaracja Prymasowskiej Rady Społecznej, również wypowiedzi Ojca świętego, zarówno publiczne, jak i te mniej publiczne, które wpływają na pewne uspokojenie czy jakieś ostrożne szukanie skutecznych dróg wyjścia z kryzysu). Karanie czy też groźba karania nie jest i nie może być skutecznym środkiem przemiany postaw ludzkich. Jest to niespójność. Dziecko jest niewinne i bezbronne, a my nie karzemy kobiety, a chcemy karać lekarzy, zresztą też w sposób względnie łagodny. Taki jest czas. Były czasy, kiedy za to karano śmiercią, później długo chciano karać długoletnim więzieniem. Nieskuteczne były te normy, ale były. Były logiczne, ale nieskuteczne. A dziś mamy sprzeczność. Natomiast prawo, którego wyegzekwować nie można, jest prawem, które działa coraz mniej skutecznie. I jest to zarówno sprawa reakcji społeczeństwa na charakter normy prawnej, jak i indywidualnych działań kobiet. Społeczeństwo się zmienia (co najmniej połowa, może więcej jak połowa – 55 procent może 60 procent społeczeństwa jest za liberalizacją przepisów. Może to się zmniejszy, np. do 45 procent). Ale niewątpliwie wystąpiłby bardzo silny opór wobec prawa penalizacji i wobec jego aplikacji. Dochodzi do tego drugi element: osobiste wysiłki kobiet, które w związku z możliwościami technicznymi i farmakologicznymi będą miały możliwość decydowania się na samodzielne działania skuteczne, co też osłabia skuteczność całej zasady prawnej.

Kilka miesięcy temu mieliśmy wizytę parlamentarzystów irlandzkich, chrześcijańskich demokratów. Rozmawiałem z nimi i zadawałem im pytania. Jest to jedyny kraj w Europie, jak Państwo wiedzą, w którym zakaz przery-

wania ciąży nadal obowiązuje, istnieje jako zasada prawna. Oświadczyli mi, że nikt z nich w ostatnich latach nie słyszał o żadnym procesie w tej sprawie, a praktycznie funkcjonuje to tak, że w trzyipółmilionowym kraju co roku kilkanaście tysięcy kobiet, jak oni obliczają, jeździ na zabiegi do Anglii, a w pewnym zakresie wykonuje się te zabiegi nielegalnie na miejscu, w kraju. Nikt żadnych ostrzejszych działań nie podejmuje, a wygląda na to, że w stosunku do liczby ludności liczba zabiegów może być zbliżona do naszej. Tak jak gdzie indziej Kościół podejmuje wysiłki duszpasterskie i wychowawcze; i tak życie biegnie.

Jesteśmy w Polsce w sytuacji moralnego załamania społeczeństwa, nieodpowiedzialności i skądinąd – nie zapominajmy o tym także – ciężkich warunków społeczno-materialnych. Profesor Stefan Kurowski w swojej broszurce demograficznej wykazał, że nasza zazdrość w stosunku do krajów protestanckich ma związek z konkretną sytuacją materialną. W krajach komunistycznych gwałtowny spadek demograficzny i osłabienie rodziny ma związek zarówno ze względnością norm moralnych i określonym działaniem państwa skierowanym także przeciw Kościołowi i przeciw samemu obyczajowi, jak również z sytuacją ekonomiczną tego regionu. Nie jest to przypadkiem, że we wszystkich tych krajach załamanie demograficzne i rodzinne występowało wtedy, kiedy w krajach zachodnich odbudowywano się po wojnie na zasadach chrześcijańskich i tradycyjnie rodzinnych (ostrzejsze przejawy kryzysu demograficznego wystąpiły dopiero w latach siedemdziesiątych). Także trudno tutaj się dziwić i nie możemy się przyrównywać nawet do protestanckiej Holandii (gdzie rodzina jest silniejsza, a dzietność większa), a dzisiaj te lęki i dramaty osobiste są i będą przeżywane w sposób jeszcze bardziej ciężki niż to było w czasach gierkowskich czy jaruzelskich. Będziemy mieli bowiem większe zróżnicowanie społeczne i większe napięcia społeczne w stosunku do tego względnie biednego, ale egalitarnego społeczeństwa socjalistycznego. Sytuacja psychiczna i moralna rodzin i kobiet będzie trudniejsza i opory wobec dzietności jeszcze większe niż były dotąd. A równocześnie znajdujemy się jako naród w sytuacji dramatycznej, bo w 1989 roku przeżyliśmy pierwsze chyba – z wyjątkiem okresów wojen – w naszym stuleciu szczególne zjawisko: weszliśmy w stan ujemnej reprodukcji ludności. Przyrost naturalny jest jeszcze dodatni, ale wskaźnik płodności kobiet i wskaźnik reprodukcji prostej obliczany w stosunku do kobiet mogących rodzić spadł poniżej jedności. Jako naród przestaliśmy się odtwarzać w pełni. I to zmusza do rozważenia skutecznych metod pobudzenia dzietności.

Nie możemy też pominąć tej próby, którą podjął poprzedni rząd od kwietnia zeszłego roku. Jest to próba dialogu z kobietami w sprawie obrony nie narodzonych dzieci. Otóż, o tym nie mówiono tu chyba w ogóle. Stoimy w zakresie polityki społecznej i polityki prawa wobec wyboru: czy będziemy próbowali zmienić świadomość i postawy społeczne ostrą normą prawną, czy też będziemy próbowali wysiłków wychowawczych, organizacyjnych i mate-

rialnych, czy będziemy oddziaływać na tę świadomość w inny sposób. Odpowiednią instytucję próbowano tworzyć: ów obligatoryjny dialog, rozmowę przedstawicieli służby zdrowia i psychologów z kobietami. Mają oni przekonać kobietę przychodzącą w sprawie przerwania ciąży, aby uznała, jakie są tego implikacje moralne, społeczne, psychologiczne i biologiczne, i aby ją od tego odwieść. Mówiąc w skrócie, mają jej dodać odwagi. Nie wiem jeszcze w pełni, jak ten system działa, choć raporty, które mi pokazano, a także konsultacje, które przeprowadziłem z niektórymi psychologami i lekarzami, wskazują na pewien postęp. Jest to natomiast próba, która dopiero zaczęła działać i my mamy do wyboru: czy chcemy kontynuować przekonywanie ludzi poprzez pewien system – na Zachodzie zresztą też to podejmowano – czy też po prostu wprowadzamy jasną, precyzyjną i mocną normę, która równocześnie kończy przekonywanie. Przekonywania nie ma, ponieważ jeśli jest zakaz, to nie ma momentu wyboru. Dokonuję wyboru wtedy, jeśli mogę wybrać. Oczywiście wybór jest pomiędzy mniejszym dobrem a większym dobrem, albo między dobrem a złem, albo mniejszym złem a większym złem. A tutaj oczywiście, jeżeli wprowadzimy po prostu zakaz, to umowa wprowadzenia instytucji przekonywania i dialogu się kończy. To jest dylemat, na który sobie musimy odpowiedzieć – i etycy, i psychologowie społeczni, i politycy społeczni. Ja ostrzegam, wyrażam moją głęboką troskę: nie ma tu łatwej odpowiedzi.

Nie wolno nam ani na chwilę zapomnieć o losie tego małego, kilkucentymetrowego człowieka. O jego los walczymy. To również rzutuje na los moralny matek i całych rodzin, które w tym uczestniczą. Czy i o ile możemy mu pomóc? Proszę Państwa, ja jestem żołnierzem, strzelałem do ludzi, czuję z tego powodu wyrzuty sumienia, ponieważ były przypadki, kiedy strzelałem do ludzi, chociaż nie musiałem strzelać. A były przypadki, kiedy nie czułem wyrzutów sumienia, ponieważ powinienem był strzelać. Dokonujemy tutaj wyborów. Na przykład dzieci umierające z głodu na ulicach Kalkuty, czy nawet czasami bardzo blisko nas – to kwestia naszej wyobraźni, czy to jest blisko czy daleko, czy my popełniamy wobec nich grzech zaniechania. A można często wykazać, że naprawdę nie mogliśmy tutaj więcej zrobić. Jest możliwy i występuje dziś taki układ okoliczności: tworząc szansę dla ocalenia życia wyrażamy zgodę na odebranie innego życia, nawet w tym wypadku – to jest bardzo ważne – bezbronnego, niewinnego, ponieważ na ogół nie mamy szans uratowania tego życia. Wprowadzenie karanie przyniesie doraźnie niewielką poprawę, natomiast zablokuje dialog i przekonywanie, które są niezbędne, by konsekwentnie i z uporem ograniczać zjawisko zabijania dzieci. Doświadczenia ostatnich dekad wielu krajów mówią, że prawne sankcje karne nie poprawiły sytuacji, a wzrost przerywań ciąży w przypadkach liberalizacji przepisów wcale nie wynikał z tego, że dawne prawo było dobre i skuteczne, tylko z tego, że po prostu pękło pod naciskiem moralnego kryzysu społeczeństwa. I prawo z tego kryzysu nie może wyprowadzić.

Moralnie, jak sądzę, nasza odpowiedzialność za normę prawną i jej działanie w tym zakresie jest taka, jak za obciążenie społeczeństwa podatkami dla pomocy matkom i rodzinom. Ale także może tu stanąć przed parlamentem problem, czy nie ograniczyć o 10 procent konsumpcji, żeby ratować dzieci od śmierci w Kalkucie, czy żeby ratować swoich bezrobotnych czy kogoś innego potrzebującego. Takie dylematy są, to nie jest tylko jeden przypadek. Ksiądz profesor Styczeń ma prawo napisać, że chodzi o odebranie życia człowiekowi bezbronnemu i niewinnemu. Ale to nie jest wyłącznie ten przypadek i podkreślam: są przypadki, kiedy jest do pomyślenia układ okoliczności, w których ja godzę się, że będzie popełnione zło, wielkie zło. Według mojego najlepszego rozeznania i woli chcę skutecznie z tym złem walczyć, godząc się wszakże na jego występowanie. I akceptuję tę sprzeczność, ponieważ nie sądzę, żebym mógł za pomocą normy prawnej, akceptowanej tylko przez część chorego społeczeństwa – może nawet przez mniejszą jego część – mógł je uzdrowić.

I wreszcie kończąc, proszę Państwa: są rzeczy wykraczające poza politykę prawną. Są to nasze sprawy jako katolików, jako ludzi Kościoła, mające związek z polityką społeczną i koncepcją społeczeństwa. Po pierwsze, nie możemy eliminować sumienia matki i decyzji matki. To jest to, przed czym ludzie się zatrzymują, ponieważ chodzi o życie dziecka, którego musimy bronić. Jakim prawem mamy pozwalać tym matkom na zabijanie czy krzywdzenie swoich dzieci? Jednakże faktycznie od ich decyzji to zależy. Co więcej, stwierdzam, że tak jak nie ma skutecznych norm prawnych, żeby walczyć z samobójcami i w ten sposób ich odstraszać, tak samo jest z przerywaniem ciąży. Jeśli zaś istnieją normy prawne, które chronią dzieci przed krzywdzeniem ze strony rodziców, bo są takie normy i można rodziców pociągnąć do odpowiedzialności, to przecież wszyscy wiemy o tym dobrze, że nie te normy prawne, które karzą rodziców, powodują, że nasze rodziny żyją znośnie i że dzieci są dobrze lub względnie dobrze wychowywane. To wynika ze stanu moralności społecznej. Działanie normy prawnej w tym zakresie ma zupełnie marginesowe znaczenie. I druga sprawa, to sprawa Kościoła, sprawa ewangelizacji. Otóż twierdzi się – w jednym z referatów o tym też się wspomina – że ta walka nie jest walką Kościoła, że to jest walka o prawo naturalne, o człowieczeństwo. I to jest w dużym stopniu słuszne. Ale równocześnie jestem dumny, że to właśnie Kościół od niepamiętnych czasów o to walczył i faktycznie tak jest, że to Kościół o to walczy, to katolicy o to walczą. To jest tak odbierane i jest to istotny przejaw zaangażowania Kościoła. I w związku z tym: to, jak to robimy, ma ogromne, może w jakimś sensie decydujące znaczenie dla roli Kościoła, dla wpływu Kościoła na życie społeczne. I tutaj są dwie sprawy, o których nie było mowy: pierwsza – to sprawa *brachium saeculare*, druga – to sprawa „znaku sprzeciwu”. Otóż, mamy ciągle tę starą pokusę, żeby zastosować „ramię świeckie” i zrobić coś dobrego dla ludzi za pomocą „ramienia świeckiego” i przymusu prawa. Jest to niebezpieczna, bardzo groźna

pokusa, zwłaszcza jeśli się łamie zasadę prawowitości, to znaczy szacunku dla poglądów większości czy też poważnej mniejszości. Kościół jest i będzie „znakiem sprzeciwu” i będziemy się nieraz podobać i będziemy odrzucani z takich czy innych powodów filozoficznych, czy z powodu zwykłej słabości moralnej ludzi. Ale to wcale nie oznacza, żebyśmy mieli być „znakiem sprzeciwu” jako ci, którzy „paragrafem biją innych po głowie”. Będziemy „znakiem sprzeciwu” dając świadectwo moralne, oddziaływając, na ile to możliwe, na świadomość ludzką, ale tutaj – zgłaszam moje credo – nie jako ci, którzy narzucają komuś przymusem to, co sami uważamy za słuszne, za dobre dla jego szczęścia doczesnego i wiecznego.

Ten spór nasz jest wreszcie również sporem o koncepcję społeczeństwa. Możemy przyjąć koncepcję społeczeństwa autorytarnego, w ramach której temu kiepskiemu, zdemoralizowanemu społeczeństwu za pomocą nakazu lub zręcznych chwytów politycznych, zręcznej gry ustawodawczej coś przedłożymy, narzucimy i do czegoś go zobowiązemy. Skutkiem tego będzie najprawdopodobniej silny, narastający opór społeczny. Debata będzie trwała. Podział między dwoma sposobami myślenia i wartościowania pogłębi się. Gdybyśmy uchwalili penalizację i w wyniku tego osiągnęli pewien postęp, ograniczając zjawisko zabijania dzieci (dlatego, że lekarze będą się bali, że pewien szacunek dla prawa wystąpi), to będzie to ograniczenie bardzo niewielkie, a poza tym pogłębi się rozdarcie społeczne. Nie ma podstaw, aby sądzić, żebyśmy mieli unikać dylematów typowych dla kultury krajów zachodnich i w związku z tym grozi nam za parę lat odwrót od tego, cośmy zrobili i ponowna liberalizacja, a my stracimy te parę lat, które można by wykorzystać na wychowywanie i skuteczny dialog społeczny, na tworzenie mechanizmów skutecznego oddziaływania społecznego, przede wszystkim oczywiście w zakresie reorientacji służby zdrowia. Stracimy te lata, a będą to lata zażartych sporów, walk i podziału, a nie współdziałania w pracy nad ochroną życia. Oto nasza alternatywa.

To zaś adresuję do pana Klauzy: problem ten jest też w swym szerokim wymiarze społecznym bardzo ważnym problemem teologii rzeczywistości ziemskich.

Ks. A. Szostek: Dziękuję bardzo. W ten sposób, proszę Państwa, jakby się zakończyła pierwsza runda naszej rozmowy. Każdy z jej uczestników podejmował nasz wspólny temat z innego punktu widzenia, stąd może będzie rzeczą sensowną uświadomienie sobie jakby aktualnej topografii naszych poglądów – tych miejsc, w których się spotykamy, i tych, które są sporne. Spróbuję tę topografię szkicowo przedstawić. Otóż można, jak sądzę, wyróżnić co najmniej cztery punkty, w których się na siebie nakładają elementy bezsporne i sporne.

Po pierwsze, bezsporna jest zasadnicza ocena aborcji. Wszyscy uważamy, że jest to zło i wszystkich nas zgromadziła troska, jak to zło zmniejszyć, a

najlepiej usunąć. Co jest natomiast sporne? Otóż sporny jest związek tej oceny z prawem, czyli do jakiego stopnia ta ocena aborcji powinna znaleźć wyraz w naszym prawie, jakiś wyraz bowiem znaleźć musi. Jeśli powiedziano tutaj tak wiele na temat człowieczeństwa poczętych, to właśnie dlatego, że zdaniem tych, którzy o tym przypominają, istnieje silny związek pomiędzy tą prawdą a rolą prawa, co powinno znaleźć silniejszy wyraz w prawie, niż optują za tym między innymi Pani i Panowie Senatorowie.

Po drugie, bezsporna jest ocena świadomości społecznej w Polsce: że jest niska i że trzeba sporo zrobić, aby była wyższa, i że jest to zadanie, które nas wszystkich dotyczy. Sporne natomiast jest, w jakim stopniu i w jaki sposób powinniśmy się z tą świadomością liczyć konstruując prawo.

Po trzecie, raczej bezsporne jest, że nie wystarczy sama uchwała dotycząca ochrony dziecka poczętego w formie prawnej czy prawno-karnej. Zwłaszcza głos Pani Marszałek wydaje się tutaj bardzo ważny. Sądzę, że wszyscy są zgodni, że byłoby rzeczą niedobłą, gdyby ta ustawa sprzyjała swoistemu samooszukiwaniu się. Sporne jest natomiast, jak łączyć tę inicjatywę legislacyjną z innymi inicjatywami i jak w ogóle korzystać z tego narzędzia, jakim jednak jest prawo. Chyba nikt z obecnych nie twierdzi, że prawo jest zbędne, skoro nie czyni ludzi lepszymi.

I wreszcie – po czwarte – raczej bezsporne jest pragnienie podjęcia działań skutecznych. Myślę, że tutaj wszyscy bardzo by chcieli, żeby podjęte kroki były jak najskuteczniejsze. Raczej sporny jest natomiast stopień liczenia się z przewidywaną skutecznością pewnych praw w celu ich stanowienia. Pan Marszałek podpowiedział mi pod koniec jeszcze jedną raczej sporną kwestię. Mianowicie, okazuje się, że raczej sporna jest pewna koncepcja społeczeństwa. Jego odpowiedź na drugie z pytań księdza profesora Stycznia jest chyba dobrą tego ilustracją, ale odnosi się ona także do sposobu rozumienia totalitaryzmu.

Tak oto wstępnie bym widział topografię tego, co nas łączy, i tego, co nas w poglądach różni. Zgodnie z zaproponowaną wcześniej procedurą proponuję, by teraz dyskusja nie miała tak sztywnego charakteru wyznaczonego „stronami” w sporze. Nadal jednak skupia naszą uwagę problem moralno-prawny, który wyznacza dwa zasadnicze i opozycyjne wobec siebie stanowiska. Nasi mili goście z Senatu pozwolą, że poproszę przede wszystkim o głosy tych, którzy chcieliby w odpowiedzi Państwu zgłosić swoje uwagi. Zgłasza się Pan Rektor. Bardzo proszę.

S. K i c z u k: Moje wystąpienie będzie dotyczyło wspomnianej już sprawy spornej, jak wiązać inicjatywę legislacyjną z innymi inicjatywami społecznymi. Wprawdzie nigdy nie słyszałem, żeby w Senacie Rzeczypospolitej przytaczano społeczno-gospodarcze argumenty za przerywaniem ciąży, ale w Sejmie takie argumenty padały. Od tego właśnie chciałbym rozpocząć. Mnie się wydaje, że warunki pomyślnego rozwoju gospodarczego kraju są następują-

ce: stosunkowo liczna populacja ludzka, oświata i zdrowe zasady moralne. Czego w Polsce w tej chwili najbardziej brakuje? Wprawdzie niektórzy głoszą, że ludzi mamy za dużo, że gdyby było ich mniej, to byłoby nam lepiej, ale wydaje się, że podstawowym kryzysem w chwili obecnej w Polsce jest kryzys moralny. I tutaj, nawiązując do tego, co mówiła Pani Marszałek, ważna jest sprawa wzmacniania woli poszczególnych młodych ludzi. Chcę, żeby Państwo usłyszeli, jak ja te rzeczy sobie wyobrażam. Sądzę, że może mniej ludzi się rodzić i może nie być przy tym przerywania ciąży i stosowania sztucznych środków antykoncepcyjnych. Wola ludzka może być wzmocniona, ale jak to uczynić? Proszę Państwa, byliśmy pod wpływami przez wiele lat jednej ateistycznej religii w szkołach, w miejscach pracy, w wojsku. Ja urodziłem się w tych czasach, że po wojnie uczęszczałem do szkoły podstawowej. Pamiętam, iż w latach 1947-1948 i przez pewien czas jeszcze w 1949 roku w mojej szkole były nauczane dwie religie – to znaczy religia katolicka (regularnie nauczana) i religia prawosławna. Mój stryj przed wojną uczęszczał do tej samej szkoły i była tam nauczana jeszcze trzecia religia, to jest religia mojżeszowa. I wtedy nikt na tym nie cierpiał. I chodziło to właśnie, żeby człowiek wszędzie był wychowywany w jego własnej religii. Pani Marszałek zauważyła, że niektóre niewiasty słuchają kazań i idą przerywać ciążę. Tak, ale one tylko jeden dzień w tygodniu podlegały oddziaływaniu religii; sześć dni w tygodniu podlegały oddziaływaniu religii ateistycznej. I chodzi o to, żeby stworzyć ten naturalny kontekst, środowisko: jeżeli ktoś jest katolikiem, żeby w szkole mógł być wychowywany po katolicku. Tak samo w zakładzie pracy, w wojsku, wszędzie. To nie jest łatwe zadanie, żeby stworzyć takie warunki. Tytułem przykładu chcę przypomnieć, że uczestnictwo w rekolekcjach szkolnych wpływało pozytywnie na sposób postępowania uczniów w szkole. Doskonale to pamiętam z lat 1947-1948. Wszystko to ma ścisły związek ze wzmacnianiem woli ludzkiej. Religie, które uznają istnienie duchowego Absolutu, posiadają bogaty arsenał środków takiego wzmacniania. (Nie znaczy to bynajmniej, że wszystkie te religie są jednakowo dobre. Nie można tego powiedzieć o religii ateistycznej).

Ks. A. Szostek: Dziękuję bardzo. Ksiądz profesor Styczeń zgłasza się do głosu.

Ks. T. Styczeń: Ja w sprawie formalnej, żeby może dać pierwszeństwo tym, którzy w ogóle nie mówili...

Ks. A. Szostek: Dobrze, wobec tego pan profesor Troszyński.

Michał Troszyński: Ja bardzo krótko powiem. Myślę, że jeszcze będę miał możliwość zabrania głosu. Dziękuję Panu Marszałkowi, że wywołał mnie z imienia i nazwiska. Znamy się od 35 lat, nieraz rozmawialiśmy na te tematy, kiedy tak ostro i stanowczo prowadziliśmy te dyskusje, które bardzo

ceńtem i do dziś je pamiętam. One bowiem w pewien sposób zmusiły mnie do sformułowania własnego stanowiska. Oczywiście Pan Marszałek miał wówczas inne zadania w życiu, ja też inne. Byłem lekarzem praktykiem, który bezpośrednio zderzył się z rzeczywistością, której zupełnie akceptować nie mógł. To były czasy straszne dla lekarzy, takich jak ja na przykład. Miałem to szczęście, że mój szef tolerował zajęte przeze mnie stanowisko. Ale generalnie nie można było sobie wtedy pozwolić na „filozofowanie”, tylko trzeba było jasno się opowiedzieć. W razie sprzeciwu wobec odgórnych nakazów było się traktowanym jako wróg polskiego narodu. W czasie mojego pobytu w akademii znaleźli się niestety tacy, którzy chcieli zniszczyć myślących podobnie jak ja. Wybrali bardzo celne metody, których skutki po czterdziestu latach właśnie widzimy. Gdyby nie to, wówczas nasze społeczeństwo byłoby dzisiaj inne i nie byłoby żadnych dyskusji w Sejmie, w Senacie czy gdzie indziej. Przecież połowa ludzi w Polsce urodziła się już za czasów tej ustawy, dlatego nie rozumie całego problemu dzisiaj i nie można się temu dziwić. Natomiast trzeba się tylko zapytać, co myśmy zrobili, żeby było inaczej. Ja wiem, że były duże trudności.

Ponieważ jestem lekarzem, muszę powiedzieć, że pewne prawne rozstrzygnięcia są absolutnie konieczne. Jak to zrobi prawnik, to jego sprawa. Kiedyś przecież politycy i prawnicy stworzyli tę ustawę, natomiast jej skutki ponosi w największym stopniu lekarz. A dlaczego – pytam ? Nie jestem od odpowiadania, co mają zrobić politycy czy prawnicy. Jedynie pytam: dlaczego między innymi Ministerstwo Zdrowia do tej pory nie zajęło wyraźnego stanowiska w kwestii obowiązującej ustawy?

A teraz jeszcze problem wychowania społeczeństwa. To jest zadanie nie tylko lekarza. Oczywiście on stoi najbliżej kobiety, może mieć na nią największy wpływ, ale to nie wystarczy. Lekarze potrzebują zrozumienia całego społeczeństwa. Powinny być na przykład poradnie zdrowia rodzinnego, i to niezależnie od tego, czy nowa ustawa będzie czy nie. Jest bowiem bardzo dużo pracy długofalowej. Myśmy przecież tyle nie stracili przez dwieście lat niewoli, ile straciliśmy przez te czterdzieści lat budowania komunizmu.

Ks. A. Szostek: Pan magister Gula chciałby ustosunkować się do niektórych spraw. Proszę uprzejmie.

J. Gula: Korzystając z tej krótkiej chwili przed przerwą chciałbym zabrać głos w paru drobniejszych sprawach. Najpierw odnośnie do wypowiedzi pana senatora Lipskiego.

Kwestia pierwsza – przytoczonego tu za senatorem Romaszewskim przykładu Holandii jako kraju, który może być dla nas pewnym wzorem, gdy chodzi o rozwiązanie problemu aborcji. W swoim wystąpieniu na forum Senatu senator Romaszewski – jako przedstawiciel Komisji Praw Człowieka – stwierdził, że w Holandii jest tylko pięć przypadków aborcji na tysiąc ciąż.

Informację tę powielili inni przedstawiciele naszego parlamentu, chętnie podchwyciła ją prasa, została ona wykorzystana także w niedawno nadanym telewizyjnym reportażu.

Nie wiem, z jakich źródeł korzystał senator Romaszewski. W każdym razie podana przez niego informacja nie odpowiada stanowi faktycznemu. Obecnie bowiem ma tam być sto aborcji na tysiąc ciąż. Taką liczbę podaje na przykład za obcym piśmiennictwem Eleonora Zielińska (autorka, której w żadnym przypadku nie można nazwać zwolenniczką senackiego projektu ustawy o prawnej ochronie dziecka poczętego) w opublikowanej parę miesięcy temu książce *Przerywanie ciąży. Warunki legalności w Polsce i na świecie*.

Skądinąd jednak wiadomo, że nawet liczba stu aborcji na tysiąc ciąż jest liczbą zbyt niską i mało wiarygodną, gdyż w Holandii – na skutek funkcjonowania liberalnych przepisów dotyczących rejestracji dokonanych poronień – nie sposób ustalić, jaka jest ich rzeczywista liczba. Ponadto nie zalicza się tam do sztucznych poronień zabiegów zwanych eufemistycznie „regulacją menstruacji” (u nas się to nazywa „wywoływanie miesiączki”), czyli poronień dokonywanych z reguły w pierwszym miesiącu ciąży. A gdy się jeszcze uwzględni fakt częstego stosowania przez kobiety w Holandii środków wczesnoporonnych, szeroką dostępność środków antykoncepcyjnych, a także stopień doinformowania społeczeństwa w problematyce prokreacji, to podawanie nam za wzór właśnie „postępowej” Holandii jest po prostu nieporozumieniem. Dobrze przy okazji pamiętać, że ten „postęp”, to poszerzenie sfery wolności kobiet osiągnięto w holenderskim parlamencie przewagą „aż” dwóch głosów w izbie niższej i „aż” jednego głosu w izbie wyższej.

Zresztą w innych krajach Zachodu wcale nie jest lepiej niż w Holandii. Czy na przykład może imponować Anglia, w której ciążę przerywa rocznie około dziesięciu tysięcy uczennic w wieku 13-15 lat, lub przywoływana tu przez panią marszałek Kuratowską Dania, gdzie przerywa się co trzecią ciążę, czyli dwa razy częściej niż według oficjalnych danych w Polsce?

Kwestia druga, do której nawiązał i pan marszałek Wielowieyski, a mianowicie to, że ostre ustawodawstwa antyaborcyjne są rzekomo cechą systemów totalitarnych.

Otóż sytuacja wygląda tu zgoła inaczej. Gdy chodzi o stalinizm, to – jak wiadomo – generalny zakaz aborcji wprowadził Stalin dopiero w 1936 roku. Potem w 1955 roku znowu zliberalizowano przepisy, a przecież system totalitarny istniał w Związku Radzieckim cały czas. Co do hitleryzmu, to – owszem – naziści prowadzili politykę propopulacyjną, ale tylko w odniesieniu do Niemców, i to jedynie tych – by tak rzec – najwartościowszych pod względem biologicznym. Narody podbite zaś eksterminowali biologicznie, między innymi poprzez propagowanie aborcji i sterylizacji. Znanych jest przecież wiele dokumentów na ten temat. A najbardziej aktualny przykład – Chiny. Panie Senatorze – chyba nie można dzisiejszych Chin uznać za państwo demokratyczne, a tam aborcja szaleje. Kobiety nawet w bardzo zaawansowanej

cięży zmusza się różnymi sposobami do dokonania poronienia, instaluje się im – wbrew ich woli i często bez ich wiedzy – środki poronne. To jest właśnie jeszcze jedno oblicze totalitaryzmu.

J. J. Lipski: Oni mają kryteria demograficzne.

J. Gula: System totalitarny zawsze znajdzie usprawiedliwienie dla swoich działań. Hitler miał kryteria eugeniczno-polityczne, Stalin – polityczne, Chiny mają demograficzno-eugeniczne. Chciałem zwrócić uwagę tylko na to, że argument z totalitaryzmu przeciw delegalizacji aborcji po prostu zawodzi.

I gdy już jestem przy głosie, jedna krótka uwaga do wypowiedzi Pani Marszałek, że w Polsce nie mówi się o wpływie skażonego środowiska na zdrowie kobiet, o częstości samoistnych poronień czy o wysokiej śmiertelności noworodków w niektórych regionach naszego kraju. Istotnie mówiono na ten temat dotychczas niewiele, nie jest jednak prawdą, że nie mówiono nic. Były tu doniesienia między innymi w niektórych czasopismach lekarskich i demograficznych. Dochodzono nawet na drodze sądowej zadośćuczynienia za szkody doznane przez dziecko przed urodzeniem w wyniku szkodliwego wpływu nań zewnętrznego środowiska. Generalnie jednak – rzeczywiście – wszystko to jest mało w stosunku do skali zjawiska.

J. J. Lipski: Jedno jeszcze zdanie do tego...

Ks. A. Szostek: Może jest jeszcze ktoś, kto nawiązuje do głosu Pana Senatora, ale ponieważ nie widzę, bardzo proszę.

J. J. Lipski: Dla mnie to jest bardzo istotne, że zbliżyliśmy się w naszych wypowiedziach do pewnej granicy umożliwiającej zrozumienie się. Dopóki jest konsens co do zasady, że aborcja jest czymś złym, to spory będą dotyczyć, jak to zjawisko zwalczyć, a jakimi metodami tego nie robić; kiedy to będzie skuteczne, a kiedy przeciwnie – nieskuteczne; czy należy przyjąć bezwzględną bezwyjątkowość takiego stanowiska. Natomiast dotarliśmy też do pewnej granicy, na której konsens kończy się. O ile dla mnie aborcja nie jest obojętna moralnie, to antykoncepcja jest moralnie obojętna, a często nawet świadczy o odpowiedzialności.

W związku z tym obawiałbym się, by w poradniach życia rodzinnego – gdyby znalazły się w rękach ludzi inaczej myślących niż ja – nie zwalczano antykoncepcji. Traktowałbym to jako przekroczenie granic konsensu dotyczącego spraw etycznych.

Ks. A. Szostek: Dotykamy tutaj koncepcji pytania o skuteczną metodę pomniejszania liczby aborcji, co Pan Senator zgłaszał w jednym z wątków. Metoda ta z kolei jest traktowana przez nasze środowisko katolickie jako moralnie naganna. Myślę, że sporne są jeszcze dwie kwestie. Mianowicie, po

pierwsze, kwalifikacja środków wczesnoporonnych. To, że one nazywają się „wczesnoporonnymi”, to znak, że odnoszą się do poczętego życia człowieka. Oraz po drugie, kwalifikacja sposobu, w jaki my reagujemy na skuteczność, to znaczy miejsce argumentu ze skuteczności. Jak już wspominałem, jest to jeszcze jedna sprawa sporna. Nie wątpię, że chcielibyśmy, aby nasze działania były jak najskuteczniejsze. Mam natomiast wrażenie, że nie jesteśmy całkiem zgodni co do tego, jak odnieść ten argument ze skuteczności do kultury naszego prawa. Co byśmy powiedzieli, gdyby okazało się, że najskuteczniejszym sposobem usunięcia pewnego rodzaju przestępstw jest bardzo surowa kara? Na przykład za czasów Cromwella w Anglii obcinano za karę dłoń i na dłuższy czas kradzież w Anglii przestała być plagą społeczną.

J. J. Lipski: Wraz z licznymi kryminologami zgłaszam sceptycyzm co do skuteczności kar okrutnych. Między innymi to Anglia nowożytna służy zwykle jako ilustracja daremności tego rodzaju metod.

Ks. A. Szostek: O głos prosi pan docent Marek Safjan.

Marek Safjan: Sądzę, że jest między nami consensus co do tego, że aborcja jest złem, natomiast trzeba postawić pytanie, dlaczego jest ona złem. Od odpowiedzi na to pytanie zależeć będzie rozpatrywanie w wymiarze prawnym szeregu aktów, między innymi stosowania środków wczesnoporonnych. Jeśli uzna się, że aborcja jest złem, ponieważ stanowi akt zabójstwa człowieka, to oczywiście każdy sposób jej dokonywania musi podlegać penalizacji. Inaczej nieco chcą tę sprawę widzieć ci, którzy rozpatrują aborcję przede wszystkim w kategoriach dobra kobiety, matki przyszłego dziecka. W wielu krajach europejskich toczą się na ten temat długie dyskusje. Nawet uznanie, że embrion jest potencjalnym, przyszłym człowiekiem, sprawy tej – zdaniem niektórych – nie rozstrzyga jednoznacznie. W propozycjach Rady Europy powiada się, że embrion stanowi wartość, która zasługuje na ochronę prawną, że stosunek do niego stanowi wyraz poszanowania godności ludzkiej. Ale w komentarzu dodaje się zaraz, że postulat takiej ochrony prawnej nie oznacza przyznania embrionowi jednoznacznego i bezwzględnego prawa do życia i do urodzenia. Tak próbuje się rozumieć poszanowanie godności człowieka, by uniknąć tego rodzaju stanowczych konkluzji. Wiele w dyskusji nad ochroną prawną poczętego dziecka zależy od przyjętej metodologii. Ona z kolei wiązać się będzie z szeregiem innych regulacji prawnych, w kontekście których dopiero ochrona poczętego dziecka nabiera pełnego znaczenia.

Ks. A. Szostek: Jak rozumiem, głos zmierza do tego, żeby pokazać ten argument, na który zwróciliśmy uwagę we wstępnych wypowiedziach, a który ma jednak swoje znaczenie prawne. Mianowicie, od kwalifikacji przerwania życia człowieka poczętego będzie zależeć stosunek do innych, już istniejących ustaw.

K. K r a j e w s k i: Miałbym uwagę dotyczącą problemu różnicy płaszczyzn, o których wspomniał pan senator Wielowieyski, a na których to płaszczyznach się spotykamy. Otóż sądzę, że trzeba – w kontekście tego problemu – wypunktować dwa momenty, szczególnie ważne dla sensu tej dyskusji. Moment pierwszy to przekonanie, że problematyka moralna jest racjonalnie dyskutowalna i racjonalnie – stosownie do stopnia jej skomplikowania – rozstrzygalna. Problematyka moralna jest racjonalna. Takie jest przekonanie naszej strony. I sądzimy, że w ten sposób dajemy wyraz wielkiej, racjonalistycznej tradycji europejskiej, która jest jednym z podstawowych współkomponentów „bycia Europejczykiem”. Tradycja ta wyrażała się w przeświadczeniu o możliwości racjonalnego rozstrzygnięcia najbardziej elementarnych problemów moralnych. I niewątpliwie, jednym z takich fundamentalnych problemów jest wartość życia. Umysł ludzki jest zdolny poznać wartość życia ludzkiego i płynące stąd konsekwencje logiczne. I to ma swoje przedłużenie właśnie na płaszczyźnie prawnej. Chciałbym zwrócić uwagę, że z naszej strony nie padały żadne argumenty typu konfesyjnego czy ideologicznego, tylko racjonalne, ponieważ jesteśmy przekonani, że umysł ludzki dociera do prawd elementarnych. Jeśli z tego zrezygnujemy, nasza dyskusja straci sens – siła argumentu zostanie zastąpiona argumentem siły – jakiegokolwiek zresztą.

I drugi ważny w tej dyskusji moment to przekonanie, że życie ludzkie jako ludzkie spełnia się na płaszczyźnie moralnej. Nie ma, ściśle biorąc, innego sensu ludzkiego działania, ludzkiego bycia w świecie. Życie ludzkie jest moralne i dlatego tak wielka jest waga tego, o czym teraz dyskutujemy. Jeśli się zbagatelizuje moralny problem życia nienarodzonych, powstanie realne niebezpieczeństwo dla spełniania się człowieka jako człowieka. Podważenie wartości życia jest eo ipso podważeniem całego porządku ludzkiego jako ludzkiego. Reasumując: z jednej strony obiektywność porządku moralnego i możliwość jego poznania, z drugiej zaś przekonanie o moralności jako podstawowym wymiarze spełniania się człowieka jako człowieka – leżą u podstaw całego porządku prawno-społecznego i społeczno-politycznego.

Ks. A. S z o s t e k: Dziękuję bardzo. Pani doktor Wanda Póltawska zgłasza się do dyskusji. Proszę uprzejmie.

W. P ó ł t a w s k a: Proszę Państwa, ja nie jestem ani teologiem, ani filozofem, lecz praktykiem. Państwo tutaj, zwłaszcza pani Kuratowska, pan Wielowieyski, stawiali prognozy. Ja muszę powiedzieć, że jestem dość zaskoczona stwierdzeniem, iż Państwo wiedzą, co będzie – ja nie wiem, co będzie. Natomiast wiadomo, co było, ponieważ właśnie jestem praktykiem, który konkretnie od roku 1950 pracuje w dwóch kierunkach – prowadzę opiekę nad matką samotną i równocześnie poradnię psychiatryczną. Prowadziłam także badania dotyczące kobiet, które poddały się przerwaniu ciąży. I po pierwsze, nie bardzo rozumiem, dlaczego Państwo uważają, że cofnięcie ustawy pozwa-

lającej zabijać dzieci zwiększy liczbę przerwania ciąży, ponieważ doświadczenie wykazało coś zupełnie innego, a mianowicie po 1956 roku gwałtownie wzrosła liczba przerwania ciąży. Ponadto teraz, jako członek Papieskiej Rady do Spraw Rodziny, mam dostęp do materiałów, które dotyczą innych krajów. I to się powtarza we wszystkich krajach, gdzie zalegalizowano przerywanie ciąży: nie zmniejsza się liczba pokątnych zabiegów, a dochodzi olbrzymia ilość oficjalnych, dokonywanych w zakładach służby zdrowia, czyli wszędzie, gdzie zalegalizowano przerywanie ciąży, wystąpiła progresja – to jest jedno. Po drugie, wiem z doświadczenia, jakie są tego skutki. Nie jest przecież obojętne, co się stanie z matką, a często pomija się całkowicie ten problem. Nikt nie zastanawia się, jakie są skutki zabicia dziecka dla jego matki. Dziecko należy oczywiście chronić, ale dziecko tylko umiera. Można powiedzieć, że wszystko jedno człowiekowi, na co umiera i czy ma się tydzień życia czy sto lat – zawsze musi umrzeć. Natomiast jest problem tego, kto żyje, jak żyje – problem matki, która została. Otóż, po wielu latach badań nad tym, co się dzieje z kobietą, która przerwała ciążę, mogę powiedzieć teraz (w 1975 r. na sesji w Krakowie zorganizowanej przez Instytut Teologii Rodziny przy PAT opisałam zespół objawów, który nazwałam zespołem po przerwaniu ciąży, a teraz jest on już znany z medycznej literatury jako „post abortion syndrom”) – wiem, że każda kobieta, która zabiła dziecko, cierpi do końca życia, jest zniszczona w swojej strukturze psychicznej i – co więcej – to jest nieuleczalne. I dlatego tak ważne jest, by uchronić kobietę przed tym czynem, a z chwilą, kiedy prawo nie pozwala tego robić, to kobietę broni cała sytuacja społeczna. Broni ją ta „ustawa zabraniająca”, chroni przed naciskiem otoczenia.

Moje doświadczenie dotyczące tych pacjentek pokazuje, że często są przymuszone do tego czynu. Nie uważam, żeby kobiety, które to robią, chciały zabić własne dziecko. Bardzo mało jest takich kobiet, które wyraźnie mówią: „Ja nie chcę tego dziecka”. Na ogół kobiety idą do ginekologa, aby przerwać ciążę, bo nie widzą innego wyjścia. Nieraz potem tłumaczą: „musiałam przerwać, bo on mi kazał”, „on mnie zmusił”, „nie mogłam inaczej”. Proszę Państwa. O tym, co się dzieje dalej z rodzicami zabitych dzieci, na ogół się nie mówi. Otóż, gdyby kobieta czuła się pod opieką ojca dziecka i on podjąłby pełną odpowiedzialność, nie zdecydowałaby się na to. W ciąży początkowo każda kobieta jest w pewnym sensie niespokojna, nawet jeśli pragnie dziecka, ale może się bać pierwszego porodu, więc jest w sytuacji ambiwalentnej: równocześnie chce i nie chce tego dziecka. Z biegiem czasu ta reakcja się przekształca w pełną akceptację dziecka – jeżeli ktoś ją poprze. Natomiast, jeżeli nie otrzyma żadnej pomocy od otoczenia i sama podejmuje drastyczną decyzję o zabiciu dziecka, to w niej zachodzą znamienne przekształcenia. Początkowo czuje pewną ulgę, że nie ma dziecka, którego się bała, ale potem z biegiem czasu narasta w niej poczucie winy, które zamienia się w poczucie krzywdy i agresję wobec osób, które ją do tego czynu namawiały. Nie będę tutaj opisywać całego zespołu klinicznego, jaki się rozwija u

kobiet po przerwaniu ciąży. W literaturze medycznej ten zespół objawów jest już opisany. Czyli wniosek jest tylko jeden: w żadnym wypadku nie można powiedzieć, że ustawa pozwalająca zabić dziecko chroni kobietę – przeciwnie, ustawa ta krzywdzi także kobietę.

Jest jeszcze problem skutku, jaki te fakty wywołują u tych ludzi, którzy wykorzystują pozwolenie dane przez ustawodawcę i którzy własnymi rękami dokonują zabójstw poczętych dzieci. Jest problem demoralizacji służby medycznej, lekarzy i pielęgniarek. Jeżeli dziś obserwujemy wyraźne zniżenie ethosu lekarza, to właśnie przede wszystkim dlatego, że narzucono medycynie czynności całkowicie sprzeczne z podstawową zasadą etyki zawodowej.

Wreszcie, oprócz wpływu na lekarza ginekologa, który zmienia się w człowieka bez skrupułów, staje się agresywny, jest jeszcze wpływ negatywny, jaki obserwujemy w rodzinach, w których dokonano zabicia dziecka. Doświadczenie moje jako lekarza, a także członka Papieskiej Rady do Spraw Rodziny, komisji, która składa się z 20 par małżeńskich z różnych stron świata i przynosi bogaty materiał informacyjny, wskazuje na podstawowy fakt, a mianowicie: istnieje wyraźny związek przyczynowy między liczbą przerwanych ciąż a liczbą rozwodów. Staje się to zrozumiałe, jeśli się wie, jakie spustoszenie w psychice kobiety powoduje zabicie dziecka. Kobieta taka wykazuje zmiany charakteropatyczne, staje się trudna w pożyciu, wyraża narastający żal i pretensję do męża czy partnera, który sprowokował ją do tego, by zabiła dziecko, i pożycie małżeńskie staje się coraz bardziej konfliktowe. Jest wyraźna zależność między zabicie dziecka a rozpadem rodziny. Wszędzie na świecie obserwuje się nie tylko negatywny wpływ przerwania ciąży na psychikę kobiety, na etykę lekarza, ale także na rodzinę jako taką. Dlatego ustawa, która wreszcie zabroni zabijania dzieci, uratuje podstawowe wartości.

Dlaczego Państwo przewidują, że jak się teraz zabroni przerywania ciąży, to gwałtownie wzrośnie liczba „zabiegów”? Ja nie rozumiem, gdzie tu jest logika? Jeśli zabroni się, to część kobiet niejako automatycznie będzie się bała kary. Lęk przed karą jest jednym ze środków wychowawczych, nie ma na to rady. Jest potężnym środkiem wychowawczym. Ja się zgadzam, że są inne metody, ale ten działa. Działa nie tylko na małe dziecko, ale także i na dorosłego, już nie mówiąc o ludziach wierzących, którzy jednak muszą tę rzeczywistość przyjąć. Ja tej penalizacji bym się nie bała, z tym, że osobiście jako „wróg mężczyzn” jestem za tym, żeby karę poniósł także ojciec dziecka i przede wszystkim lekarz – nie tylko ta kobieta, która podjęła decyzję. Z tym, że dodam jedno: zaczęłam się tym problemem zajmować w 1951 roku, kiedy jeszcze nie było ustawy. I nie słyszałam nigdy o tym, żeby jakaś kobieta była w więzieniu za to, że zabiła dziecko, niczego takiego w ogóle nie było. Ale była ta ustawa jako bariera, bariera taka powiedzmy, jak bariera na torze kolejowym. Można pod nią przejść, ale większość się zatrzyma, bo ona każe pomyśleć, prawda? Oczywiście może być ktoś, kto pokątnie przerwie ciążę. W Polsce mamy wciąż „pokątne” przerywanie ciąży – tylko że są one wykony-

wane także rękami lekarzy. Ja znam i taki przypadek, że ktoś jest laryngologiem w klinice, a po południu prywatnie przerywa ciążę na wsi pokątnie. Są kobiety, które nie przyznają się nikomu, że zabiły dziecko, bo mają przecież świadomość, że to jest zło. Zresztą tu się różnimy od innych krajów. Notabene, kiedy Państwo tak pesymistycznie mówili o kryzysie moralności w Polsce, ja myślałam coś innego: od dziesięciu lat – od pontyfikatu Jana Pawła II, podróżuję wciąż i muszę powiedzieć, że podziwiam polski naród. W innych krajach jest znacznie gorzej. I nie jest prawdą, że mamy najwięcej przerwanych ciąży – w Ameryce jest dużo więcej, cała Europa także jest zdemoralizowana i my nie mamy co naśladować. Ktoś z Państwa mówił: „róbmy to, co Zachód”. Ale, na miłość Boską, to z Zachodu przenika do nas demoralizacja. Co my mamy naśladować? Agresję, pornografię? Przeciwnie, my mamy coś wnieść na Zachód. I mamy co wnieść. Ponieważ mamy społeczeństwo, które jednak wciąż rozróżnia wartości.

Kiedyś zapytał mnie pewien misjonarz w Paryżu: „Czy Polska jest krajem katolickim?” – „Oczywiście”. „To dlaczego w Polsce jest przerywanie ciąży?” Ja powiedziałam, że to jest nasz dramat, ale jest różnica: tutaj na Zachodzie robią to i kłócą się z Kościołem, żeby zmienić normy etyczne, a w Polsce wprawdzie to robią, ale ludzie chodzą do spowiedzi, i wiedzą, że to jest zło, jakkolwiek jak wszyscy ludzie są grzeszni. Więc z tą świadomością społeczeństwa nie jest tak źle.

Co do ignorancji, to uważam, że kobiety jednak dobrze wiedzą, że to jest dziecko: one nigdy nie myślą, że to jest „konglomerat komórek”, jak swego czasu napisał Kozakiewicz. Każda matka wie, że to jest zabicie dziecka. Mówi tak: „Zepsułam dziecko”. W głębi kobiety mają tę świadomość, że to jest dziecko.

Na podstawie doświadczenia i wywiadów z setkami kobiet wiem, że one wszystkie są w trudnej sytuacji psychicznej i społecznej ocenianej przez nie jako „niemożliwa”. Uważają, że nie ma innego wyjścia. Mówią, że muszą dziecko zabić, bo jedną lekarz namawia, drugą ojciec dziecka zostawił, całe jej otoczenie jest przeciwko dziecku. Jedna dziewczyna powiedziała mi: „Jedenaście osób zapytałam, co robić. Żeby mi choć jedna powiedziała – «nie», nie zrobiłabym tego nigdy”. Jedenaście dorosłych osób namówiło siedemnastolatkę do zabicia dziecka.

Ojciec święty powiedział na ten temat kiedyś jeszcze w Krakowie: „Nie ma niewinnych, my wszyscy jesteśmy winni, że się zabija dzieci”, bo ta opinia przeciwko życiu jest tak rozpowszechniona w społeczeństwie. Więc jeżeli kobieta zostanie uwolniona od nacisku takiej opinii, od nacisku lekarza, nacisku mężczyzny, to nie zabije, bo ona wcale nie chce zabić dziecka.

Ks. A. Szostek: Dziękuję bardzo. Pan doktor Jacek Mazurkiewicz z Wrocławia.

Jacek Mazurkiewicz: Ksiądz Andrzej pozwoli, że choć to na pozór całkiem zbyteczne, lecz mimo to przedstawię się Państwu w sposób, z którego – mam nadzieję – płynąć będzie pewien pożytek.

Otóż korzenie mojej opcji za dzieckiem poczętym – co do treści swej po prostu ortodoksyjnej – są pozakonfesyjne – właśnie pozakonfesyjne, a nie akonfesyjne, nawet nie ponadkonfesyjne. Dane mi bowiem być człowiekiem małej, szczątkowej wiary, która każdego dnia – a nierzadko i częściej – na przemian rodzi się i obumiera, nieraz w tym samym momencie. Takie okruszki wiary zapewne łatwo stracić. Lecz przecież, gdybym tego doświadczył, nie zmieniłoby to w niczym – tak myślę – mojej postawy wobec poczętego ludzkiego życia. Ta bowiem, choć pełna ogromnych, ubogających, ale jednocześnie i boleśnie obciążających emocji, wyrasta z czegoś bezsprzecznie racjonalnego, obiektywnego, co najmniej materialnego. Może się to wyda dziwne, nawet absurdalne, ale ta moja opcja za dzieckiem poczętym, jak i za dobrem w ogóle, jest w świetle etyki, jakiegoś fundamentalnego wyboru chyba bezprzedmiotowa. Bo choć jeszcze dużo pamiętam, ale nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek owego wyboru dokonał. Taki „wybór” był mi po prostu dany lub – czego nie wykluczam – tak się po prostu złożyło. Inna sprawa – a może nie inna? – że stało się dobrze.

Przed kilkunastu laty – powtórzę tu słowa chyba Żeromskiego – i ja „ssałem z marksistowskiego badyla”. Nigdy tego nie żałowałem i myślę, że jeszcze dziś jestem ową strawą jakoś posilony. Dlatego z troską i smutkiem oceniam jako wielki błąd ludzi współczesnej lewicy mniej lub bardziej daleko posuniętą aprobatę dla aborcji. Ethos lewicy był przecież niegdyś przede wszystkim ethosem ofiary, służby, poświęcenia, troski o prześladowanych, poniewieranych, zaszczutych, bezbronnych. Między ludźmi lewicy i libertynami, między ludźmi ofiary i egoizmu była niegdyś przepaść nie do przebycia. Współczesna opcja lewicy – czy rzeczywiście jeszcze lewicy? – za aborcją jest sprzeniewieraniem się temu, co stanowiło – i być może gdzieś jeszcze stanowi – najlepsze ziarno wśród wielu lewicowych plew.

Mówię o tym wszystkim już teraz, niewątpliwie przedwcześnie, także dlatego, że wbrew narzucającej się logice nie do końca jestem przekonany, że spotykamy się przy tym stole, w salonach Jego Magnificencji Rektora KUL, niczym na barykadzie, czy raczej po jej obu stronach. Widzę tu jasną czuprynę pana senatora Lipskiego i jakoś nie do końca mogę uwierzyć, że nic nas w tej sprawie nie łączy, że wszystko nas dzieli...

Zanim przejdę do spraw moim zdaniem najistotniejszych, chciałbym napomknąć o kilku drobiazgach już poruszonych. Uczynię to zatroskany o to, byśmy się zwyczajnie nie pogubili, nie zwiedli własnymi słowy, nie dali oszukać zawsze i wszędzie groźnej pseudologicie.

Nie mam wątpliwości, że trzeba przyznać tę rację oponentom dyskutowanego dziś projektu, iż prócz podstawowej i niewątpliwiej zalety, posiada on bardzo poważne braki, w tym przede wszystkim koncepcyjne, kilka rażących

niekonsekwencji, że tu i ówdzie jest po prostu niechlujnie napisany. Śmieczyłby, gdyby nie smucił, nawet zawarty w nim końcowy zapis, który zakazuje zabijania dzieci poczętych dopiero w dwa tygodnie po ogłoszeniu ustawy. Nie brakuje tu i innych wątpliwych oraz groźnych kompromisów – takim jest np. wyłączenie jakiejkolwiek, choćby śladowej, karalności matki abortującej swe dziecko. Ten ostatni zarzut podnoszą przede wszystkim zwolennicy prawa do aborcji. I mają rację, tak samo jak ma rację pan senator Lipski, gdy słusznie wypomina tutaj senackiemu projektowi brak logiki. Nietrudno jednak zauważyć, że nie przejawia się w tym troska o aksjologiczną i logiczną spójność owego projektu. Bo przecież owo rozdarcie projektu można usunąć wprowadzając... karalność matek, a więc w sposób, którego skądinąd pan senator Lipski – jak przypuszczam – nie zechce aprobować. Czy nie zauważa pan, Panie Senatorze, że posługując się tym argumentem instrumentalnie, sam Pan podważa zasadność opcji, której sam Pan dokonał? Czy nie jest paradoksem, że ów zarzut braku logiki, przynajmniej w tej jednej kwestii: niekaralności matek abortujących dzieci, podziela z Panem zapewne pan senator Walerian Piotrowski?

A. Wielowieyski: Bez wątpienia chciał on, Panie Doktorze, aby ów zapis był w tym miejscu logiczny.

J. Mazurkiewicz: Właśnie. I kolejny „drobiazg”. Pan Wielowieyski powiedział nieco wcześniej, że propozycja ustawodawstwa penalizującego aborcję to postulat „ostrej normy”. Panie Marszałku, niech mi Pan wybaczy i niech Pan doceni mą szczerość, ale to nie prawo broniące poczętego życia jest ostre. Przeciwnie, to, czego Pan zmienić nie chce, co więc w istocie jakoś tam dalej Pan aprobuje, czyli prawo do niekaralnej aborcji, to jest właśnie ostra norma. Dosłownie. Pan był żołnierzem. Pan wie, co to znaczy „ostrzy”, my wszyscy dobrze wiemy, jakie morze krwi zrodziło prawo do aborcji. Przestrzegam przed takimi przekłamanymi zlepkami okołaborcyjnej nowomowy, bo chciałbym i z Panem się porozumieć, co najmniej porozmawiać, nie zaś poprzestać na wzajemnym wysłuchaniu znanych już wcześniej oświadczeń.

Pani marszałek Kuratowska apelowała tu o uwolnienie się od pokusy uprawiania demagogii. Słusznie. Lecz zauważmy, że zarzut demagogii prawie nigdy nie jest udowadniany, po prostu wystarczy, że jest stawiany, z reguły przez zwolenników prawa do aborcji. Czymś paradoksalnym jest to, że w sporze wokół aborcji nieraz uprawia się demagogię... mówiąc o demagogii. Nierzadko owa demagogia jest podintelektualizowana, co przecież istoty jej nie zmienia. Pan marszałek Wielowieyski powiedział, że penalizacja aborcji oznacza kres dialogu. Pan się myli, Panie Marszałku. Penalizacja aborcji, stojąca na straży prawa do życia dzieci poczętych, nie oznacza kresu dialogu na forum sumienia, psychiki, kultury. Chyba Pan nie zaprzeczy, że dialog i

wtedy jest możliwy. Cóż to zresztą byłby za dialog, gdyby ten, który stoi w jego centrum i o kogo podstawowe dobro chodzi, mógł być w każdym momencie bezkarnie unicestwiony ... Daj Boże unikać takich „dialogów”. I czy dialog jest zawsze wartością? Czy zawsze kojarzy się pozytywnie? Jestem za dialogiem, lecz nie za omnipotencją dialogu. Nie chcę uczestniczyć w dialogu o prawie do życia Kurda, Ormianina, Żyda... Taki dialog to w jakimś stopniu introdukcja eksterminacji, choćby poprzez samą dopuszczalność dialogu o „tym”.

Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, ja sam roli prawa zakazującego aborcji i penalizującego ją nie przeceniam. Choć domyślam się, jak zwielokrotniła tę tragedię i jaki moralny pozór wniosła ze sobą legalizacja prenatalnego zabójstwa. Ów umiar w ocenie roli prawa wynika z dwóch przyczyn.

Walka o życie dzieci poczętych za pomocą instrumentów prawnych, choć słuszna i niezbędna, nie jest walką rozstrzygającą. Ta bowiem odbywa się na obszarach sumienia, uczuć, kultury. Postawa za życiem, choć może nierzadko miewa źródła inne, winna być przede wszystkim naturalną konsekwencją postawy miłości. Kobieta, która pod sercem nosi dziecko, o którym może powiedzieć: „To jest częśćka mężczyzny, którego kocham”, zapewne nie abortuje tego dziecka. Lecz gdzie są takie dzieci? Gdzie jest miłość? Jakże groźna jest propozycja Ericha Fromma, by w poszukiwaniu miłości rozejrzeć się wokół siebie ... Stąd ów rachityczny i nieudolny erzac, jakim jest prawo stojące na straży życia, które nie jest kochane...

Druga przyczyna wiąże się z tym, że tradycyjna technika aborcji schodzi do lamusa. Aborcyjna przyszłość to środki wczesnoporonne – jeszcze mechaniczne, już farmakologiczne. Tu zaś reglamentacja prawna, jeżeli nie będzie powszechna, wskóra niewiele, o ile wskóra cokolwiek. I wtedy prawu pozostanie to, co pozostanie: pozytywne instrumenty chroniące poczęte dziecko i jego ciężarną matkę na obszarach prawa cywilnego, rodzinnego, pracy, socjalnego, administracyjnego, lokalowego i innych.

Nie przekonują mnie powody, dla których dyskutowany obecnie projekt ochroniarski rzekomo być nie mógł. Był dostateczny czas i na to, lecz został zmarnotrawiony. A dziś, to prawda, już za późno, by ów projekt modyfikować, wydłużając choćby o jeden dzień kres prenatalnego holocaustu. Pani marszałek Kuratowska słusznie powiedziała, że najwięcej do zrobienia jest tu poza prawem. Ale przecież i w samym prawie do zrobienia pozostało bardzo dużo. Przedwojenna ustawa o ochronie lokatorów chroniła przed wyrzuceniem z mieszkania bezrobotnego, przed wypowiedzeniem najmu na zimę. Współ z doktorami Ciskiem i Strzebinczykiem zaproponowałem szeroką ochronę prawa do mieszkania także ciężarnej matki. Propozycja ta ukazała się przed kilku laty, była znana głównemu twórcy senackiego projektu, zanim ten powstał. Trudno powiedzieć jaką, lecz jakąś rolę w owej ochronie mogłaby również odegrać dopuszczalność sądowego ustalania ojcostwa przed narodzeniem dziecka. To zaś problem nienowy, dyskutowany w naszym piś-

miennictwie od dziesięcioleci. A dopuszczalność wszczęcia postępowania adopcyjnego jeszcze zanim nasciturus przerodzi się w natus? Przed wielu laty episkopat zachodniemiecki powołał specjalną komisję, której jedynym zadaniem było opracowanie projektu przepisów o takiej prenatalnej adopcji. W familijnym ustawodawstwie sowieckim obowiązuje zasada, że w okresie ciąży i kilku miesięcy po urodzeniu dziecka żądać orzeczenia rozwodu może tylko żona. Gdyby w Polsce było naprawdę jakieś „babskie lobby”, ów pomysł kupiłoby dawno. A największy zarzut: senacki projekt w ogóle nie dostrzega umęczonej polskiej robotnicy, nie zawiera żadnej propozycji nowelizacji prawa pracy. Jest to zarzut tym bardziej uzasadniony, że właśnie ten Senat zaaprobował ustawę o zwolnieniach grupowych, która po raz pierwszy pozwoliła na bezlitosne pozbawianie pracy ciężarnej matki. Posłowie i senatorzy, których o ów zapis pytałem, odpowiadali z zażenowaniem, że nie zauważyli tej prawnej konsekwencji! Mimo tego i dziś żaden z nich nie zabiega o zmianę tego przepisu, choć propozycja takiej zmiany jest opublikowana i znana.

Pani marszałek Kuratowska wspomniała o groźbie, którą dla poczętych dzieci i ich matek niesie skażenie środowiska. Oto właśnie tego dotyczą dwie znane od dawna wrocławskie propozycje *de lege ferenda*. Pierwsza przewiduje możliwość udzielenia pracownicy urlopu ciążowego, podczas którego ciężarna matka otrzymałaby specjalny zasiłek. Druga nawiązuje do obserwacji pani Aleksandry Nieczajewej, że *de facto* ciężarna pracownica korzysta z ochrony przed np. kontaktem z substancjami toksycznymi nie od początku ciąży, lecz dopiero od chwili, gdy jest w stanie przedstawić zaświadczenie o swej brzemienności. Autorka ta proponuje, aby pracownica korzystała z ochrony na podstawie własnego pisemnego oświadczenia wskazującego na możliwość ciąży, a dopiero dalsza skuteczność owej ochrony – po upływie trzech miesięcy od chwili złożenia tego oświadczenia – byłaby uzależniona od przedłożenia świadectwa lekarskiego. Pomysł genialny w swej prostocie i – jak sądzę – jedynie rozsądny.

Nie ma końca pytań, które można by stawiać podczas lektury senackiego projektu. Dlaczego pominięto wcześniejsze propozycje rozszerzenia zakresu prawnorodzinnych roszczeń związanych z ciążą i porodem? Dlaczego nikt dotąd nie skłania się do znanych postulatów zmiany absurdalnych przepisów dotyczących przerw na karmienie niemowląt? Dlaczego mało kogo niepokoi możliwość wykonywania nawet krótkoterminowych kar pozbawienia wolności wobec kobiet ciężarnych i karmiących? To niezwykle, że nie są tym zatroskani ani apologety, ani ... adwersarze senackiego projektu.

To wszystko trzeba dopiero zrobić, jeżeli rzeczywiście zależy nam na ochronie poczętego ludzkiego życia i prenatalnego macierzyństwa. Być może w sytuacji tej, jaka już jest, powinien być zgłoszony osobny projekt ustawy o ochronie macierzyństwa, który w niczym nie przedłużałby prac nad projektem senackim, a stworzyłby korzystną atmosferę podczas jego uchwalania

przez Sejm. Jak na razie jest mało prawdopodobne, by pomysł mógł się przebić przez magmę taktyki, ambicji i polityki.

To oczywiste, że propozycje te, gdyby je uwzględniono, musiałyby trochę kosztować. Lecz choć na wszystko może zabraknąć pieniędzy – na ratowanie życia zabraknąć ich nie może, dopóki jest w tym kraju choćby jeden grosz. Projekty te kładą zresztą ów ekonomiczny trud przede wszystkim nie na barki tego biednego państwa, lecz na pracodawcę matki ciężarnej, ojca jej pozamałżeńskiego dziecka, rodzinę podejmującą decyzję o adopcji młodego człowieka. Nie brakuje też propozycji, na przykład w prawie penitencjarnym, które państwu naszemu ciężarów ujmują. A niemała część z nich nie wymaga inwestycji żadnych, jeśli pominąć koszt zadrukowanego papieru.

Powtórzę raz jeszcze, z naciskiem: **z a k a z z a b i j a n i a b e z b r o n n e - g o d z i e c k a j e s t u z a s a d n i o n y z a w s z e i w s z ę d z i e**. Lecz gdy można pomóc dziecku poczętemu i jego matce – a można! – **s a m z a k a z z a b i j a n i a**, bez owej możliwej pomocy, choć dalej bezwzględnie słuszny, staje się – to paradoksalne – **j a k o ś d w u z n a c z n y**. I co najważniejsze – **n i e c h r o n i s k u t e c z n i e m a ł e g o p o c z ę t e g o c z ł o w i e k a p r z e d c z y n a m i t y c h, k t ó r z y o g a r n i ę c i s ą r o z p a c z ą l u b e g o i z m e m**.

Moja optyka nie jest optyką intelektualisty ani uczonego – nie należę do tego grona. Jest zaś optyką kogoś, kto co dzień troska się o los ciężarnej matki i poczętego dziecka. Poza świętymi darami życia i miłości, bezcennym darem, który był mi dotąd dany, jest dar współpracy z ludźmi oddanymi tej sprawie. Nie pytam ich, w co wierzą, choć wiem, że są wśród nich – oprócz katolików – luteranin, wyznawca religii naturalnej Dawida Hume'a, zielonoświątkowcy, niewierzący. Tylko naiwni dziennikarze pytają nas o motyw tego, co robimy – cóż bowiem może być ponad radość z uratowanego życia? Ukochany Ksiądz Tadeusz wybaczy mi ten pozorny ekskurs w naszej intelektualnej dyspucie: tuż przed Bożym Narodzeniem Ania – sama ma dwadzieścia lat – uratowała po raz pierwszy cudze poczęte dziecko. Jeszcze nie swoje, a przecież jak bardzo już jej dziecko! Jeszcze nie jest mamą, a przecież jak niezwykłą mamą już jest! Myślę, że tak naprawdę nie w naszych rękach, ale w rękach takich dziewcząt jak Ania schroniło się życie polskich poczętych dzieci. Moja szczątkowa wiara wyraża się i w tym, że gdy myślę o tej Ani, o Ani drugiej, czy nade wszystko o Meli, jestem przekonany – przy olbrzymich pokładach mojej niewiary – że te dziewczęta to zwyczajne anioły. Czy anioł nie może studiować resocjalizacji? Może! Nigdy nie przypuszczałem, że zacząć wierzyć w anioły. I że zacząć je kochać!

Ks. A. Szostek: Dziękuję bardzo. Pan Marszałek.

A. Wielowieyski: Jeden krótki komentarz. Nie da się w naszej dyskusji uniknąć tak zwanego prawa Forestera, jednego z twórców doktryny Klubu Rzymskiego i doktryn ekologicznych, który stwierdza, że „w sytuacji

kryzysowej, patologicznej stosowanie cząstkowych środków naprawczych prowadzi z reguły do pogorszenia sytuacji”. Oczywiście stosowanie tej zasady w ekologii jest słuszne, a w przypadku takiego problemu nieekologicznego, głęboko moralnego, jak ochrona dziecka poczętego, to może jest mniej adekwatne, ale myślę, że powinniśmy też o tym „prawie” pamiętać. Godzę się też w pełni, że dialog nie jest celem samym w sobie. Ale jest to bardzo skuteczna, bardzo cenna metoda. Wartość tej metody polega na szacunku do drugiego człowieka. To jest problem godności, który się też tutaj przewijał przez nasze wywody dzisiaj. I teraz pytanie do pani doktor Póltawskiej: Czy obligatoryjne rozmowy kobiet z ginekologami i psychologami, prowadzone według pewnej wyraźnej orientacji, przyjętej tutaj wspólnie, orientacji niekonfesyjnej, ale naturalnej, czy jest to środek skuteczny? Bo ja nie widzę możliwości skutecznego skontrowania tej propozycji, chyba że ktoś udowodni, że te rozmowy, ten rodzaj oddziaływania na kobiety jest zupełnie nieskuteczny. Zakaz prawny spowoduje u kilku procent społeczeństwa wystraszenie się, dla kilku procent będzie pewnym autorytetem, ale dla znacznej większości społeczeństwa nie będzie działał. Wiemy z różnych sondaży, że większość, jeśli nie odrzuca przerywania ciąży, to odrzuca karanie. I w związku z tym norma karania wisi w próżni. Nie wiadomo, jak ją zastosować. Ale jeśli Pani Doktor stwierdza, że Polki w 90 procentach (a byłbym w tym trochę sceptyczny) są głęboko wstrząśnięte przerywaniem ciąży, że bardzo wiele tych kobiet wierzy w dziecko i wie, że to jest jej dziecko, a nie jakiś tam tylko zabieg, to dialog z nimi ma rację bytu i nie wolno go przerywać po to, aby mieć tylko „czystą” etycznie normę prawną.

W. Póltawska: Czy można ad vocem odpowiedzieć?

Ks. A. Szostek: Czy chciałby ktoś jeszcze zabrać głos, jeśli Pan Marszałek skończył? Pan senator Lipski?

J. J. Lipski: Nie jest to sprawa pilna, ja mam po prostu pewną propozycję pomocy.

Ks. A. Szostek: Więc proszę bardzo, Pani Doktor.

W. Póltawska: Jeśli można, to ja chciałabym odpowiedzieć, bo to ja właśnie od 1951 roku to robię. I jeśli mi wolno wyrazić własne odczucia: przez te wszystkie lata zdarzyło mi się dwa razy, że kobieta w ciąży przerwała ciążę po rozmowie ze mną. Wszystkie inne urodziły. Natomiast nie było sposobu dotarcia do wielu innych kobiet, dlatego że nie mieliśmy możliwości otwartej pracy. Poradnia była jedynie kościelna i, na przykład, jeśli chcieliśmy, żeby nasze instruktorki mogły spotkać się z tymi kobietami, które przychodzą do szpitala czy przychodni, to nie pozwalał na to lekarz ordynator. Więc do poradni przychodziły tylko te kobiety, do których udało się jakimś

sposobem dotrzeć. Jestem przekonana, że naprawdę olbrzymią większość kobiet można uratować przed tą drastyczną decyzją, jeżeli się tej kobiecie zaproponuje konkretną pomoc. To nie jest kwestia tylko dialogu, trzeba jej dać propozycję: „Kochana, jeżeli nie masz warunków, nie masz mieszkania, masz tu adres domu samotnej matki albo adres rodziny zastępczej”. Konkretna pomoc, nie tylko rada: „Nie rób tego...”, albo lepiej propozycja: „Ja wezmę to dziecko”. Zawsze byłam na to gotowa. Natomiast, jeżeli się mówi tylko „nie rób”, to nie wystarczy. Na przykład duszpasterz akademicki, który ofiarnie chodził do domów, pomagał znaleźć dziewczynę, która jest w ciąży (koleżanki na ogół o tym wiedzą). I wtedy dało się uratować dziecko. To jest właśnie działalność duszpasterska. Ale to ciągle było za mało, to było nieoficjalne, i gorzej, bo działalność taka była oficjalnie zabroniona. Pielęgniarka, która przyjmowała pacjentki przed ginekologiem, mogła być wyrzucona z pracy za to, że namawiała je do zmiany decyzji. Takie były sankcje, ale jedynie ta forma jest efektywną formą pomocy: dotrzeć do kobiety przed jej decyzją, kiedy ona jeszcze się waha. Kobieta w ciąży upragnionej też się nieraz waha, bo w pierwszych tygodniach ciąży może być reakcja ambiwalentna: trochę chce, trochę nie chce, bo się boi, jest znerwicowana, potrzebuje oparcia i potwierdzenia swojej decyzji. Lekarz, psycholog, ksiądz czy matka – ktoś, kto ją w tym momencie wahania wesprze – może uratować ją i jej dziecko, a potem, gdy czuje ruchy dziecka, już nie ma problemu – akceptuje dziecko.

Adopcja jest też pewną formą pomocy, choć nie zawsze daje właściwe rezultaty. Nieraz, gdy się ją kobietom proponuje, odpowiadają: „Byle komu nie oddam mojego dziecka”. Część kobiet, które początkowo chciały odrzucić dziecko, przerwać ciążę, po urodzeniu już nie chcą oddać dziecka, zmieniają zdanie. Wobec dziecka urodzonego jest inna postawa niż przed jego urodzeniem.

Ks. A. Szostek: O głos prosi pan Marek Safjan. Bardzo proszę.

M. Safjan: Kontynuując ten wątek dyskusji, chciałbym Państwu zwrócić uwagę na to, że obecnie obowiązujące rozporządzenie ministra zdrowia z 1990 roku przewiduje przeprowadzanie rozmowy z psychologiem przed podjęciem przez kobietę ostatecznej decyzji o aborcji. Można jednak odnieść wrażenie, że zasadnicze spory i protesty wzbudza już nie tylko określony rodzaj i zakres prawnych zakazów w tej dziedzinie, ale jakakolwiek ingerencja prawa w sferę „prywatności” czy swoiście pojmowanej „wolności” wyboru. Jest však sprawą charakterystyczną, że ostre sprzeczki wywołuje nie tylko konieczność rozmowy z psychologiem, ale także wprowadzenie (istniejącej we wszystkich ustawodawstwach europejskich) tzw. klauzuli sumienia, dającej lekarzowi prawo odmówienia przeprowadzenia aborcji. Ten właśnie przepis został zresztą zaskarżony przez Rzecznika Praw Obywatelskich do Trybunału Konstytucyjnego.

Wracając do problemu centralnego, chciałbym przyłączyć się do stanowiska, że prawo nie może w tej dziedzinie ograniczać się wyłącznie do zakazów, ale powinno operować szerokim zestawem środków i instrumentów ochrony dziecka poczętego. Nie mogę się natomiast zgodzić ze stwierdzeniem, że ustanawiając prawną ochronę człowieka przed urodzeniem, prawo tworzy w sposób arbitralny własną definicję człowieka. Początkowy moment życia ludzkiego jest zdeterminowany biologicznie i jego ustalenie nie zależy od tych lub innych kryteriów prawnych czy moralnych. Prawo i moralność wkraczają wtedy, gdy rozpoczyna się dyskusja o stopniu i zakresie ochrony życia człowieka. Toczący się obecnie spór o definicję człowieczeństwa jest w pewnym sensie sporem zastępczym, a na pewno wtórnym wobec pytania o wartość życia ludzkiego. Uznanie, że życie ludzkie wymaga ochrony prawnej od pierwszego momentu jego zaistnienia, jest nakierowane na to, aby uniknąć wszelkiej arbitralności i wartościowania życia, wyróżniania w ramach zakazu „nie zabijaj” mniej lub bardziej godnych ochrony postaci. Obowiązujące dzisiaj prawo, które odwołuje się do kryterium urodzenia, podobnie zresztą jak wszelkie próby umiejscowienia początkowego punktu ochrony życia w jakimś etapie rozwojowym oddalającym się od momentu poczęcia, są natomiast przejawem arbitralności, skoro zakładają niejednakową wartość życia ludzkiego i w konsekwencji to właśnie one de facto zmierzają do stworzenia swej własnej, odbiegającej od kryteriów biologicznych definicji człowieka.

Stanowisko prawa wobec aborcji (zarówno przyzwalające na nią, jak i jej zakazujące) jest zawsze podyktowane określonym wyborem moralnym, nie da się bowiem w ramach regulacji prawnych związanych z poszanowaniem życia ludzkiego zachować „moralnej neutralności”. Twierdzenie przeciwne, negujące tę zależność, jest dość rozpowszechnione, ale opiera się na ewidentnym nieporozumieniu. Sprowadza się bowiem w konsekwencji do tezy, że prawo nie zakazujące unicestwiania istot ludzkich przed urodzeniem jest „etycznie neutralne”, zaś prawo operujące zakazem w tej dziedzinie wkracza w sposób niedopuszczalny w obszar autonomicznych wyborów moralnych kobiety (rodziców). Tymczasem zaś stanowisko przyzwalające przyjmuje również bardzo wyraźne założenie etyczne (aksjologiczne), że nie każda istota ludzka ma prawo do ochrony życia, a przy okazji ustala swoją własną hierarchię wartości – plasując prywatność i swoście pojmowaną wolność przed zasadą poszanowania życia ludzkiego. Należy zaś pamiętać o tym, że postulat równej, wolnej od wartościowania ochrony życia każdego człowieka ma walor uniwersalny i wykracza poza uzasadnienia światopoglądowe i religijne.

Kolejna kwestia poruszana w dyskusji – to problem skuteczności prawa. Prawny zakaz aborcji nie kreuje jeszcze nowej rzeczywistości, a ponadto może się zdarzyć, jak zauważa pan marszałek Wielowieyski, że nie będzie on akceptowany przez znaczną część społeczeństwa. Jaki jest więc sens tworzenia prawa, jeśli z góry się zakłada jego nieskuteczność? Otóż, nie przeceniając wcale znaczenia zakazów i sankcji (jako prawnik cywilista nie jestem en-

tuzjastą prawa karnego), muszę jednak zauważyć, że istnieją istotne racje za tym, aby prawo (w tym również prawo karne) zajęło wyraźne stanowisko w tej sprawie. Nie jest bowiem tak, jak się niekiedy sądzi, że w sferze regulacji prawnych istnieje tu jakaś „trzecia droga”. Prawo nie może wyrażać dezaprobaty wobec aborcji, a jednocześnie zezwalać na jej dokonywanie – alternatywą zakazu będzie bowiem zawsze dopuszczalność aborcji, a tym samym jej prawna akceptacja, choćby nawet towarzyszyły temu inne jeszcze sygnały (ze strony prawa) wskazujące na to, że bardziej jest pożądane urodzenie dziecka niż jego unicestwienie.

Oczywiście zakaz sam w sobie jeszcze niewiele rozwiązuje, ale jednocześnie jest też tak, że utrzymanie legalności aborcji w sposób zasadniczy obniżać będzie skuteczność wszystkich innych instrumentów prawnych i socjalnych służących ochronie macierzyństwa. Skuteczność prawa może być mierzona na różne sposoby – znakomite skądinąd urządzenia socjalne służące ochronie kobiety w ciąży mogą w konsekwencji przegrać w zderzeniu z prawem, które nie będzie stwarzało przeszkód w dokonywaniu aborcji. Ryzyko występowania nieusuwalnej sprzeczności założeń aksjologicznych wewnątrz porządku prawnego (co dzisiaj jest tak bardzo widoczne, jeśli porównujemy prawo cywilne i prawo karne) stanowi zatem również kryterium oceny skuteczności prawa. Nie da się wreszcie zaprzeczyć, że prawo (oceniane z dłuższej perspektywy czasowej) wpływa na kształtowanie postaw w społeczeństwie. Zachowania przez prawo dozwolone stają się często, niekiedy nawet bezwiednie uznaną normą postępowania, choćby pierwotnie była ona sprzeczna z przekonaniami moralnymi dominującymi w społeczeństwie. Jeśli więc zakładamy, że aborcja jest złem, to zwalczanie tego zła za pomocą prawa, które od niego nie powstrzymuje, jest – również w kategoriach socjotechnicznych – działaniem chybnym. Nie można utożsamiać porządku prawnego z normami moralnymi. Istnieją jednak obszary, w których wzajemne oddziaływanie prawa i moralności jest bardzo silne, a tak jest właśnie w sferze dla prawa i moralności zasadniczej, związanej z ochroną życia. Myślę, że to właśnie swoistym efektem „wychowawczym” ustawy z 1956 roku są występujące dzisiaj w społeczeństwie tak głębokie podziały i kontrowersje.

Mówiąc o znaczeniu prawa w tej dziedzinie nie można tracić z pola widzenia ubocznych i nie zamierzonych właśnie efektów prawa w tych systemach, które zdecydowały się na bardzo szeroką liberalizację aborcji. Jest to znany efekt „równi pochyłej” ujawniający się w erozji wartości dla każdego społeczeństwa podstawowych. W Holandii np. nikogo już nie dziwi i nie wzburza dość powszechne żądanie legalizacji eutanazji, a lekarze w telewizji holenderskiej otwarcie się przyznają do tego, że dokonywali eutanazji na swych pacjentach, nie bez podstaw licząc na szeroką akceptację i przyzwolenie społeczne na takie postępowanie. Koncepcja jakości życia coraz bardziej wypiera postulat poszanowania życia jako takiego. Zbieżność pomiędzy tymi zjawiskami trudno uznać za przypadkową. Jeśli bowiem jest prawnie akceptowane

dokonywanie aborcji ze względów eugenicznych, to niezwykle trudne (o ile w ogóle możliwe) jest uzasadnienie sprzeciwu wobec eutanazji osoby dementyjnej czy chorej psychicznie. W obu przypadkach decydować ma wszak niewystarczający poziom „jakości życia”.

Kilka słów o samym projekcie senackim. Jest to na pewno propozycja nie do końca konsekwentna i jakby wewnętrznie pęknięta. Najbardziej jest tu kontrowersyjna kwestia rezygnacji całkowitej z karalności kobiet. Myślę jednak, że za tym zjawiskiem przemawiają poważne argumenty. Jak wynika z ustaleń psychologów, kryminologów i socjologów, ofiarą aborcji jest zawsze obok dziecka również jego matka, niezależnie od tego, jakie są konkretne motywy i racje, które zadecydowały bezpośrednio o jej przeprowadzeniu. Rezygnując z karalności kobiety prawo nie zezwala jednak na dokonywanie aborcji, a więc czyn skierowany przeciwko dziecku, również ze strony samej matki, pozostaje przestępstwem. Sądzę natomiast, że słusznie projekt wyłącza przestępczość (a nie tylko karalność) aborcji przeprowadzonej w wypadku bezpośredniego zagrożenia życia kobiety. Projekt unika w ten właśnie sposób maksymalizmu moralnego, ale przecież nie osłabia jeszcze przez to samej zasady ochrony życia dziecka poczętego – chodzi tu wszak o wartości równorzędne i identycznie przez prawo chronione (życie matki i dziecka). Wybór nie może być więc w tej sytuacji prawnie narzucony kobiecie, co oczywiście nie uchyla postulatu moralnego.

Kończąc trzeba zatem podkreślić, że projekt senacki nie jest na pewno nakierowany na represje i sankcje. Te ostatnie zostały ograniczone do absolutnego minimum. Główna idea proponowanych regulacji nie sprowadza się więc do poszerzenia penalizacji, ale wyraża się w jednoznaczności stanowiska wobec ochrony człowieka przed urodzeniem.

Ks. A. Szostek: Dziękuję. Na chwilę pan doktor Mazurkiewicz, a potem, jeśli wolno, chciałbym sobie krótki głos zarezerwować, albowiem mam wrażenie, że jedna ważna rzecz nie powinna umknąć naszej uwadze. Proszę uprzejmie.

J. Mazurkiewicz: Panie Marszałku, zapytał Pan nas, co sądzimy o rozmowach obligatoryjnych, które kobiety noszące się z zamiarem aborcji muszą przeprowadzić z psychologiem. No i co Pan usłyszał, to Pan usłyszał. Ale mnie niepokoi intencja tego pańskiego pytania. Bo wygląda na to, że Pan...

A. Wielowieyski: Ona była zupełnie jasna. Jeżeli ta metoda jest skuteczna, to jest to poważna alternatywa...

J. Mazurkiewicz: Tak więc pańskim zdaniem może to być argument za dalszą legalizacją aborcji?

A. Wielowieyski: Mówię zupełnie szczerze. Jeżeli jest to metoda skuteczna, w związku z tym nie robmy penalizacji, tylko rozwijajmy tę metodę. To jest dla mnie jasne.

J. Mazurkiewicz: Panie Marszałku, doceniam szczerść tej wypowiedzi i odwagę, jakiej ona wymagała. Czy nie wydaje się Panu jednak, że pańska opcja za takimi rozmowami i sprzeciw wobec penalizacji będzie wiarygodny dopiero wtedy, gdy propozycję tę odniesie Pan i do samego siebie? Przypuśćmy, że ktoś chce Pana zabić, czyli postnatalnie abortować z tego świata, a Pan proponuje mu – poza depenalizacją tego czynu – rozmowę z psychologiem. Urządzi to Pana, Panie Marszałku? Dlaczego nie złożył Pan dotąd takiego wniosku legislacyjnego? Chyba nie ma żadnych istotnych przeszkód, by to jeszcze uczynić...? Niech mnie Pan nie podejrzewa o ironię. Uczciwość wobec każdego zagrożonego aborcją poczętego dziecka przede wszystkim, ale przecież i uczciwość wobec samego Pana wymaga, bym zwrócił uwagę, że najzwyczajniej deprecjonuje Pan poczęte ludzkie życie, że po prostu inaczej traktuje Pan życie poczętego dziecka, a inaczej swoje. Powtarzam, mówię to zatroskany o naszą dyskusję, najbardziej zatroskany o sprawę, ale przecież – może mi Pan nie wierzy – zatroskany także o Pana. Zresztą obiecywaliśmy sobie szczerść, dysputę wolną od marnej katechezy, przejęci troską o ową jakże dramatyczną, z niczym nieporównywalną sprawę.

I na chwilę, niech mi Ksiądz Andrzej wybaczy, wrócę jeszcze do kwestii karalności matki abortującej swe dziecko. Sam bowiem jestem współautorem projektu ustawy, który przewiduje taką karalność. Próg owych kar jest tam po trzykroć niższy, aniżeli ten, który przewidujemy dla aborcjonisty nie będącego matką dziecka poczętego, po dwakroć niższy, aniżeli ten, który przewidujemy dla tego, kto choć dziecka poczętego bezpośrednio nie zabija, lecz współtworzy sytuację popychającą jego matkę ku aborcji. Ów projekt przewiduje liczne sytuacje, w których jedyną karą dla takiej matki może być ograniczenie wolności, przewiduje nadto trzyletni okres ostrożnego i wyrozumiałego odchodzenia od ich dotychczasowej niekaralności. Wspominam o tym także dlatego, że senacka propozycja niekaralności niesie z sobą istotne zagrożenia kryminalne, jest w znacznym stopniu mimowolną inspiracją prób samoaborcji. Owe próby, które nierzadko przyniosą śmierć i matce, mogą być zaś wykorzystane jako argument w walce o przyszłą relegalizację aborcji. A taka śmierć to nie jest cena, którą koniecznie trzeba zapłacić w walce o życie dzieci poczętych. Dzieckiem poczętym jest przecież i dziecko poczęte, i jego matka. Jestem przeciwny i tu czyjejkolwiek preponderancji, jakiegokolwiek „imperializmowi” – także prenatalnemu.

I na koniec jeszcze jeden drobiazg. Społeczne zło zgody na aborcję dostrzegam i w tym, że to przecież zgoda na apogeum wszelkiego zła. A probata dla takiego zła jest w istocie przyzwoleniem na każde zło. Gdy któregoś dnia niewinni ludzie będą zabijani z powodu swych

poglądów czy narodowości, nie zdziwmy się aż tak bardzo – przypomnijmy sobie dzisiejszą dyskusję, podnoszone tu dylematy, wątpliwości, niektóre opcje... Ze ścian pokoju, w którym przed dwiema godzinami jedliśmy smaczny obiad, przyglądają się nam portrety dawnych rektorów KUL-u – wśród nich twarz, której podobiznę znam od dzieciństwa. Przed kilku laty, z ust bliskiego mi człowieka, którego promotorem doktorskiej rozprawy był ojciec Jacek Woroniecki, dowiedziałem się, że jestem trochę „podżydzony”. Dla mojej matki była to wiadomość trudna do zaakceptowania... Dlaczego o tym wspominam? Podczas prezydenckiej kampanii wyborczej, widząc plakaty z dorysowaną gwiazdą Dawida, mało co nie uległem pokusie, by samemu namalować sobie taki znak na czole – w imię solidarności z tymi, których kopią. I dzisiaj, gdy uczestniczę w tej dyskusji o prawie do życia poczętego człowieka, myślę, że nic nie stoi na przeszkodzie, by kiedyś zacząć rozważać i tamten problem: owej gwiazdy na moim czole... Jeśli dzisiaj dyskutujemy t o, jutro możemy dyskutować t a m t o... Czy nikt z Państwa już teraz, dzisiaj, nie czuje się – podobnie jak ja – trochę zagrożony? I czy nasza dyskusja – tak konieczna, tak niezbędna – nie jest czymś etycznie dwuznacznym? Czy w ogóle jest uprawniona?

Z. K u r a t o w s k a: Nie mogę tego przyjąć. To jest... demagogia.

Ks. A. S z o s t e k: Jeśli wolno, chciałbym udzielić sobie głosu. Otóż na pytanie dwukrotnie powtórzone przez pana marszałka Andrzeja Wielowieyskiego o to, jak oceniamy obligatoryjne rozmowy, nie udzielamy chętnie odpowiedzi z dwóch powodów. Po pierwsze, jeśli to ma być zasadna odpowiedź, to trzeba dysponować pewnym doświadczeniem, tymczasem praktykę tę wprowadzono bardzo niedawno. Ale ważniejszy jest powód drugi, o który zapytał pan Mazurkiewicz: jaka jest rola tej rozmowy? Odpowiadając księdzu profesorowi Styczniowi Pan Senator uznał, że lepsze jest prawo niezbyt spójne wewnętrznie – ale skuteczne – niż prawo spójne, logicznie zwarte – ale nieskuteczne. Tymczasem w głosach obu Panów prawników pojawiła się pewna teza, którą sam uważam za słuszną: prawo z natury swojej zmierza do wewnętrznej spójności. I wyrwanie się z jednej „logiki” i jej konsekwencji prowadzi nieuchronnie do innej „logiki” i innych konsekwencji. Dlatego już w swoim wstępnym głosie powiedziałem, że jest tylko kwestią czasu postawienie sprawy eutanazji, którą w Holandii już postawiono. Trudno też powiedzieć, dlaczego nie zrewidować w tym samym duchu stosunku do nieuleczalnie chorych i ułomnych. Jak bowiem powiedział doktor Safjan, są to nieuchronne konsekwencje uzależnienia prawa do życia od jakości życia. Prawo świadomie niekonsekwentne nie utrzyma się. Z natury swej zmierza do spójności wewnętrznej: jeśli się odstąpi od jednej „logiki”, to zostanie ona wyparta przez inną.

Co do przypadków analogicznych w stosunku do aborcji i jej częściowej

dopuszczalności prawnej, to ostrzegałbym przed porównaniami zbyt powierzchownymi. Także w innych sytuacjach nie jesteśmy skłonni aprobować aktów zabójstwa, czynów zmierzających wprost do pozbawienia człowieka życia. To osobny i złożony temat, ale zwróćmy uwagę, że nawet prawo wojenne zabrania strzelania np. do lotników katapultujących się z uszkodzonego samolotu, zobowiązuje do humanitarnego traktowania jeńców wojennych itp. Wskazuje to, jak dalece nawet na wojnie chodzi nie o zabicie nieprzyjaciela, lecz o jego unieszkodliwienie, i tam, gdzie można ten cel osiągnąć bez zabicia nieprzyjaciół, tam należy takie środki przedsięwziąć. Dlatego analogia pomiędzy aktami aborcji, zmierzającymi do zabicia nienarodzonego, a operacjami podejmowanymi na wojnie nie jest tak oczywista. Już bliższe jest zabicie nienarodzonego karze śmierci – i dlatego podzielam w tym względzie opinię pana senatora Lipskiego. Chociaż i tu zachodzi istotna różnica: karę wymierza się przecież temu, komu udowodniono winę.

Co do prawa Foreстера natomiast, to pytać należy, jak daleko sięga jego konkluzja? Prawda, że cząstkowe lekarstwo może przynieść więcej szkody niż pożytku, ale w związku z tym – o czym dotąd była mowa – zastanowić się trzeba raczej nad tym, co zrobić, by to lekarstwo nie było zanadto cząstkowe, a nie rezygnować z niego zupełnie z powodu jego cząstkowości. Nasza dyskusja właśnie pokazuje, jak dalece można i należy ubogacić propozycję prawnej ochrony dziecka poczętego: ubogacić środkami prawnymi i pozaprawnymi.

I wreszcie, w związku z głosem doktora Mazurkiewicza: umrzemy oczywiście wszyscy. Problem polega jednak na tym, jak swe życie przeżyjemy, jak umrzemy. Z tego punktu widzenia elementarnie ważna jest sprawiedliwość, a w jej ramach: respekt dla życia innych ludzi. I to jest, oczywiście, problem moralny. Nie uciekniemy od niego, nie uciekniemy od jakiejś formuły prawnej, która będzie wyrazem tych elementarnych przekonań moralnych; przekonań moralnych – to przecież nie znaczy „dowolnych”, wybieranych arbitralnie, niezależnie od całej wiedzy o człowieku i świecie, jaką dysponujemy i jaka nas – moralnie właśnie – zobowiązuje. Musimy się liczyć z istnieniem świadomości społecznej w tej dziedzinie – Pani Marszałek ma rację; pytanie tylko, jak się musimy liczyć. Jeśli ustępstwo wobec niskiego stopnia tej świadomości będzie szło tak daleko, że pozbawi się ochrony prawnej fundamentalnego dobra człowieka, jakim jest życie, to przekreśla się praworządność prawa. Ustępstwo to może i powinno iść w kierunku rodzaju kary, sposobu jej wprowadzenia, okoliczności łagodzących, tysiąca innych spraw, ale to jest kwestia „jak”, a nie „czy”.

Pani Marszałek prosi o głos.

Z. Kuratowska: Nie, ja nie chciałam replikować, tylko mam pytanie właśnie do księży. Chciałabym spytać, jak wygląda sprawa pogrzebania płodu w przypadku samoistnego poronienia, istnienia tego płodu już poza matką?

J. J. Lipski: To ja bym może od razu dodał, żeby to było razem. W momencie poronienia płód wykazuje oznaki życia – czy może być chrzczony? Ja pytam nie dlatego, że cokolwiek twierdzę, tylko chcę sprawę wyjaśnić, bo niektórzy mówią, że nie ma takiego kanonu prawa kanonicznego, który tę sprawę ujmuje.

Ks. A. Szostek: Nie umiałbym teraz podjąć całej tej kwestii ściśle teologicznej. Chcę tylko przypomnieć, jaka jest funkcja chrztu. Chrzest jest – by tak upraszczająco rzec – sakramentem dawanym „awansem”. Chrzcą się dzieci, które wychowywane są w katolickiej rodzinie. Rodzice naturalni i chrzestni poręczają za dziecko, które – gdy dojdzie do dojrzałości – samo będzie mogło potwierdzić to, co otrzymało w sakramencie chrztu świętego. Ale praktyka chrztu dzieci – w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nieznana – nie uchybia zasady teologicznej głoszącej, że „fides ex auditu” – wiara jest ze słyszenia. Na obecną praktykę chrztu dzieci wpłynęła złożona historia Kościoła, jego samoświadomości (i świadomości sensu sakramentów), kontekst kulturowy itp. Ta świadomość zresztą stale rośnie. W każdym razie to, że nie chrzcą się płodów ludzkich, nie świadczy o tym, że Kościół deprecjonuje nienarodzonych.

J. J. Lipski: Umierającego noworodka w pośpiechu się chrzcą?

Ks. A. Szostek: Trudna to kwestia: jak dalece chrzest noworodka, który umiera, „pomaga mu” po tamtej stronie. Jest w tym niebezpieczeństwo mechanicznego traktowania sakramentów. Myślę, że w kościelnej świadomości i praktyce można znaleźć cały szereg niekonsekwencji. Wszyscy w tej świadomości, także naukowej, wzrastamy, z Kościołem włącznie. Święty Tomasz z Akwinu twierdził, że animacja następuje w momencie pierwszego poruszenia dziecka w łonie matki. Taka była jego wiedza biologiczna. Trzeba od takiej wiedzy odróżnić fundamentalne przeświadczenie o tym, że w łonie matki mamy do czynienia z człowiekiem. Dzisiaj nauka pomaga nam rozstrzygnąć kwestię, od kiedy mamy do czynienia z człowiekiem.

J. Gula: Odnośnie do pytania pana senatora Lipskiego, czy w prawie kanonicznym istnieje zakaz chrzczenia płodów poronionych. Z całą pewnością nie ma takiego zakazu. Wprost przeciwnie: kanon 871 mówi, że płody poronione, jeśli żyją, należy chrzczyć. Gdy natomiast chodzi o pogrzeby dzieci poronionych, to praktykowany jest na życzenie zainteresowanych tak zwany pokropek, różniący się od normalnego pogrzebu jedynie zewnętrzną ceremonią, a nie co do istoty.

Ks. A. Szostek: Proszę uprzejmie, pan doktor Karol Klauza.

K. Klauza: Nawiązując do tej wątpliwości, którą podniósł pan senator Lipski. Pytanie o chrzest dotyczyło w istocie stwierdzenia, na ile nienarodzo-

ny jest w ogóle podmiotem posługi sakramentalnej w oczach Kościoła. Muszę przyznać, że spotkałem się w literaturze teologicznej z traktatami jeszcze z XVII wieku, które podejmowały daleko bardziej zawile przypadki, dopuszczając możliwość udzielenia chrztu dzieciom przedwcześnie urodzonym z poważnymi wadami w rozwoju ciała. Ze strony Kościoła więc istnieje dość czytelna zasada teologiczna „*similis similem gignit*” – a więc i także „człowiek rodzi tylko człowieka”.

M. S a f j a n: Kilka słów ad vocem. Chciałbym zwrócić uwagę na to, że istnieje w sferze prawa prosta zależność pomiędzy pojęciem człowieka a podmiotowością prawną. Na gruncie prawa kanonicznego występuje również różnicowanie sytuacji prawnej człowieka w zależności od tego, czy został on ochrzczony czy też nie. Kanon 96 powiada m.in.: „Przez chrzest człowiek zostaje wcielony do Kościoła Chrystusowego i staje się w nim osobą z obowiązkami i prawami...” Nie oznacza to jednak, że człowiek, który nie został ochrzczony, nie jest osobą – jej status w świetle prawa kanonicznego jest natomiast inny niż chrześcijanina. Na gruncie prawa świeckiego „człowieczeństwo” nie zawsze było wystarczającą przesłanką uznania za podmiot prawa. Na tle obowiązującego obecnie kodeksu cywilnego trzeba stwierdzić, że nasciturus nie jest podmiotem prawa (art. 8 k.c.), ale nie wynika jeszcze stąd, że nasciturus nie jest w świetle prawa (cywilnego) człowiekiem, a więc znajdzie wobec niego zastosowanie art. 23 k.c., który używa sformułowania „dobra osobiste człowieka”. Nie kwestionując znaczenia podmiotowości prawnej dla ochrony prawnej człowieka, nie można jednak pomijać faktu, że konstrukcja podmiotowości wiąże się ściśle z określoną techniką prawną i jest tylko pewną prawną konwencją. Teoretycznie może istnieć wiele różnych sposobów prawnej ochrony podstawowych wartości związanych z życiem i integralnością biologiczną człowieka jeszcze nie urodzonego – również takie, które nie odwołują się bezpośrednio do kategorii podmiotowości prawnej, respektują jednak w pełni prawo do życia człowieka jeszcze nie urodzonego. Podmiotowość zapewnia wszakże szerszą ochronę interesów (w tym również majątkowych), a ponadto ma swoją znaczącą wymowę symboliczną.

Ks. A. S z o s t e k: Dziękuję. Pan Marszałek prosi o głos.

A. W i e l o w i e y s k i: Ad vocem do pana Mazurkiewicza. Nie potrafię uchwycić związku przyczynowego między Pana problemem gwiazdy Dawida a tak ważnym moralnie problemem przerywania ciąży. Pamiętam z mojej młodości, kiedy pisałem moje dzieło o małżeństwie, to cytowałem konserwatywnego, bardzo zresztą bystrego pisarza francuskiego Jeana Cau, który gdzieś pisał, że jeśli dziś samczyk bezmyślnie wchodzi na samiczkę, bezrefleksyjnie i amoralnie, to jest to prosta droga do Oświecenia. Skrót myślowy, który oddaje jakąś rzeczywistość naszego stulecia, ale tu także związek przyczynowy jest względny. Sytuacja, w której żyjemy, wynika z rozchwiania się

wszelkich wartości, nie tylko dlatego, że jacyś filozofowie się zawahali, że coś nimi wstrząsnęło, ale dlatego, że wybuchła bomba informacyjna, bomba „I”, że występuje straszliwe natężenie krzyżujących się informacji i bodźców, że występuje bardzo nierównomierny rozwój ludzi, grup i społeczeństw. Wszystko się pomieszało, każdy żyje w innym tempie, coraz trudniej będzie rozwiązywać trudne sprawy społeczne z uwagi na emocje. Emocje zaś rodzą postawy fundamentalistyczne, uniemożliwiają dialog i porozumienie. W praktyce będzie to – w naszej sprawie – nieustanny pojedynek między libertynami czy innymi obrończyniami własnych brzuchów a posłami Łopuszańskim i Jurkiem.

Ksiądz profesor Szostek słusznie zauważył, że są tu przytaczane kulejące porównania. Ale – uznając to zastrzeżenie – zgłaszam inne, chyba pomocne nam porównanie. Jaka jest na przykład moja odpowiedzialność za Rumuna, który koczuje na polskim dworcu i tam głoduje. No i nie ma kary na nas, jeżeli to dziecko rumuńskie umrze z głodu, a przecież jesteśmy też za nie odpowiedzialni. A wszystkie krzywdy, które są w małżeństwie, gdzie ktoś kogoś rzeczywiście gnębi i prześladowa, i krzywdzi go, aż nawet do śmierci włącznie, i nie ma na to sposobu prawnego. A rodzice, którzy źle traktują swoje dzieci, którzy wręcz wpędzają je w stan choroby sieroczej – też nie mamy na nich sposobu. To są kulejące porównania, ale mniej więcej ukazują ten dylemat niemożności prawa. My wiemy, jak powinno się wychowywać dziecko i że trzeba ratować głodnego, i że trzeba ratować bezrobotnego i wszystkich nieszczęśliwych, ale często nie jesteśmy w stanie skutecznie tego podjąć na płaszczyźnie prawnej. Przez wyakcentowanie sprzeczności skrajnych ostrzej zarysuje się dylemat moralny. Prezydent Hussein złamał prawo i zasady współżycia. Wydawałoby się, że Bush i prawie cały świat miał problem rozwiązany. A jednak tak nie było i nie jest. Dziesiątki milionów muzułmanów wierzyły Husseinowi i popierały go przeciw obcej przemocy, i to ze względów moralnych.

Tołstoj, pisarz o głębokim poczuciu moralnym, w *Wojnie i pokoju* opisuje, jak w czasie najazdu Francuzów na Rosję jego bohater, Andrzej Bołkoński, stwierdza, że nie będzie szanował międzynarodowych praw i jeńców, bo to bandyci, diabły, które przyszły zniszczyć jego kraj, jego życie. Trzeba ich zabijać, a stosowanie jakichś reguł jest bzdurą. Tołstoj ukazuje w tej sytuacji, uczciwie chyba, autentyczny wielki dramat etyczny, który występuje zawsze wtedy, gdy wielkie emocje bronią wielkich wartości.

Ja się po prostu bardzo boję, że przy tej naszej sprawie obrony dzieci ludzie będą powodować się emocjami, z jednej i z drugiej strony. Problemem zaś dla nas jest, w jaki sposób uspokajać i rozładowywać te emocje i szukać porozumienia, a nie doprowadzać się do stanu zapalnego i do stanu wrzenia. Szarpanina przysporzy więcej frustracji niż pożytku. I podkreślam, jestem zdecydowanie przeciwko odkładaniu sprawy i ustawy, dlatego że w tej sprawie trzeba szukać może połowicznego, ale konkretnego załatwienia, aby pójść do przodu. Jeśli zaś będziemy chcieli załatwiać to całościowo, to bę-

dziemy tę ustawę opracowywać przez kilka lat. Natomiast sądzę, że niezależnie jak dalece całościowo będziemy próbowali tę sprawę ująć, nie unikniemy wyboru: albo rozstrzygać ją w sposób logiczny i czysty, ale nieskuteczny – albo w sposób skuteczny, ale nie pozbawiony sprzeczności wewnętrznych (bronimy się przed zabójstwem i godzimy się na nie).

Ks. A. Szostek: Oddaję głos księdzu profesorowi Styczniewi, który może zechce podsumować liczne wątki naszej – kończącej się już – dyskusji, choć oczywiście wszyscy jesteśmy świadomi, że nasza rozmowa jest raczej rozpoczęta, niż dokończona. Chyba jednak powiedziano tu tyle, że pożyteczna będzie spokojna, końcowa refleksja.

Ks. T. Styczeń: Boję się zabierać głos w miejscu, w którym ma być on głosem ostatnim, skoro – jak powiedziano – mam nim nasze spotkanie zakończyć. Głos zamykający powinien skupiać uwagę na najważniejszym. Dlatego się go lękam. Wypowiem go więc w założeniu, że nasze spotkanie nie jest ostatnie, nie kończy sprawy, ale ją otwiera. Myślę zresztą, że zarówno sam merytoryczny przebieg naszej dyskusji, jak i cały klimat tego spotkania za tym przemawia. Nie wiem, czy właśnie dlatego nie powinniśmy sobie w tym miejscu przede wszystkim wzajemnie pogratulować i podziękować za to, że było ono takie właśnie, jakie było. O problemach tak trudnych i tak łatwo wywołujących emocje, mówiliśmy, owszem, z żarem, lecz rzeczowo, bez niekontrolowanych emocji. Proponuję kontynuowanie refleksji nad tym, co się nam w ciągu tej dyskusji wyłoniło jako jej problem istotny.

Moje ujęcie istoty tego problemu pokrywa się zasadniczo z jego ujęciem przez pana marszałka Wielowieyskiego, który podkreślił, że stoimy jakby wobec alternatywy: albo prawo logicznie spójne, lecz nieskuteczne, albo skuteczne, ale za to takie, w którym musimy się zgodzić na ustępstwa z logiki. Jeśli dobrze zrozumiałem Pana Marszałka, to chyba jakoś tak było to sformułowane. Czy dobrze zrozumiałem?

A. Wielowieyski: Tak.

Ks. T. Styczeń: Otóż i ja – abstrahując od dzielących nas, i to istotnie, rozstrzygnięć – ująłem sedno nurtującego nas problemu tu na mej kartce tą samą w zasadzie formułą co pan Wielowieyski, inaczej tylko kładąc akcenty.

Oto jedna strona – powiedzmy, że to nasza strona, skoro są tu jednak strony – mówi: chronić nienarodzonego prawem, to chronić zarazem prawa jako tworu, który chroniąc jednych nie dyskryminuje drugich – to chronić prawa jako instytucji, która na mocy swej istoty (swego „po co?”) radykalnie wyklucza wszelką dyskryminację. (To byłaby ta właśnie wewnętrzna logika prawa, której miał tak uparcie bronić już w młodzieńczych z Panem dyskusjach obecny wśród nas pan profesor Michał Troszyński: Jeśli mamy rację, to

niech szlag trafi tych, którzy jej nie mają – co mu dziś Pan Marszałek żartobliwie przypomniał i wypomniał).

I strona druga, strona Pana Marszałka, która mówi: nie chronić prawem nienarodzonego, skoro i tak jest ono nieskuteczne, godząc się jednak tym samym na prawo jako twór, który chroniąc jednych przed karą za zabijanie drugich, dyskryminuje przez to samo tych drugich, tych zabijanych, właśnie przez to, że ich nie chroni przed zabijaniem. I to jest właśnie ta wewnętrzna sprzeczność, ta antylogika tak ujętego prawa, której nie umiemy znieść wraz z panem Troszyńskim, którą nam jednak – w imię realizmu – proponuje pan Wielowieyski.

Otóż myślę, że ta dokładnie alternatywa oddaje końcowe status quo naszej dyskusji, a zarazem samo sedno naszej kontrowersji. Tak więc spór toczy się między nami właściwie o wizję prawa i wizję państwa (jako reprezentanta wszystkich w społeczeństwie w służbie sprawowanej wobec wszystkich z pomocą prawa), do czego niejako okazję tylko stworzyła sprawa prawnej ochrony życia nienarodzonych.

Nasza strona widzi konieczność powiedzenia także w tych – wyjątkowych przez Pana Marszałka spod ochrony prawa – przypadkach w imię sprawiedliwości i jej logiki wewnętrznej, poprzez którą prawo stanowione staje się prawem: fiat iustitia, niech sprawiedliwości stanie się zadość. Tylko wtedy bowiem szlag... nikogo nie trafi! Jeśli zgodzimy się z góry, by w kogokolwiek trafił, trafia w prawo i w nas. Człowiek jako człowiek jest uszanowany tylko, gdy jest uszanowany w każdym z osobna człowieku, a jest de facto uszanowany w każdym tylko wtedy, gdy jest uszanowany w tym także przypadku, w którym przychodzi nam najłatwiej pozbawić go należnego mu respektu, wyjmując go spod ochrony prawa. Jeśli więc prawo jest prawem przez to, że chroni człowieka jako człowieka, to przestaje nim być z tą samą chwilą, gdy zrezygnuje z ochrony ludzi w jakimkolwiek obszarze, gdziekolwiek są ludzie, gdy z góry przewiduje rejony upośledzenia i – co gorsza – z góry się na nie zgadza!

Kieruję tę uwagę do Pana Marszałka także z racji metodologicznych. Pan powiedział na początku spotkania, że nie jest bardzo szczęśliwy z tego, że wokół sprawy nienarodzonego spotykamy się tu w KUL-u niemal wyłącznie jako etycy i politycy. Teraz, gdy doświadczenie tego naszego spotkania mamy już poza sobą, stwierdzamy po prostu, że niemal we wszystkich węzłowych momentach tego wydarzenia, które miało tu miejsce między godziną jedenastą a siedemnastą, nie chodziło nam tu koniec końców właściwie o nic innego, jak tylko o to: o stosunek etyki do polityki w tym właśnie węzłowym dla nich obu punkcie, w punkcie ich styku czy sprzężenia, jakim jest prawo. Cóż to wszystko jednak znaczy? Znaczy to, że skoro nasz temat tak wygląda, skoro chodzi nam głównie w nim o moralny kształt prawa, to nikt przy jego podjęciu i rozwiązaniu nie wyręczy etyków i polityków. Można im pomóc, lecz oni sami są tu niewymienni. U podstaw polityki prawa leży etyka prawa, leży

zasada sprawiedliwości i wypływająca z niej zasada równości wszystkich ludzi wobec prawa. Wszystko, co tu może i zapewne winna wnieść psychologia i pedagogika społeczna, nie może uchylić tego, co wnosi jako fundament etyka prawa, przeciwnie, jedynie na nim może dalej sensownie budować, jak to zresztą pokazywali obecni tu przedstawiciele psychologii i medycyny. Mało gdzie, tak jak tu potwierdza swój walor zasada: *Et hoc faciendum et hoc non omittendum*. Może to jeszcze jeden powód więcej, byśmy się nie ten tylko jeden jedyny raz: pierwszy i ostatni zarazem, tu w takim właśnie układzie spotkali.

Wróćmy jednak do głównego nurtu. Chodziło nam cały czas o to: przez co prawo jest prawem? Nasza strona twierdząc: przez to, że chroni bezwzględnie każdego człowieka jako człowieka, szuka we wszystkich sytuacjach kolizyjnych takiego wyjścia, by wykluczyć przypadek, w którym by się musiało chronić jednych kosztem dyskryminowania drugich. Natomiast pan, Panie Marszałku, wyraża przekonanie, że taki kształt prawa jest praktycznie po prostu nierealny, że musimy w imię realizmu z niego zrezygnować i zgodzić się w tym miejscu – przynajmniej do czasu uzyskania przez całe społeczeństwo odpowiedniego stopnia dojrzałości – na nieuchronną sprzeczność.

Zasadniczy sprzeciw, jaki w nas tu wzbudziła ta – pańskim zdaniem jedynie realistyczna – wizja prawa, da się wyrazić pytaniem:

Czy na tę – realistyczną według Pana – opcję wolno się w jakimkolwiek czasie i miejscu komukolwiek z ludzi zgodzić, skoro oznacza ona wyrażenie zgody na to, by prawo stało się narzędziem uprawomocnienia przemocy jednych nad drugimi, czyli usprawiedliwiało bezprawie ukrywając je pod osłoną (nazwy) prawa?

Odnoszę wrażenie, iż w trakcie naszego spotkania narastała wyczuwalnie również po drugiej stronie naszego stołu opcja w kierunku uznania tego pytania za retoryczne.

Pragnę ze swej strony dać wyraz swej pełnej aprobachie dla tego stanowiska i dodać oświadczenie: zaskarżam roszczenie, które godzi się twór tak sprzeczny wewnętrznie nazywać prawem.

Czynię to z dwu nierozdzielnie z sobą związanych racji: etycznej i logicznej. Zgoda na sprzeczność w tym miejscu jest bowiem zgodą – często chyba do końca nie uświadomioną – nie tylko na przemoc (1a), lecz nadto na jej usprawiedliwienie (1b), i to za pomocą środka, który ze swej istoty ma tejże przemocy stawiać nieprzekraczalną barierę za pomocą prawa (2)! Jest torowaniem drogi bezprawiu z wykorzystaniem do tego celu instytucji prawa. Psychologia byłaby może tu właśnie przede wszystkim przydatna. Chodzi nam dziś bowiem o odsłonięcie do końca oblicza współczesnego totalitaryzmu, o jego obnażenie i o podcięcie go u samego korzenia. Tym bardziej więc godzi się i trzeba użyć tu słowa:

Zaskarżam!

Zaskarżam takie prawo. Zaskarżam prawo do nazywania takiego prawa prawem. Zaskarżam też Rzeczpospolitą, która by się godziła uznać takie prawo za swoje prawo. Byłby to z jej strony samobójczy cios, przed którym nie wolno nam nigdy samych siebie nie ostrzegać. Biada etykowi, gdyby tego nie czynił!

Zobowiązuje nas do tego zresztą także całe to bolesne doświadczenie człowieka gwałconego przez totalitarną przemoc, które nam unaocznili robotnicy w swym „2 + 2 musi być zawsze cztery”, jako wyraz ich zdecydowanego protestu – podjętego w imię realnego człowieczeństwa realnego człowieka – przeciw totalitaryzmowi tak pojętej realistycznej opcji. Był to protest zwykłych ludzi przeciwko temu, by absurd mógł sobie w ogóle rościć prawo do zagnieżdżenia się w rzeczywistości życia społecznego, protest na absurd bezprawia uzurpującego sobie tytuł prawa i państwa, protest na rzeczywistość, która hańbi zarówno tych, którzy na poczet państwa i prawa gwałt zadają, jak i tych, którzy się na ten gwałt godzą. Był to więc protest zarówno wobec absurdu przemocy występującej w majestacie państwa i prawa, jak i protest wobec wszelkich form ugodowości z tak pojętym państwem i prawem. Był to, niestety, także protest na „zniewolony umysł” kolaborującej z totalitaryzmem inteligencji, inteligencji, która tu właśnie zawiodła. Są tu wielkie długi do odrobienia. Mówi o tym Jacek Trznadel w książce o wymownym tytule *Hańba domowa*. Trzeba o tych długach pamiętać także dlatego, by nowych nie zaciągać. A przede wszystkim dlatego, by raz na zawsze skończyć z totalitaryzmem.

Pan Marszałek powiedział mi po moim wystąpieniu 11 kwietnia ubiegłego roku w Senacie: „Życie jest silniejsze od logiki”. Domyślałam się, że chodziło mu wówczas tak samo jak dziś o zgodę na wyrozumiały kompromis w tym miejscu. Otóż tego właśnie kompromisu, kompromisu w tym miejscu, lękam się najbardziej. Kompromis w tym miejscu oznacza bowiem zgodę na to, by prawo stało się narzędziem dyskryminacji, zachowując nadal – poprzez zatrzymanie nazwy – pozory prawa.

O kompromis ten można zresztą zabiegać nie zdając sobie w pełni sprawy z tego, co się właściwie przez to czyni: i samemu prawu, i tym, których prawo ma chronić. Można, innymi słowy, zakłamać prawo nie wiedząc o tym (*non sapiens*) i wskutek tego wcale nie mieć winy ani nie żywić jej poczucia z powodu jego zakłamania (*innocens*) – z tragicznie dalekosiężnymi jednak tego skutkami (*nocens*). Za tę – okupioną krótkowzrocznością – niewinność płacić jednak muszą swym życiem zabijane w majestacie państwa i jego prawa ofiary. Oto powód do lęku i do niepokoju z racji gotowości pójścia na kompromis w tym miejscu. Lęku o kształt prawa i kształt państwa. I powód do przestrogi: *Innocens sed nocens!* Żeby więc wykluczyć tę tragedię (*innocens sed nocens quia insipiens*), trzeba a limine wykluczyć przypadek, by prawo mogło brać w ochronę tego, który zabija, a nie brało w ochronę tego, kto jest niewinnie zabijany. **T r z e b a d o k ł a d n i e t e n p r z y p a d e k o b n a ż y ć i**

wykluczyć, by prawo było prawem! By wykluczyć nastanie nowej ery panowania przemocy na poczet prawa: Plus vis quam ratio.

Wołanie znad Bałtyku: „Żeby Polska była Polską, 2 + 2 musi być zawsze cztery!”, zrodziło się z protestu na tego rodzaju kompromisy, na ukrytą w nich opcję totalitarną. Dzielę niepokój zawarty w tym głosie. I jemu pragnę dać – w imię konsekwencji – wyraz oświadczając: Zaskarżam...

Szanowni Państwo!

Myślę, że to bardzo dobrze, iż mogliśmy sobie dziś to wszystko otwarcie powiedzieć. Waga sprawy wymaga od nas otwartości i szczerości. I właśnie ona, waga sprawy, przemawia też za tym, by naszą rozmowę kontynuować.

W imieniu Instytutu Jana Pawła II KUL wyrażam Państwu ponownie serdeczne podziękowanie za to, że nasze zaproszenie zechcieli przyjąć i stać się przez to autorami tego, co w tej chwili jest już naszym wspólnym dokonaniem. To, cośmy sobie tu powiedzieli, mówiliśmy z głębi naszych przeświadczeń, ukazując racje dla wypowiedzianych poglądów. Myślę, iż każdy czuł się uważnie słuchany i każdy wsłuchiwał się w racje drugiego. Ufam, że będziemy się w te racje nadal wsłuchiwać, konfrontować je i ważyć z własnymi – także po tym spotkaniu – w dalszych naszych refleksjach. Jest bowiem o czym myśleć.

A. Wielowieyski: Księżo Profesorze, boję się, że tutaj to wezwanie: fiat iustitia pereat mundus – bywa żywo odbierane. Stoimy też wobec sytuacji, w której plus vis quam ratio. Jest jakaś siła rzeczy, z którą się szamotamy, siła rzeczy, w której też szatan ma swój udział i z nim się szamotamy. I w związku z tym stwierdzam, że alternatywa, jest niedostateczna, nie oddaje wszystkiego: chronić jakąś wartość, która nie była dotąd chroniona, to jest dylemat podjęty sensownie, ale jest on niedostateczny. Dla mnie wyzwaniem jest, że status quo musi być zmienione. To, co jest dzisiaj stanem złym, musi być zmienione. Ale nie jest to tylko dylemat pomiędzy złym prawem i jakimś dobrym prawem. Po drugie, w tym zadaniu, w tym wyzwaniu musimy wziąć pod uwagę i korzystać z pomocy socjotechników i psychologów. To nie jest tylko dyskusja pomiędzy etykami a politykami i prawnikami, którzy się tutaj znaleźli, i słusznie, ale to jest problem psychologii społecznej. Księżo Profesorze, to nie jest tylko oskarżenie prawa, to jest oskarżenie Rzeczypospolitej, to jest oskarżenie całego naszego społeczeństwa. To, że jest takie prawo, czy trochę inne, jest mniej ważne – chodzi o to, jakie to społeczeństwo jest. Ono jest, jakie jest, a my mamy je zmieniać.

Ks. A. Szostek: Proszę Państwa, ja wiem o tym, że obydwie te głosy prawdopodobnie wszystkich nas prowokują do komentarzy, ale będziemy już kończyć. Niech pozostanie w nas świadomość, że właśnie w terminie „praworządność” styka się etyka i polityka. Nie chcę rozwijać tej uwagi, byłoby to następne podsumowanie, prowokujące do dalszych głosów. Oddaję głos

Panu Rektorowi, po którym zakończylibyśmy spotkanie modlitwą; modlitwą za przyczyną Matki Boskiej, dziś przecież jest Jej święto. Oddaję głos Panu Rektorowi.

Rektor S. K i c z u k: Chcę podziękować raz jeszcze Pani Marszałek, Panu Marszałkowi, Panu Senatorowi, Paniom, Panom, Gościom za przybycie i za wzięcie udziału w dyskusji. Dziękuję bardzo.